POKOLENIE ZORRO. ZDECYDOWANY ZWROT NA PRAWO WŚRÓD MŁODYCH

NIEMCY U SIEBIE TRUJĄ ODPADAMI. O PRZYRODĘ DBAJĄ W POLSCE

GROCHMALSKI: WOJNA ROSJA–NATO. SCENARIUSZ

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

RAPORT O BRUDNEJ KAMPANII

OPERACJA ZNISZCZYĆ Karola Nawrockiego

koordynator TUSK

świadek MURAN

CENA 9.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #23 (1655) 04/06/2025

OKŁADKA: PARK, FOT. STOP KLATKI Z KANAŁÓW YOUTUBE: TWÓJ GŁOS JEST WAŻNY, TVP INFO, POLSATNEWS.PL, GLOUTMMA, ZRZUT EKRANU Z PORTALU ONET.PL, WYBORCZA.PL

Numer w sprzedaży do 10.06.2025

ISSN 1230-4581

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.

REPUBLIKA

Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

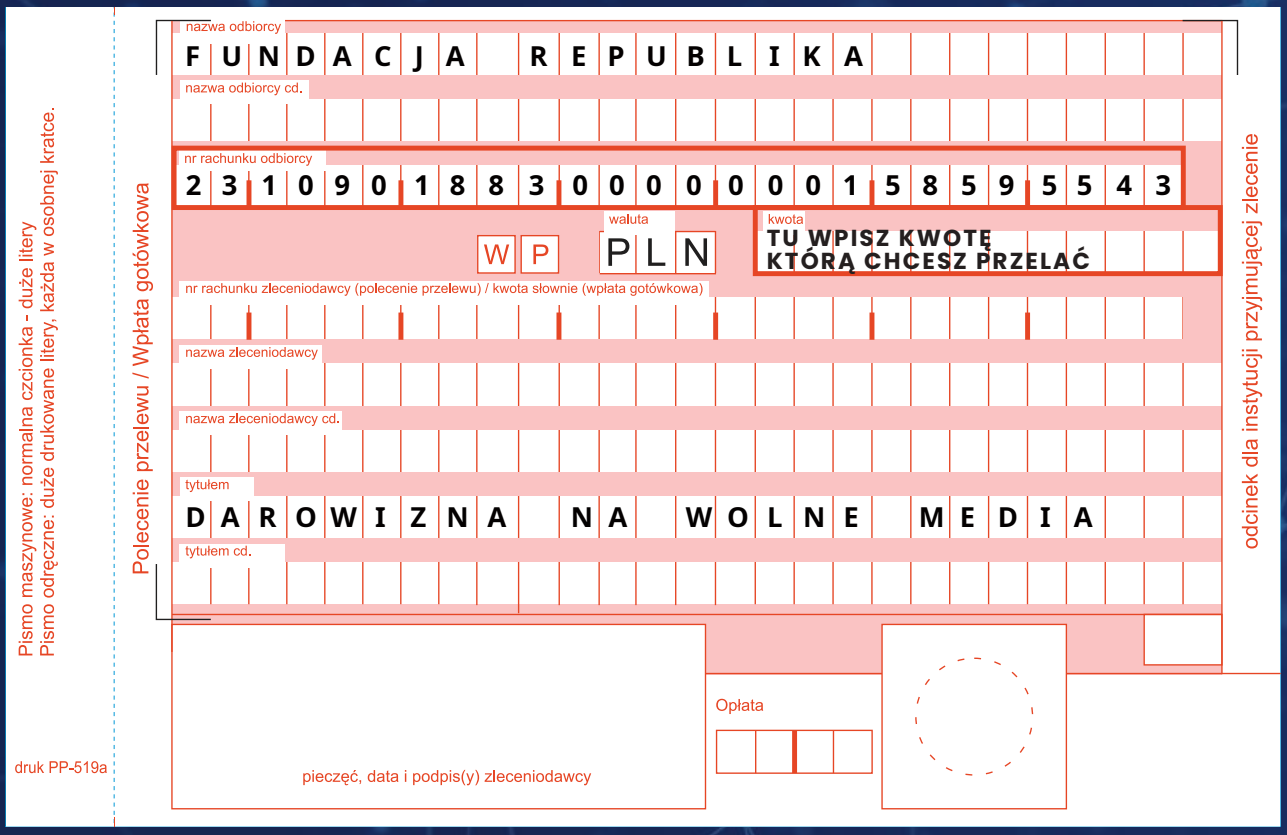

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · Albicla.com · NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO · REPUBLIKA

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

TA SIŁA FATALNA

Naprawdę nie wiem, jaki będzie wynik. Ale w chwili gdy na gorąco w wieczór wyborczy piszę te słowa, Nawrocki wygrywa, i chyba wygra. Jeśli potwierdzi się wynik late poll, to wygrała Polska, wygrali wszyscy, którzy w Polskę wierzyli i o nią walczyli. Czy Karol Nawrocki był idealnym kandydatem? Oczywiście nie. Nie było takich. Ale na pewno znalazł się wśród tych, którzy spełnili warunek najważniejszy: opowiedzieli się po stronie Polski. A po jego stronie stanęli wszyscy patrioci z różnych partii. Wsparło go też 10 milionów widzów Republiki. To ta „niewidzialna" siła fatalna, która będzie gniotła…

Niech tylko tego nie zmarnuje. Niech odpłaci się Polsce. **GP**

Rafał
Zawistowski

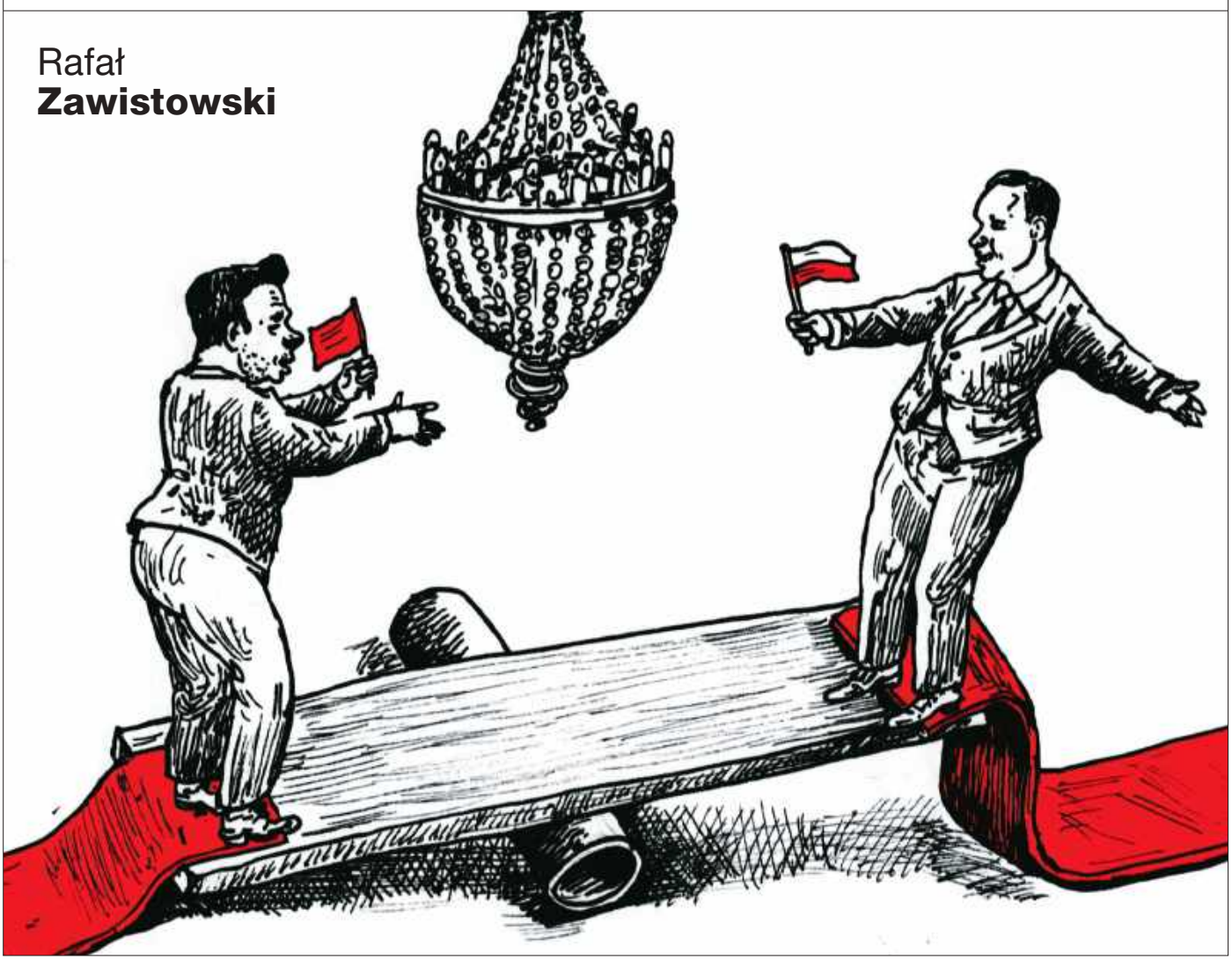

W numerze

KRAJ

6 Zniszczyć Nawrockiego. Raport o brudnej kampanii
Grzegorz Wierzchołowski

14 Tajemnice imperium szarej eminencji uśmiechniętej koalicji
Piotr Nisztor

16 Nawet już nie udają! Z sali rozpraw na marsz Trzaskowskiego
Grzegorz Broński

18 Niemcy sami trują, ale dbają o przyrodę w Polsce
Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

26 Zmiana się dokonała. CPAC Polska na mapie światowej prawicy
Wojciech Mucha

28 Nie jesteśmy już demokracją
Dawid Wildstein

32 Teraz Zorro, wcześniej Antykomor i kibice. Tak władza ściga tych, co z niej żartują
Grzegorz Wszołek

34 Nikt nie lubi miękkich wyborców
Jakub Maciejewski

36 Wojna Rosja–NATO. Scenariusz
Piotr Grochmalski

GOSPODARKA

46 Polską branżę transportową czeka paraliż
Maciej Pawlak

HISTORIA

60 Przyjaciele Billa W. – 90 lat historii AA na świecie
Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

66 Wyniosłe drzewo
Jacek Liziniewicz

KRAJ

10 **Pokolenie Zorro. Zdecydowany zwrot na prawo wśród młodych**
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Jacek Liziniewicz
13 Krzysztof Karnkowski
23 Dawid Wildstein
24 W INTERNETACH
30 Witold Gadowski
31 Marcin Wolski
31 Tomasz Łysiak
44 OBRONNOŚĆ
49 WIEŚCI Z UE
54 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
59 Tadeusz M. Płużański
59 Józef Wieczorek
74 PODRÓŻE

76 KULINARIA
77 NAUKA
78 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
80 LISTY
81 Katarzyna Gójska

KRAJ

20 **Rewolucja CPAC**
Maciej Kożuszek

ŚWIAT

40 **Ostatnia ofensywa Putina**
Antoni Rybczyński

HISTORIA

56 **Kongres wiedeński 1814–1815**
Tomasz Panfil

REPUBLIKA

Ostre rozmowy Miłosza Kłeczka ze znanymi politykami
o najważniejszych sprawach dotyczących Polski.
Wszystko W RUCHU, podczas aktywnego uprawiania sportu

MIŁOSZ KŁECZEK
W RUCHU

PREMIERA
w każdy poniedziałek
na kanale @Telewizja_Republika
i w każdą niedzielę o 17:45
w REPUBLICE

Stanisław Karczewski
Paweł Kukiz
Karol Nawrocki
Patryk Jaki

www.radiotvrepublika.pl Telewizja Republika @RepublikaTV RepublikaTV @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Gdyby uznać, że te wybory były kibicowską ustawką, trzeba powiedzieć jedno: Nawrocki walczył honorowo, na pięści, natomiast Trzaskowski walczył „ze sprzętem". Używał siekiery, czyli odebrał przeciwnikowi pieniądze na prowadzenie kampanii. Okładał go maczetą, czyli wyciągał materiały ABW mające go skompromitować. Dźgał go nożem, czyli używał telewizji publicznej jako organizatora własnej debaty. Używał kastetu, czyli Doroty Wysockiej-Schnepf. Niczym Tusk tłukł go metalowym szlauchem od prysznica, czyli za pomocą ochroniarzy wynosił ze swoich spotkań niezależnych od siebie dziennikarzy. Na pięści, honorowo, na równych zasadach, zwycięstwo Nawrockiego byłoby natychmiastowe.

Co mam do powiedzenia prof. Antoniemu Dudkowi po tej kampanii prezydenckiej? Ano tyle, co śpiewaliśmy w piosence z końcówki podstawówki bądź początku liceum, dokładnie nie pamiętam: „Dudek siedział na dachu i spoglądał przez lupę. Księżyc się zdenerwował i pokazał mu Du… dek siedział na dachu i spoglądał przez lupę…", i tak w kółko śpiewajmy, aż nam się wyzywanie Dudka-profesora znudzi. Śpiewajmy na jego cześć tę zacną pieśń całymi rodzinami albo i w koleżeńskim gronie przy browarów użyciu.

Ralph Kamiński o pracy Karola Nawrockiego w sopockim Grand Hotelu w charakterze ochroniarza: „Ja w Grandzie tylko spałem, raz z wanny korzystałem. Prywatne plaże były i żadnych zbirów miły". No więc zdecydowanie więcej Polaków miało status zbliżony do ochroniarza w tymże hotelu, niż do pilnowania elitarnego korzystacza z wanny.

Mecenas Krzysztof Wąsowski o tym, jak media ścigają kibiców za transparenty o Trzaskowskim i Nitrasie: „To bardzo rzadko się zdarza, żeby interes społeczny czy publiczny uzasadniał, by oskarżyciel publiczny, jakim jest prokurator, interesował się sprawą prywatno-skargową. Bo wszystkie te sprawy dotyczące zniesławień, pomówień, poniżania w opinii publicznej to są sprawy na prywatny akt oskarżenia. Nie zdarzyło mi się, by któryś z moich klientów, który nie

Gdyby uznać, że te wybory były kibicowską ustawką, trzeba powiedzieć jedno: Nawrocki walczył honorowo, na pięści, natomiast Trzaskowski walczył „ze sprzętem". Używał siekiery, czyli odebrał przeciwnikowi pieniądze na prowadzenie kampanii.

„Dudek siedział na dachu i spoglądał przez lupę. Księżyc się zdenerwował i pokazał mu Du... dek siedział na dachu"

piosenka z lat szkolnych

pełnił funkcji rządowej czy związanej z administracją rządową, żeby prokurator tak ochoczo, sam z siebie, z urzędu podejmował jakiekolwiek działania". No a tu jest sprawa poniżania, co się nadaje do wsadzania.

W „Gazecie Wyborczej" ukazał się list podpisany „Ks. Jerzy", a więc kojarzący się z błogosławionym ks. Jerzym Popiełuszką, skierowany do „braci katolików przed II turą". Czytamy w nim: „Jeżeli chcesz, aby Polska wróciła za żelazną kurtynę i stała się europejskim domem starców, gdyż młodzi z powodu braku perspektyw z kraju uciekli; albo jeżeli chcesz dniami całymi czekać na wizę wjazdową, gdyż Europa będzie nas miała dość, gdy nasz Prezydent zacznie ją po polsku nawracać; albo chcesz, aby polska lekarka pracowała w Niemczech jako sprzątaczka; albo chcesz Putinowi dać powody do satysfakcji i radości, albo chcesz, aby Polska była przedmurzem chrześcijaństwa w wydaniu Tadeusza Rydzyka – to głosuj na Nawrockiego. Jeżeli zaś chcesz, by Polska pozostała integralną częścią Europy, by każdy Polak mógł w Paryżu, Rzymie, Madrycie, Brukseli, Berlinie etc. tak samo żyć i czuć się u siebie w domu, jak w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Trójmieście etc., by młody Polak, ten wykształcony, zawodowo przygotowany, miał w kraju te same szanse i możliwości, co za granicą, by polska lekarka pracowała w Niemczech jako lekarka, dla naszego wspólnego bezpieczeństwa granica Rosji z Ukrainą była granicą NATO, jeżeli chcesz jasno zaświadczyć, że dla ciebie jako jednego z polskich katolików jedność z biskupem Rzymu: Janem Pawłem, Benedyktem, Franciszkiem, Leonem – nie zaś z toruńskim Tadeuszem – jest fundamentem autentyczności i prawdziwości religijnych przekonań, rodziną jest zaś cały powszechny, zróżnicowany Kościół, nie zaś wyselekcjonowana grupa janczarów – to głosuj na Trzaskowskiego". Myślę, że Rafał Trzaskowski mógł się okazać mocno zaskoczony, że głosowanie na niego jest wsparciem dla jedności z papieżem Leonem oraz tego, by polska lekarka nie pracowała w Berlinie jako sprzątaczka. Ale może po wyborach dopisze to do swojego programu.

FOT. WIKIPEDIA

W tej samej „Gazecie Wyborczej" ukazał się też apel Jolanty Sacewicz, niebędącej księdzem: „Drogie Siostry i Bracia LGBTQ, to może być historia kolistego plutonu egzekucyjnego… Żyliśmy pozbawieni wielu praw przez wieki. Zawsze zaś umieraliśmy, gdy pozbawiano nas godności. Gdy nasz gejowski pluton egzekucyjny ustawiony w krąg wypali w niedzielę żalem za to, że ciągle nie mamy pełni ludzkich praw w Polsce i gdy z tego żalu i złości pozostaniemy w domach, to dosięgną nas wszystkich kule krótkowzroczności". Ale Trzaskowski jakoś unikał w kampanii kojarzenia z gejowskim plutonem egzekucyjnym. Ciekawe dlaczego?

Niespodziewanie dla samego siebie przeprowadziłem jeden z najpopularniejszych w tej kampanii wywiadów z Karolem Nawrockim na YouTube. Chyba trzeci pod względem oglądalności po Mentzenie i Stanowskim. Gdy piszę te słowa, ma 650 tys. odsłon. Z tym, że ja ten wywiad przeprowadziłem w 2008 roku, prawie osiem lat temu, w ramach mojego cyklu rozmów „Wywiad z chuliganem". Teraz cykl ten leci w Republice, wówczas był koprodukcją Republiki i Radia Poznań, bo tak chciałem, żeby również w moim mieście zaznaczyć swój głos. Zgodnie z umową koprodukcji w internecie ukazywał się on na kanale Radia Poznań. Gdy w 2023 roku do radia wszedł likwidator Piotr Michalak, usunął wszystkie moje programy z YT, to znaczy spowodował, że są „prywatne", czyli nikt ich nie może obejrzeć. Ostatnio, przed wyborami, okazało się, że jest to wywiad poszukiwany przez pół dziennikarskiej Polski. Kuriozalnie szeptano, że zniknął, bo było tam coś kompromitującego Karola Nawrockiego. Onet ścigał w tej sprawie byłych prezesów radia, a Teleexpress likwidatora. No i ten… na nowo odsłonił na YT wywiad. Napisał, że to ze względów społecznych, czyli żeby dowalić Nawrockiemu. No i tu likwidator popełnił błąd. Po I turze okazało się, że wywiad jest najlepiej odbierany przez… wyborców Mentzena i Brauna. Podejrzewających, że Nawrocki i Trzaskowski podlizują się teraz obłudnie Mentzenowi. I nagle mogli zobaczyć, że młody Nawrocki osiem lat temu gadał, jakby był z Konfederacji. No i pod filmikiem pojawiły się setki wpisów, że ten film pokazał prawdę o Karolu Nawrockim. Brawo, towarzyszu likwidatorze! **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

ZNISZCZYĆ NAWROCKIEGO

Raport o brudnej kampanii

HEJT, SŁUŻBY, ZAGRANICA

Nielegalne hejterskie reklamy w internecie, operacja dyskredytacji z użyciem materiałów służb specjalnych, wreszcie bezprecedensowa medialna nagonka ze strony niemieckiego koncernu medialnego – Karol Nawrocki, wspierany przez Prawo i Sprawiedliwość kandydat obywatelski, stał się celem skoordynowanych działań mających skompromitować go i pozbawić wiarygodności. Przebiegiem i kulisami kampanii prezydenckiej 2025 roku w Polsce – która stała pod znakiem mechanizmów rzucających cień na demokratyczny proces wyborczy III RP – powinna zająć się sejmowa komisja śledcza.

LIDER HEJTU

W szczytowym momencie nagonki na Nawrockiego w górnej części strony głównej Onetu znajdowało się aż 19 artykułów poświęconych kandydatowi wspieranemu przez PiS, przedstawiających go w negatywnym świetle.

FOT. FACEBOOK

To bardzo nierówna kampania, która chce zniszczyć nie tylko mojego Tatę, ale całą naszą rodzinę. Pełna kłamstw, zastraszania i pokazów siły, próbuje zmiażdżyć człowieka" – napisał w ostatnim dniu przed ciszą wyborczą Daniel Nawrocki, syn kandydata obywatelskiego.

Ale kampania była nie tylko „nierówna" – albowiem tego, że do wspierania Rafała Trzaskowskiego włączy się aparat państwowy, Najwyższa Izba Kontroli (wejście do IPN kontrolerów Izby i aktywność medialna Mariana Banasia), niektórzy sędziowie, telewizja publiczna w likwidacji oraz medialno-celebrycki establishment, można się było spodziewać od samego początku. Wyjątkowość ostatniej prezydenckiej batalii polega na bezprecedensowym wykorzystaniu nielegalnych metod propagandy, aktywnym współudziale służb specjalnych w kampanii oraz potężnym politycznym zaangażowaniu polskojęzycznych mediów z zagranicznym kapitałem.

Reklamowy hejt

Kampania prezydencka 2025 roku przyniosła nieprawdopodobny wysyp reklam politycznych w mediach społecznościowych, które naruszały zasady przejrzystości i legalności. Spoty, publikowane od marca do maja m.in. przez profile „Wiesz Jak Nie Jest" i „Stół Dorosłych", przedstawiały Rafała Trzaskowskiego w pozytywnym świetle, jednocześnie oczerniając Karola Nawrockiego. Filmy, stylizowane na spontaniczne rozmowy z obywatelami, w rzeczywistości były wyreżyserowane.

Za filmikami promującymi na Facebooku i Instagramie – za ogromne pieniądze – Rafała Trzaskowskiego i atakującymi Karola Nawrockiego oraz Sławomira Mentzena stali pracownicy i wolontariusze fundacji Akcja Demokracja. Prezesem fundacji jest zaś Jakub Kocjan, były asystent posłanki Koalicji Obywatelskiej Iwony Karolewskiej. Tropy prowadzą jednak dalej: ludzie Akcji Demokracji, pomagając w przygotowaniu spotów, działali na rzecz austriacko-węgierskiej sieci spółek Estratos, zarządzanej m.in. przez Adama Ficsora, byłego ministra ds. służb specjalnych Węgier. Ta biznesowa sieć, w tym węgierska Datadat Professional KFT, austriacka Estratos Digital GmbH (dawniej Datadat GmbH) i estońska Amplify App OÜ, została stworzona przez osoby związane z węgierską opozycją. Ale... w 2021 roku 80 proc. udziałów Datadat GmbH wykupiła amerykańska fundacja Higher Ground Labs (HGL), związana z Partią Demokratyczną, inwestująca w technologie wspierające kampanie polityczne. Mamy więc tu i ingerencję zagraniczną, i aktywność fundacji zblatowanej politycznie ze sztabem jednego z kandydatów – nic zatem dziwnego, że Mariusz Błaszczak, szef klubu PiS, zapowiedział wniosek o komisję śledczą w tej sprawie.

Sztab Rafała Trzaskowskiego oczywiście odciął się od hejterskiej kampanii, twierdząc, że materiały powstały bez jego wiedzy i zgody. To o tyle ciekawe, że wśród administratorów prowadzących oficjalny facebookowy profil Trzaskowskiego były osoby znajdujące się – jak wskazał sam Facebook – na Węgrzech i w Belgii. A właśnie tam ma swoje biura... spółka Estratos. Pytany o to przez Sławomira Mentzena Trzaskowski wił się jak piskorz, aby tylko uciec od tego tematu.

Równie zastanawiająca była reakcja na falę nielegalnych reklam państwowego instytutu NASK, czyli Naukowej i Akademickiej Sieci Komputerowej. Najpierw wydał on nie tylko spóźnione, lecz także absurdalne oświadczenie, z którego wynikało, że kampania hejtująca Nawrockiego i promująca Trzaskowskiego szkodzi tak naprawdę... temu drugiemu. Potem opublikował szereg twierdzeń, zdementowanych niemal od razu przez koncern Meta, właściciela Facebooka. A następnie ukrył przed dziennikarzami i opinią publiczną raport ustalający, kto mógł stać za nielegalną hejterską kampanią. Przypomnijmy, że wiceszefem Ministerstwa Cyfryzacji nadzorującego NASK, jest członek sztabu Rafała Trzaskowskiego – Paweł Olszewski.

Aferę nielegalnej kampanii próbował jeszcze „rozbroić" na finiszu prezydenckiego wyścigu TVN24, publikując rewelacje o ustaleniach NASK na temat „CitizenGO – międzynarodowej organizacji znanej z antyaborcyjnej agendy i rosyjskich powiązań". Miała ona rzekomo promować Karola Nawrockiego. News ten został jednak powszechnie wyśmiany, bo skala finansowa i zasięgi akcji CitizenGO (niemającej zresztą charakteru hejterskiej kampanii) były mikroskopijne. Były minister cyfryzacji Janusz Cieszyński (PiS) ironizował: „Dziś NASK w ramach me-

dialnej kontrofensywy wypuścił do TVN informację o nielegalnej kampanii organizacji CitizenGO Polska. W tej kampanii ta organizacja wydała na Facebooku mniej niż 100 euro i dotarła do max 2000 osób. Mimo tego TVN porównuje to do kampanii promującej R. Trzaskowskiego wartej pół miliona złotych".

Służby w akcji

Drugi aspekt brudnej kampanii to nadużycie materiałów służb specjalnych w celu zdyskredytowania Karola Nawrockiego. Przypominało to nieco tzw. sprawę Jaruckiej z 2005 roku, gdy służby wykorzystano do eliminacji groźnego rywala Donalda Tuska w wyborach prezydenckich: Włodzimierza Cimoszewicza.

Tym razem ingerencja była jednak nieporównanie poważniejsza i miała znamiona reżyserowania kampanii w oparciu o dokumenty z postępowania sprawdzającego Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) z 2021 roku, związanego z wydaniem poświadczenia bezpieczeństwa dla Nawrockiego. Już 12 kwietnia 2025 roku, ponad dwa tygodnie przed rozpętaniem „afery" pana Jerzego przez Onet, prof. Sławomir Cenckiewicz ostrzegał w mediach społecznościowych: „Przygotowują prowokację dotyczącą spraw majątkowych, którą sprzedadzą medialnie jako śledztwo wspólnego zespołu śledczego dziennikarzy X i Y, a w rzeczywistości będzie ona jedynie wykorzystaniem ustaleń i wyjaśnień zawartych w teczce postępowania sprawdzającego – to modus operandi tej ekipy zastosowany także wobec amb. Szatkowskiego czy mnie osobiście, i tę matrycę powielą!".

Wszystko się potwierdziło. Informacje oraz materiały z teczki postępowania sprawdzającego Karola Nawrockiego „wyciekły" i zostały użyte do brutalnego, bezpardonowego ataku na kandydata. Jak wskazywał Cenckiewicz – kluczową rolę w tym procederze miał odegrać płk Jarosław Szafrański, dyrektor Departamentu Ochrony Informacji Niejawnych ABW. Dokumenty, które były w teczce Nawrockiego, zostały wykorzystane nie tylko w publikacjach Onetu – także polityk PO Krzysztof Brejza do jednego ze swych wpisów na portalu X dołączył zdjęcie dokumentu bankowego potwierdzającego wpłatę gotówki przez Nawrockiego na kwotę 12 tys. złotych. Z tytułu wynikało, iż chodzi o wykup mieszkania „pana Jerzego". Prezydencki doradca ds. bezpieczeństwa Stanisław Żaryn wskazał, że opublikowany przez Brejzę dokument „znajduje się w aktach postępowania sprawdzającego Karola Nawrockiego, a udostępnienie tych materiałów to złamanie prawa, przekazanie ich w celu politycznego ataku w kampanii wyborczej to bardzo poważny skandal".

Do zatrzymania gdańskiego Batmana, który z okna wywiesił płótno z „niepoprawnym" napisem, skierowano skiego i atakujący Nawrockiego Onet nawet nie zająknął się o sprawie.

Niestety, na medialnym graniu materiałami służb się nie skończyło. W opartą na „informacjach" z ABW akcję dezinformacji – mającą oczernić Nawrockiego – włączył się również rzecznik MSWiA Jacek Dobrzyński i sam premier Donald Tusk. Oświadczyli oni, że piastujący w 2021 roku stanowisko szefa ABW Krzysztof Wacławek zatwierdził poświadczenie bezpieczeństwa Nawrockiego mimo negatywnej rekomendacji „gdańskiego funkcjonariusza" analizującego akta. Wniosek: Nawrocki nie powinien otrzymać dostępu do informacji niejawnych, ale od wielu lat jest „kryty" przez środowisko Prawa i Sprawiedliwości (Tusk wprost użył określenia „pisowskie szefostwo Agencji").

To kłamstwo na szczęście szybko doczekało się odpowiedzi ze strony Wacławka, który nie pozostawił na Tusku suchej nitki. „Po raz kolejny Premier Donald Tusk mija się prawdą. W 2021 r. postępowanie sprawdzające prowadzone było przez Departament Ochrony Informacji

FOT. FACEBOOK

10 policjantów! Zaangażowany w kampanię Trzaskow-

Niejawnych ABW w Warszawie, a nie przez Delegaturę ABW w Gdańsku. W związku z tym żaden »gdański funkcjonariusz ABW« nie mógł wydać negatywnej opinii w zakresie tego postępowania, gdyż zostało ono rzetelnie i zgodnie z obowiązującymi przepisami przeprowadzone w Warszawie, a eksperci Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego zajmujący się od wielu lat ochroną informacji niejawnych – rekomendowali wydanie Panu dr Karolowi Nawrockiemu poświadczeń bezpieczeństwa do najwyższych klauzul" – napisał Wacławek.

W celu wsparcia „swojego" kandydata w wyborach premier Tusk nie tyle zatem wykorzystał informacje pochodzące – przynajmniej taki nadano im pozór – z postępowania sprawdzającego ABW, ile z premedytacją posłużył się nieprawdą, powołując się na materiały tej agencji.

Nie sposób nie wspomnieć tu także o zadziwiającej kampanijnej aktywności innych służb. Pierwszą debatę w Końskich zaszczycili swoją obecnością rozmieszczeni w dwóch autach „smutni panowie" (i panie) w cywilu, którzy na pytanie Jarosława Olechowskiego z TV Republika, czy są ze służb, potwierdzili. Nie chcieli tylko przyznać, z jakich. Kilka tygodni później – gdy w tym samym mieście odbywała się druga debata prezydencka – dwóch zamaskowanych mężczyzn w furgonetce z profesjonalnym sprzętem zagłuszało przebieg wydarzenia. Robili to, będąc ochraniani przez policję – która zupełnie inaczej postępowała podczas wieców Rafała Trzaskowskiego. Tam, gdy ktoś w przebraniu Zorro czy Spider-Mana ośmielił się wywiesić transparent wzywający do niegłosowania na kandydata PO, policja niemalże uruchamiała obławę. Na przykład do zatrzymania gdańskiego Batmana, który z okna wywiesił płótno z „niepoprawnym" napisem, skierowano dziesięciu policjantów. Wtargnęli oni do zajmowanego przez niego pokoju hotelowego, jakby ścigali groźnego przestępcę. „Jestem oburzony bezprawnym najazdem policji na mój dom, w którym prowadzę hotel butikowy. Zostali napadnięci bezprawnie moi goście, został naruszony mir domowy mojego hotelu. To jest skandal i zdarzenie na miarę tego, co się działo w Polsce 13 grudnia 1981 roku. Powracają ponure czasy komunizmu, które są już chyba pracą, działalnością dzieci komunistów lub ich wnuków. To jest wielkie ostrzeżenie dla Polski i Polaków" – mówił oburzony właściciel hotelu.

Kampania medialna Onetu

W szczytowym momencie nagonki na Nawrockiego w górnej części strony głównej Onetu znajdowało się aż 19 artykułów poświęconych kandydatowi wspieranemu przez PiS, przedstawiających go w negatywnym świetle. To właśnie medialna ofensywa niemieckiego portalu stanowiła trzeci filar brudnej kampanii prezydenckiej.

Opierając się na anonimach, informacjach pochodzących z materiałów służb oraz relacjach osób skompromitowanych kryminalną przeszłością dziennikarze próbowali zrobić z Nawrockiego „alfonsa", „wyłudzacza", „bandytę", „gangusa", „sutenera" (takie określenia, w efekcie publikacji tych tekstów, stosowano wobec kandydata obywatelskiego). Jednocześnie przemilczano lub dezawuowano wszelkie materiały i doniesienia mogące zaszkodzić jego kontrkandydatowi – Trzaskowskiemu, choć były one znacznie lepiej udokumentowane. Mowa tu choćby o aferze z nielegalnym finansowaniem kampanii i mętnych odpowiedziach wiceszefa PO w tej sprawie, a także o ujawnionym przez Telewizję Republika skandalu z procederem przemytu ludzi, którego jednym z etapów był lokal należący do miasta stołecznego Warszawa. To, co w przypadku Nawrockiego urastało do rangi gigantycznej hochsztaplerki czy przestępczych powiązań – jak choćby wspólne zdjęcia z osobami zidentyfikowanymi jako przestępcy – w przypadku Trzaskowskiego, a także aktywnie uczestniczącego w nagonce Tuska, pozostawało nic nieznaczącym incydentem, o którym „nie trzeba głośno mówić". O niektórych wydarzeniach kampanii – jak choćby o zatrzymaniu gdańskiego Batmana przez dziesięciu policjantów – Onet w ogóle nie poinformował swoich czytelników!

Onet.pl to niejedyny polskojęzyczny zasób medialny koncernu Axel Springer, który w tej kampanii odegrał – w symbiozie z Donaldem Tuskiem, traktującym poważniej anonimowe rewelacje portalu niż sprawdzenia ABW czy akta prokuratury – jedną z decydujących ról. Mające tego samego właściciela co Onet „Fakt" i „Newsweek" nie pozostawały w tyle. 30 maja ten ostatni pisał: „Kamrat kiboli, uczestnik ustawek, kombinator, ochroniarz, który pomagał sprowadzać prostytutki dla gości sopockiego Grand Hotelu. To tylko część długiej listy. O Karolu Nawrockim niemal codziennie dowiadujemy się czegoś, co dyskwalifikowałoby każdego kandydata na prezydenta". Warto tu przypomnieć, że najohydniejszym elementem kampanii w roku 2020 była okładka właśnie springerowskiego „Faktu" przedstawiająca fotografię prezydenta Andrzeja Dudy z tytułem: „Trzymał córkę, bił po twarzy i wkładał jej rękę w krocze" (w rzeczywistości chodziło o osobę skazaną za pedofilię). **GP**

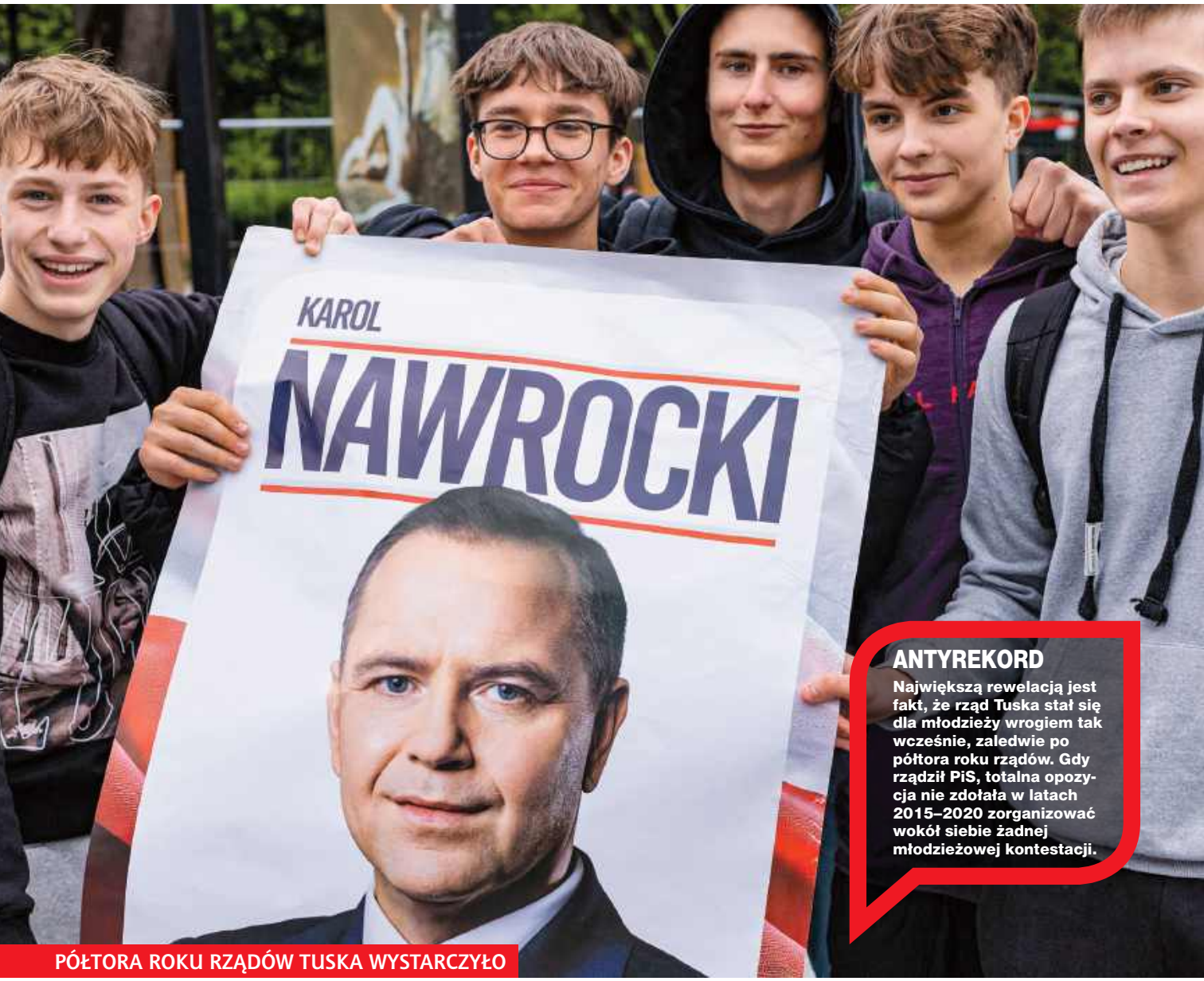

ANTYREKORD

Największą rewelacją jest fakt, że rząd Tuska stał się dla młodzieży wrogiem tak wcześnie, zaledwie po półtora roku rządów. Gdy rządził PiS, totalna opozycja nie zdołała w latach 2015–2020 zorganizować wokół siebie żadnej młodzieżowej kontestacji.

PÓŁTORA ROKU RZĄDÓW TUSKA WYSTARCZYŁO

POKOLENIE ZORRO

ZDECYDOWANY ZWROT NA PRAWO WŚRÓD MŁODYCH

Karol Nawrocki wygrywa z Rafałem Trzaskowskim 53 do 40 wśród wyborców mających 18–29 lat – wynikało z sondażu Opinii24 dla RMF tuż przed II turą wyborów. Rząd Donalda Tuska w rekordowym tempie zniechęcił do siebie młodzież, która zaledwie półtora roku temu obalała rząd PiS. Wydarzenia z tej kampanii – polowanie policji na Zorro oraz Batmana, cenzura, rzucanie na ziemię przez ochronę Trzaskowskiego 21-letniego lewicowego aktywisty Patryka Szynkowskiego czy wyrzucanie z wiecu 17-letniego Szymona Szymańskiego z prawicowego kanału Polska Nad Wszystko – utrwalą wśród najmłodszych Polaków przekonanie o obciachowym charakterze obecnej władzy.

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

Obrazki z Jagodna sprzed półtora roku przedstawiano nam w mediach jako „zryw młodych”. Tymczasem frekwencja wśród nich wyniosła wówczas niecałe 69 proc., podczas gdy w I turze obecnych wyborów prezydenckich było to aż 72,8 proc.

„Wyborcza” załamana, że namawiając młodzież do głosowania, wylansowała Mentzena

Zabawnie wyglądał lament „Gazety Wyborczej”, która napisała: „»I co żeście najlepszego narobili, zachęcając młodych do głosowania? No, to poszli. I zagłosowali na Mentzena« – słyszą działacze Akcji Uczniowskiej, inicjatorzy kampanii profrekwencyjnej Młodzi GłosujMY, skierowanej do wyborców z grupy wiekowej 18–29”. Faktycznie, Akcja Uczniowska, z pacyfą w logo, stworzona niegdyś jako narzędzie do walki z PiS, tym razem raczej zaszkodziła swoim patronom.

W I turze Sławomir Mentzen zdobył wśród młodzieży aż 34,8 proc. głosów, prawie dwa razy więcej niż drugi Adrian Zandberg – 18,7 proc. Głosowanie na partie niekojarzące się z establishmentem władzy jest typowe dla młodego elektoratu niezmiennie od lat. Łowili wśród niego wyborców Janusz Korwin-Mikke, Paweł Kukiz czy Janusz Palikot. Publicyści akcentowali tu zjawisko mało zaskakujące, czyli niższe wyniki kandydatów PiS i PO, doszukując się osłabiania „duopolu”. Nie znoszę tego określenia, bo sugeruje ono, jakoby pomiędzy głównym ugrupowaniem obozu niepodległościowego a głównym ugrupowaniem targowicy były jakieś podobieństwa. Ale gdyby trzymać się tej nazwy, niekoniecznie „duopol” musi słabnąć, bo wyborcy wraz z wiekiem coraz rzadziej stawiają na politycznych ekscentryków.

Zandberg trzy razy mocniejszy od Biejat

Ciekawsze były jednak dwie informacje. Pierwsza to prawie dwukrotna przewaga prawicowego Mentzena nad lewicowym Zandbergiem. Druga to fakt, że młodzi o lewicowych poglądach wybrali Zandberga, a nie Magdalenę Biejat. Przewaga Zandberga nad Biejat była ponadtrzykrotna – 18,7 do 5,3 proc. Młody lewicowy elektorat nie zagłosował na Biejat, silniej akcentującą sprawy praw LGBT czy aborcję. Oznacza to definitywny koniec znaczącego wpływu agresywnej ideologii „strajku kobiet” na polską młodzież. A to bardzo ważne.

Młodzież ta postanowiła być w opozycji do obecnej władzy, nie wybrała lewicy wspierającej rząd Tuska, postkomunistycznej, oligarchicznej, jak uwłaszczony na Muzie SA Włodzimierz Czarzasty. Wybrała lewicę socjalną, niebiorącą w przeszłości udziału w uwłaszczeniu nomenklatury, nieumoczoną w komunistyczną bezpiekę. To fakt, niezależnie czy te kwestie z przeszłości miały dla niej jakiekolwiek znaczenie. Liczą się skutki – trwałe umocnienie lewicy o demokratycznym rodowodzie kosztem postkomunistów bardzo wiele na polskiej scenie zmienia, także w kontekście przyszłych sojuszów i koalicji.

Oszustwo sondażowe

Fakt, że młodzi wyborcy w II turze woleli Nawrockiego od Trzaskowskiego, ma tu jednak znaczenie największe. Wskazuje na to, że młodzież głosująca na Mentzena ma określone poglądy i nie jest głupia, jak chciał widzieć ją obóz Trzaskowskiego. Dlaczego tak twierdzę?

Na cztery dni przed II turą ukazały się dwa sondaże. Z sondażu Opinii24, przeprowadzonego dla radia RMF, wynikało, że 83 proc. wyborców Sławomira Mentzena chce głosować na Karola Nawrockiego, zaś na Rafała Trzaskowskiego jedynie 13 proc. Tymczasem Wirtualna Polska pokazała sondaż United Surveys, z którego wynika, że na Nawrockiego zagłosuje „44 proc. sympatyków Sławomira Mentzena. 35 proc. zwolenników Konfederacji deklaruje wybór Trzaskowskiego”. Socjologowie lubią w takich sytuacjach mówić o błędach i różnych metodologiach. Ale nie ma takich błędów ani metodologii, które powodowałyby różnicę w badaniach o 39 proc.! Ktoś tu oszukiwał, a gdy ten tekst się ukaże, będą już Państwo wiedzieć, kto. Wirtualna Polska napisała wówczas, że zdaniem dr. hab. Renaty Mieńkowskiej-Norkiene „punktem zwrotnym kampanii przed II turą było spotkanie kandydata KO na piwie z szefem Konfederacji”. Jak dodała ta pani, „wcześniejsze prognozy wskazywały, że 85 proc. wyborców Mentzena poprze Nawrockiego”.

No więc to było robienie z wyborców Mentzena debili, totalnych bezmózgów,

FOT. FACEBOOK/KAROL NAWROCKI

którzy nie mają własnych poglądów, żadnej wiedzy o polityce. Wystarczy im zamachać przed nosem filmikiem z trzema politykami pijącymi piwo i prawie POŁOWA z nich zmienia zdanie: już LUBI TRZASKOWSKIEGO. Że jacyś mało zorientowani wyborcy trafiają się w elektoracie każdej partii, to oczywisty fakt. Ale nie ma elektoratu tak głupiego, by aż 41 proc. z niego zmieniło zdanie pod wpływem incydentu, taniej zagrywki Trzaskowskiego i Sikorskiego.

Dodajmy dla porządku, że w międzyczasie głosowanie na Nawrockiego zapowiedziało wielu liderów Konfederacji, w tym Krzysztof Bosak czy Przemysław Wipler, a także związany z Grzegorzem Braunem Janusz Korwin-Mikke. Ale wyborcy Mentzena ich już nie lubią, oni uwielbiają Trzaskowskiego i Sikorskiego, bo… napili się piwa.

Mentzen jak Kukiz

Poparcie przez młodych wyborców dla Nawrockiego w II turze przypomniało sytuację z wyborów w 2015 roku. Wówczas w I turze Andrzej Duda wygrał nieznacznie z Bronisławem Komorowskim, 34,76 do 33,77 proc. A trzeci był Paweł Kukiz – 20,80 proc., czyli miał takie poparcie, jak w 2025 roku Mentzen wspólnie z Braunem. Elektorat rockmana Kukiza, podobnie jak dziś elektorat Mentzena, chciał powstania jakiejś trzeciej siły na scenie politycznej, ale jednocześnie bardziej nie lubił rządzącej PO niż opozycyjnego PiS. Do tego Andrzej Duda, młodszy i bardziej dynamiczny, przyciągnął część elektoratu Kukiza, niebędącego tradycyjnym elektoratem prawicy, i wygrał.

Z podobną sytuacją mamy do czynienia teraz. Z badań wynika, że elektorat Sławomira Mentzena to elektorat nieco mniej konserwatywny obyczajowo – w praktykach religijnych uczestniczy 72 proc., ale tylko 26 proc. robi to co najmniej raz w tygodniu. A 28 proc. wyborców Sławomira Mentzena stanowią niepraktykujący. Nawrocki dostał więc głosy także tego elektoratu, którego konserwatyzm wynika bardziej ze zdrowego rozsądku niż religijności.

Ależ szybko to się stało!

Największą rewelacją jest fakt, że rząd Tuska stał się dla młodzieży wrogiem tak wcześnie, zaledwie po półtora roku rządów. Gdy rządził PiS, totalna opozycja nie zdołała w latach 2015–2020 zorganizować wokół siebie żadnej młodzieżowej kontestacji. Niezależnie czy protest nazywał się protestem emerytów mundurowych czy studentów, pojawiały się te same twarze. Dopiero po pięciu latach pojawił się wspomniany „strajk kobiet", który masowo przyciągnął młodych. Ale za poprzednich rządów Tuska z lat 2007–2015 było trochę podobnie. Protesty młodzieżowe na dużą skalę pojawiły się w roku 2011 (kibice), a na skalę ogromną w roku 2012 (ACTA).

Teraz wystarczyło tylko półtora roku! Bo protesty z dominującym udziałem starszych osób potrafiły posługiwać się hasłami zaciekawiającymi młodzież, jak moje hasła „Ruda wrona Orła nie pokona" czy „Nie bać Tuska". Zbyt mało docenione są tu protesty rolników, na których dominowali młodzi ludzie, nie gorzej od rówieśników z wielkich miast posługujący się mediami społecznościowymi. Działania rządu, takie jak areszt dla Dariusza Mateckiego, jednego z najpopularniejszych polityków w mediach społecznościowych, też odegrały swoją rolę. Wreszcie ogromną popularność zyskała Telewizja Republika, która okazała się mieć zdecydowanie młodszego widza niż TVP Info za rządów PiS. Na młodych widzów wpływ też miał Kanał Zero Krzysztofa Stanowskiego, który przyjął na siebie rolę Stańczyka, krytykującego wszystkich, ale ponieważ zdecydowanie najbardziej sztuczny i zakłamany był Rafał Trzaskowski, w niego ta krytyka uderzała najbardziej.

Gdy piszę te słowa, nie znam wyniku wyborów, ale niezależnie od niego zmiana postawy młodych, jaka dokonała się w ciągu ostatniego półtora roku, będzie mieć skutki dalekosiężne. **GP**

KONDOLENCJE

NASZEMU DROGIEMU KOLEDZE
GRZEGORZOWI KUBASZEWSKIEMU
Przewodniczącemu Klubu „Gazety Polskiej" Suwałki

wyrazy głębokiego współczucia, wsparcia i otuchy
w trudnych chwilach po śmierci

ŚP.

ŻONY HALINY

składa Tomasz Sakiewicz, red. nacz. „Gazety Polskiej",
Ewa Wójcik, p.o. Prezesa Klubów „Gazety Polskiej"
oraz Członkowie Klubów „Gazety Polskiej"

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

MEDIALNY LINCZ

Pisząc ten komentarz, nie wiem jeszcze, jakie będą wyniki wyborów. Jesteśmy jednak już po kampanii wyborczej. Nie było to starcie na argumenty. Chodziło bardziej o wywołanie niechęci wobec kontrkandydata. Po raz pierwszy próbowano zastosować metodę prania informacji. Opublikowano oparty na anonimach tekst z zachętą: no, pozwij. Gdyby Karol Nawrocki sprawę przegrał niezależnie z jakiej przyczyny – bo przecież można ją przegrać z powodów merytorycznych albo na przykład dlatego, że sądzi człowiek z Iustitii – informacja byłaby uznana za prawdę. Mechanizm sądu 24-godzinnego, który został stworzony, by chronić kandydata przed pomówieniami i wrzutkami, tym razem miał zadziałać na jego niekorzyść. Nawrocki w ten scenariusz nie wszedł. Wytoczył proces cywilny. Te wygrywa się po latach i dają one gorzką satysfakcję. Taka historia dotyczyła księdza Jacka Stryczka. 20 września 2018 roku w reportażu Janusza Schwertnera został on zmieszany z błotem. Zarzucano mu seksizm i mobbing wobec pracowników. Mimo że sprawę prowadziła prokuratura pod czterema rządami, to jednak ostatecznie została ona umorzona. Ksiądz Stryczek czekał na to 7 lat. Chciałbym powiedzieć, że czekał na sprawiedliwość, ale nie przechodzi mi to przez gardło. Nie ma to bowiem nic wspólnego ze sprawiedliwością. Twórca Szlachetnej Paczki został bowiem zniszczony i rozjechany przez medialny walec. Odebrane mu zostało dzieło życia, które przez lata skupiało aktywność Polaków i zachwycało. Gdyby nie robota Onetu, mógłby dokonać wiele dobrego. Mógł pomóc tysiącom ludzi. Nie robił przez 7 lat tego, na czym najlepiej się zna, bo komuś podobało się go zniszczyć. Medialnie rozstrzelać. Obserwujemy tę metodę od lat. Widzieliśmy ją też w kampanii wyborczej. Najbardziej nierównej w historii polskiej demokracji. Jeżeli tym wygrają, to będą to stosować dalej. Medialne lincze staną się codziennością. Jeżeli jednak będzie odwrotnie, trzeba zrobić wszystko, by te parszywe metody odeszły do lamusa. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

STRATEGIA ZWOJU

Dla felietonisty politycznego to najgorszy moment w całym cyklu pracy. Trzeba napisać felieton, który ukaże się kilka dni po kolejnych kluczowych wyborach, a wyniki wydają się być nieprzewidywalne. Można uciec w jakieś zupełnie apolityczne rejony, można udawać, że się wie, i ogłosić czyjąś wygraną, tak jak Tomasz Lis ogłaszał 10 lat temu zwycięstwo Komorowskiego, i to już w pierwszej turze. Z pomocą przychodzi jednak rząd Donalda Tuska w roli autora i Radio Wnet jako posłaniec. Dosłownie półtorej doby przed ciszą wyborczą dowiadujemy się, że ludzie Tuska naszykowali nową, na razie tajną strategię na kolejne lata. Co się w niej kryje? Wszystkie koszmary Polaków. Większe otwarcie na imigrację, oczywiście polukrowane punktami o integracji i aktywizacji. Całe ekologiczne szaleństwo Unii, w wersji maksymalistycznej, zakładającej 90 proc. redukcji emisji CO_2. Do tego zgoda na umowę z krajami Mercosur. I wreszcie to, co liberałowie kochają najbardziej – polaryzacyjno-dyfuzyjny model rozwoju. „Cały naród utrzymuje swoje metropolie", parafrazując stare hasło, pieniądze pchamy w duże ośrodki, a małe drenujemy, ile wlezie. A przecież to stąd, oczywiście nie tylko, wziął się sukces PiS jako partii Polski lokalnej, Polski powiatowej. Nie uczą się niczego, niczego nie rozumieją, powtarzają stare błędy. Dlaczego? Odpowiedź jest banalna: ponieważ społeczeństwo, wciąż w dużym stopniu poddające się nastrojom indukowanym przez media, na koniec i tak wszystko wybacza. Jeśli nie od razu, to po kilku latach pchając się w to samo nieszczęście. Jak powodzianie (wiem, to już nudne, ale też dla mnie najbardziej jaskrawe), którzy nie doczekawszy się rządowej pomocy, na zniszczonych posesjach wywiesili banery Trzaskowskiego, a potem poszli na niego głosować. Plan okazuje się być stały i niezmienny od lat, co nie powinno nikogo dziwić. Pozostaje pytanie, czy historia może (musi?) się powtarzać? **GP**

> Ludzie Tuska naszykowali nową, na razie tajną strategię na kolejne lata. Co się w niej kryje? Wszystkie koszmary Polaków.

DUŻE PIENIĄDZE

Osiecki jest podejrzany w wątku sprzedaży GetBackowi spółki EGB Investment. Transakcja opiewała na ponad 207 mln zł. Według śledczych wartość sprzedanej spółki wynosiła około 47 mln zł. W efekcie GetBack miał stracić 160 mln zł.

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

TAJEMNICE IMPERIUM SZAREJ EMINENCJI UŚMIECHNIĘTEJ KOALICJI

ZARZUTY W GŁOŚNYM SKANDALU GOSPODARCZYM, 242 TOMY AKT I PIWO W TORUNIU

Piotr Osiecki, jeden z podejrzanych w głośnej aferze GetBack, ma szerokie wpływy w rządzie Donalda Tuska. Menedżerowie z jego imperium są obecnie członkami zarządów i rad nadzorczych kluczowych państwowych przedsiębiorstw, a on sam liczy, że niedługo sprawa przeciwko niemu zostanie umorzona.

To jeden z bardzo wpływowych ludzi w obecnym rządzie Donalda Tuska. 52-letni Piotr Osiecki to znany biznesmen, inwestor giełdowy, kontrolujący fundusz inwestycyjny Altus. Jego nazwisko pojawiło się pod koniec prezydenckiej kampanii wyborczej, gdy siedział przy stoliku w toruńskim pubie przy piwie z liderem Konfederacji, Sławomirem Mentzenem, i Rafałem Trzaskowskim, kandydatem Platformy Obywatelskiej na urząd prezydenta RP. Obecność Osieckiego wywołała wiele kontrowersji, bo biznesmen jest podejrzany w śledztwie dotyczącym afery GetBack, jednego z największych skandali gospodarczych ostatnich lat. Od początku konsekwentnie nie przyznaje się do winy. Osiecki od lat ma szerokie wpływy wśród m.in. polityków PO, a menedżerowie z jego imperium trafili do zarządów i rad nadzorczych kluczowych państwowych przedsiębiorstw po objęciu władzy przez rząd Donalda Tuska.

Urzędnik Ministerstwa Skarbu za AWS-UW

Piotr Osiecki, rocznik 1973, pod koniec lat 90., w okresie rządów AWS-UW, gdy na fotelu premiera zasiadał Jerzy Buzek, należał

FOT. PIOTR WANICZEK/FORUM

do grona najbliższych współpracowników Alicji Kornasiewicz, ówczesnej wiceminister skarbu odpowiedzialnej za prywatyzację państwowych przedsiębiorstw. Potem był kojarzony z Ryszardem Krauze, przez lata jednym z najbogatszych Polaków, którego firma Prokom zarobiła krocie na informatyzacji administracji państwowej. Osiecki stworzył fundusz inwestycyjny Altus, stając się jednym z najbardziej wpływowych giełdowych inwestorów. W 2018 roku został zatrzymany przez agentów Centralnego Biura Antykorupcyjnego. W Prokuraturze Regionalnej usłyszał zarzuty związane z działalnością firmy windykacyjnej GetBack, w której obligacje zainwestowało 9 tys. osób, tracąc 3 mld zł. Osiecki jest podejrzany w wątku sprzedaży GetBackowi spółki EGB Investment. Transakcja opiewała na ponad 207 mln zł. Jednak według śledczych wartość spółki sprzedanej windykacyjnemu przedsiębiorstwu wynosiła około 47 mln zł. W efekcie transakcji GetBack miał stracić 160 mln zł. Biznesmen spędził w sumie 16 miesięcy w areszcie. Śledczy zajęli część jego majątku. On sam od początku nie przyznaje się do winy, twierdzi, że padł ofiarą politycznych działań PiS.

Kto broni biznesmena?

Osieckiego wzięły w obronę niektóre media, m.in. TVN24 i „Gazeta Wyborcza". Dziennik z Czerskiej pod koniec maja opublikował wywiad z biznesmenem pt.: „Jak prokuratura Ziobry znalazła kozła ofiarnego w największej aferze PiS". Z kolei ponad rok temu TVN24 wyemitowało materiał pokazujący Osieckiego i kontrolowany przez niego fundusz Altus jako ofiarę śledczych. Od kilku lat właśnie w ten sposób przedstawia go Fundacja „Otwarty Dialog". W okresie rządów PiS prezes tej organizacji, Ludmiła Kozlovska, obywatelka Ukrainy, została wpisana na wniosek Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego na listę osób niepożądanych w Polsce ze względu na niejasne powiązania z Federacją Rosyjską. Z kolei jej mąż, Bartosz Kramek, oficjalnie członek Rady Fundacji „Otwarty Dialog", był podejrzany o fałszowanie faktur i pranie brudnych pieniędzy. Po przejęciu władzy przez rząd Donalda Tuska Kozłowska po sześciu latach została zdjęta z listy osób niepożądanych w Polsce, a śledztwo w sprawie Kramka umorzono. Obydwoje zasłynęli krytyką pod adresem rządu PiS. Kramek brał nawet udział w niszczeniu ogrodzenia przy polskiej granicy z Białorusią. W październiku 2022 roku, jeszcze pod rządami PiS, Fundacja Kramka i Kozłowskiej zorganizowała podczas sesji plenarnej Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy publiczne wysłuchanie zatytułowane: „Erozja praworządności w Polsce: nadużycia polityczne w prokuraturze". W wydarzeniu wzięli udział m.in. Piotr Osiecki i Jakub Kocjan, prezes Fundacji Akcja Demokracja. Wirtualna Polska ujawniła, że organizacja ta uczestniczyła w produkcji internetowych spotów wyborczych promujących Rafała Trzaskowskiego, kandydata PO na urząd prezydenta, na których reklamowanie wydane zostały setki tysięcy złotych. Zresztą Osiecki razem z Kocjanem byli też w 2023 roku gośćmi Campusu Polska, organizowanego przez Trzaskowskiego i jego ekipę.

Państwowe spółki i ludzie Osieckiego

Sam biznesmen ma szerokie wpływy w rządzie Donalda Tuska. W skład zarządu kontrolowanego przez skarb państwa multienergetycznego koncernu Orlen wchodzi dwóch byłych członków zarządu jego funduszu inwestycyjnego Rockbridge – Ireneusz Fąfara i Robert Soszyński. Z nieoficjalnych informacji wynika, że to właśnie Osiecki pomógł temu pierwszemu objąć fotel prezesa płockiego giganta. Biznesmen miał też odegrać kluczową rolę w powołaniu na stanowisko szefa narodowego ubezpieczyciela PZU Artura Olecha (został odwołany w styczniu br.). Zresztą – jak wskazywał „Dziennik Gazeta Prawna" – jego prawniczka Katarzyna Szwarc (członek rady nadzorczej Rockbridge) również dostała posady pod rządami Tuska – weszła do rad nadzorczych kontrolowanych przez skarb państwa przedsiębiorstw: Giełdy Papierów Wartościowych i Polskiej Spółki Gazownictwa.

Wiele emocji wzbudził fakt, że Osiecki pojawił się pod koniec prezydenckiej kampanii wyborczej w toruńskim pubie, gdzie przy piwie spotkali się właściciel lokalu i lider Konfederacji Sławomir Mentzen z Rafałem Trzaskowskim, kandydatem PO na urząd prezydenta RP. Na zdjęciach ze spotkania widoczni byli też m.in. Wioletta Paprocka, szefowa jego sztabu wyborczego, Sławomir Nitras, minister sportu, a także Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych. Z nieoficjalnych informacji wynika, że Osiecki utrzymuje bardzo dobre relacje nie tylko z Nitrasem, lecz także z Mentzenem.

Śledztwo zmierza do umorzenia?

Jak ujawnił Marcin Dobski na portalu Republiki, biznesmen liczy, że śledztwo dotyczące afery GetBack w wątku przeciwko niemu zostanie umorzone. „Kontakty Osieckiego z obecną władzą budzą duży niepokój moich klientów. Mam nadzieję, że niezależni prokuratorzy będą głusi na ewentualne naciski" – powiedział Republice pełnomocnik 300 pokrzywdzonych w aferze GetBack, mec. Jarosław Kaczyński, do niedawna radny KO. Obecnie śledztwo przeciwko Osieckiemu prowadzi Prokuratura Okręgowa w Warszawie. Do akt już kilkanaście miesięcy temu wpłynął wniosek obrońcy biznesmena o umorzenie postępowania. – Decyzja co do sposobu zakończenia postępowania zostanie podjęta w najbliższych miesiącach po analizie całości materiału dowodowego – powiedział „GP" Piotr Skiba, rzecznik stołecznej prokuratury. – Materiał dowodowy został w przeważającej mierze zgromadzony, stąd postępowanie znajduje się w końcowej fazie – dodał. Akta sprawy biznesmena (zarzuty w tym postępowaniu ma też siedem innych osób) liczą 242 tomy. Informatorzy Republiki twierdzą, że postępowanie może zostać umorzone. Tak mówi jeden z nich: „Na to wskazują czynności podejmowane przez prokuraturę w ostatnich miesiącach. Jeśli tak się stanie, będzie to co najmniej dziwne, bo równocześnie Prokuratura Regionalna bada wątek manipulowania kursem akcji EGB. I w tym postępowaniu już dwie osoby przyznały się do winy". Zarówno Republika, jak i „Gazeta Polska" zwróciły się do Osieckiego z prośbą o kontakt. Bez odpowiedzi. **GP**

NAWET JUŻ NIE UDAJĄ! Z SALI ROZPRAW NA MARSZ TRZASKOWSKIEGO

KIEDY SĘDZIA STAJE SIĘ POLITYCZNYM AKTYWISTĄ W TODZE

Apolityczny sędzia. Powinien być standardem, a powoli staje się gatunkiem wymarłym. Niestety, także podczas kampanii prezydenckiej nie brakowało komentarzy, grafik, zdjęć prawników, którzy ostentacyjnie wspierali Rafała Trzaskowskiego. – Mamy grupę sędziów, którzy są ewidentnie politycznie zaangażowani i ta ich aktywność powinna skutkować wykluczeniem z zawodu – mówi „GP" konstytucjonalista dr Oskar Kida.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Sędzia Anna Bator-Ciesielska, karnistka na co dzień orzekająca w Sądzie Okręgowym w Warszawie, zapewne będzie w przyszłości wydawała wyroki w procesach o charakterze politycznym. Tymczasem w ostatnią niedzielę przed wyborami prezydenckimi pochwaliła się, że bierze udział w marszu poparcia dla Rafała Trzaskowskiego. „Tu nic nie trzeba dodawać" – napisała w mediach społecznościowych nad kilkoma zdjęciami, dodając emotikon czerwonego serduszka. Oczywiście sprowokowała reakcję.

„Sędzia Anna Bator-Ciesielska jawnie wspiera Rafała Trzaskowskiego, uczestnicząc w jego wiecach wyborczych. To nie są tylko wybory na Prezydenta – to wybory o to, czy Polska będzie jeszcze państwem prawa, czy już tylko republiką sędziokracji podporządkowanej PO" – napisał poseł Michał Woś, były wiceminister sprawiedliwości. Przez całą kampanię wielu sędziów publikowało mniej lub bardziej ostentacyjne komentarze. Lista byłaby bardzo długa. Całkowicie po bandzie poszła sędzia Barbara Sikora z Krakowa. Na X umieściła grafikę z Trzaskowski i Nawrockim, ale ten drugi miał na twarzy kominiarkę. „Byle by tylko suweren w dzień dziecka zrozumiał" – stwierdziła (pisownia oryginalna).

Odezwa sędzi znanej z TVN

Wszystkich jednak przebiła Anna Maria Wesołowska. Sędzia z Łodzi, która przez wiele lat była główną bohaterką serialu TVN o tym samym tytule, co nazwisko prawniczki. Na finiszu kampanii opublikowała emocjonalną, momentami wręcz histeryczną odezwę: „Przelała się czara goryczy. Płakałam i milczałam, gdy widziałam wycinane lasy, pensjonaty budowane przy wydmach, rozdawnictwo, które przynosiło więcej szkody niż pożytku, osoby skazane przytulane przez głowę Państwa w Pałacu Prezydenckim. Nie było do kogo zwrócić się o pomoc. Ale teraz dosyć!!! To nie czas na łzy. To czas na obudzenie i działanie!".

Wesołowska (od dawna sędzia w stanie spoczynku, ale nadal zobowiązana do apolityczności) nie bawiła się w subtelności. Wprost zaatakowała zarówno prezydenta Andrzeja Dudę, jak i Karola Nawrockiego. „Nie zajmuję się polityką" – niby zadeklarowała, ale natychmiast padło „ale"… I potok słów-haseł obecnych w kampanii wyborczej. O aborcji, Kościele, ustawkach, snusie. Dosłownie w każdym zdaniu mnóstwo egzaltacji. „Czas powstać z kolan! Dlatego nie mogę milczeć" – ogłosiła. Chyba nawet pogroziła Nawrockiemu. „Za składanie fałszywych zeznań przed sądem grozi kara do ośmiu lat pozbawienia wolności. Przed milionem obywateli kandydat skłamał, że to była guma do żucia" – napisała. I wyjątkowo brzydkie insynuacje: „Jeżeli struktury przestępcze wkradną się do Pałacu Prezydenckiego, nic nas nie uratuje".

Sędzia Barbara Sikora z Krakowa też postanowiła pomóc swojemu kandydatowi. Na X umieściła grafikę z Trzaskowskim i Nawrockim ze skandalicznym podpisem.

Puenta w tym samym stylu. „(…) błagam, nie niszczmy kraju, który tak kochamy. Tym, którzy się boją tego, co nowe. Obiecuję, że w potrzebie stanę u wrót Pałacu Prezydenckiego, żeby przedstawić Wasze rozterki i obawy” – napisała sędzia znana z serialu TVN.

„Politycy w togach”

Niezależni prawnicy stanowczo oceniają sytuację, która miała miejsce w ostatnich miesiącach. – Sędziowie, którzy są zaangażowani politycznie, o ile jeszcze możemy o nich mówić per „sędziowie”, bo to już raczej politycy w togach, wiedzieli doskonale, że jeżeli Rafał Trzaskowski nie wygra wyborów prezydenckich, to narracja, którą narzucali, się nie sprawdzi. Nie dojdzie do rozliczeń, jak by chcieli, czystki w sądach, że będą ponosili konsekwencje swoich działań. Po prostu się bali – tłumaczy „Gazecie Polskiej” konstytucjonalista, dr nauk prawnych Oskar Kida. Uważa, że prym w tym wiodą „stowarzyszeni” sędziowie. – Trzeba jednak pamiętać, że to mniejszość. Zdecydowana większość zachowuje się rzetelnie, chce po prostu wykonywać swoją pracę – tłumaczy. – Ale mamy grupę sędziów, którzy są ewidentnie politycznie zaangażowani i uważam, że ta ich aktywność powinna skutkować wykluczeniem takich osób z zawodu, bo nie spełniają konstytucyjnego przymiotu apolityczności.

Dr Kida zaakcentował, że równocześnie dla tej części środowiska stałe są hasła o walce o apolityczność wymiaru sprawiedliwości. – Dla mnie to maksymalna hipokryzja – ocenił.

A co sądzi o grafice zaprezentowanej przez s. Sikorę? – Absolutnie skandaliczne. Oczywiście, sędziowie też są ludźmi, każdy z nich ma prawo do poglądów. To jednak nie znaczy, że mogą robić agitację polityczną, a zamieszczanie tego typu grafik to nie dość, że jest wprost popieraniem jednego z kandydatów, to dodatkowo deprecjonowanie innego kandydata – stwierdził dr Kida.

Warto podkreślić, że Sikora, jako członek sądu dyscyplinarnego, miałaby strzec standardów... – No właśnie! Wyobraźmy sobie sytuację odwrotną – że jakiś sędzia umieszcza grafikę szkalującą Rafała Trzaskowskiego lub wychwalającą Karola Nawrockiego. Przecież sąd dyscyplinarny z taką osobą w składzie raczej nie miałby cienia wątpliwości, że to delikt dyscyplinarny – mówi mecenas Kida.

Można jednak w ciemno przyjmować zakłady „orzechy przeciwko dolarom”, że agitatorom w togach – zwłaszcza jeśli mają legitymację konkretnego stowarzyszenia – włos z głowy nie spadnie.

Z kolei sędzia Dagmara Pawełczyk-Woicka zwraca uwagę, że kampania prezydencka i tak była znacznie spokojniejsza niż parlamentarna sprzed dwóch lat. Wówczas bowiem miało dochodzić wręcz do systemowego wspierania ówczesnej opozycji przez część środowiska sędziowskiego. – Podczas tej kampanii, poza pojedynczymi przypadkami, nie widzę takiego udziału sędziów. To muszę obiektywnie powiedzieć, bo wtedy skala była diametralnie inna. Nawet podejmowaliśmy uchwałę w tej sprawie – przypomina przewodnicząca Krajowej Rady Sądownictwa.

Hipokryzja ministra

Paradoksem jest, że Bodnar podczas niedawnego forum „Judges@Europe” („Sędziowie Europy”) we włoskich Syrakuzach, perorował o swobodzie wypowiedzi sędziów. To hipokryzja, bo równocześnie w Polsce nie brak przykładów prawników, którzy są – właśnie za wygłaszanie opinii – szykanowani. Chociażby sędzia Kamila Borszowska-Moszowska z Sądu Okręgowego w Świdnicy, która – wielokrotnie cytowana na łamach „Gazety Polskiej” i portalu Niezalezna.pl – nierzadko ostro, ale zawsze merytorycznie, odnosiła się do pomysłów ekipy rządzącej Ministerstwem Sprawiedliwości. I wszczęto wobec niej – po donosie prezesa świdnickiego sądu – postępowanie, którego finałem mogą być dyscyplinarne zarzuty. Powód? Nie spodobało się prowadzenie działalności publicystycznej „polegającej na cyklicznym prezentowaniu (…) wypowiedzi polemicznych połączonych z krytyczną dyskusją nad bieżącymi problemami sądownictwa oraz kontrowersyjnych uwag i poglądów”. A przecież mogła pochwalić Bodnara… Sędzia Borszowska-Moszowska nie zamierza jednak zmienić stanowiska. Jednoznacznie ocenia zaangażowanie niektórych kolegów/koleżanek po fachu w zakończoną kilka dni temu kampanię. – Jestem zdumiona, że jakikolwiek sędzia w ten sposób się wypowiada. To są zachowania, które z punktu widzenia sędziego z krwi i kości nie mogą być akceptowalne – stwierdziła. – Każdy z nas ma poglądy polityczne, każdy na kogoś głosuje, ale nikt z sędziów nie może angażować się w kampanię polityczną. Oczywiste jest, że obecnie mamy podwójne standardy – podkreśla. **GP**

FOT. ADOBE STOCK, X.COM

NIEMCY SAMI TRUJĄ, ALE DBAJĄ O PRZYRODĘ W POLSCE

TRUCICIEL Z NIEMIEC

Polscy urzędnicy wskazali, że rafineria w Schwedt, która w 54 proc. należy do rosyjskiej spółki Rosnieft, jest przestarzała. Jej kominy nie mają odpowiednich filtrów do wyłapywania zanieczyszczeń i jednocześnie są za niskie.

Do Sejmu trafi ustawa dotycząca powołania Parku Narodowego Dolina Dolnej Odry. O utworzenie tego parku zabiegali od lat politycy z Niemiec. Jednocześnie w niedalekiej odległości od obszaru chronionego działa rafineria w Schwedt, która jest jednym z największych trucicieli w Europie i która po decyzjach niemieckich władz będzie truła jeszcze bardziej. Polska markuje działania i jest lekceważona przez niemieckich politycznych sojuszników, którzy w problematycznym zakładzie przerabiają ropę z kierunku wschodniego.

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

SCHWEDT ZABIJA KWAŚNYMI DESZCZAMI

Niemiecka rafineria PCK GmbH w Schwedt, znajdująca się 10 km od granicy z Polską, jako jedyna w tym regionie Europy przy produkcji energii spala odpady paliwowe. To czyni ją niebywale wysokoemisyjną w porównaniu z innymi podobnymi zakładami. Rafineria uzyskała od Urzędu ds. ochrony środowiska w Brandenburgii pozwolenie na zwiększenie emisji dwutlenku siarki do poziomu 1000 mg/Nm^3 jako średnią wartość dobową. Pozwolenie obowiązuje do końca 2027 roku. O sprawie było głośno już na początku 2024 roku.

Gmina ostrzega i informuje

Wtedy to po publikacji portalu Niezalezna zareagował samorząd Widuchowej, czyli gminy położonej najbliżej rafinerii. „Gmina Widuchowa położona jest w prostej linii o kilka kilometrów od rafinerii i jej mieszkańcy będą szczególnie narażeni na zanieczyszczenia powietrza. Mając pełną świadomość, że zdecydowana większość wiatrów wieje z zachodu, sprawa wydaje się niezwykle niepokojąca. Dwutlenek siarki to bardzo niebezpieczny gaz, który w dużych ilościach może doprowadzić do zanieczyszczenia powietrza i powodować podrażnienie dróg oddechowych. Jest szkodliwy dla ludzi, zwierząt i roślin. Może także powodować zjawisko tzw. »kwaśnych deszczy«" – napisał w oświadczeniu wójt gminy. Jego urząd zgłosił swoje uwagi do decyzji agencji niemieckiej, która zezwoliła rafinerii na wyższą emisję dwutlenku siarki. W swoim wniosku urzędnicy wskazali, że rafineria, która w 54 proc. należy do rosyjskiej spółki Rosnieft, jest przestarzała. Jej kominy nie mają odpowiednich filtrów do wyłapywania zanieczyszczeń i jednocześnie są za niskie. To jednak nic nie dało. Wszystkie merytoryczne uwagi zostały odrzucone z uwagi na ekonomiczny interes Niemiec. Samorząd jest nadal jedynym, który może napisać odwołanie. Strona niemiecka ignoruje polskie agencje rządowe.

Niemoc Ministerstwa Klimatu

Zapytaliśmy, czy jakąkolwiek interwencję w sprawie podjęła Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska, czyli instytucja odpowiadająca za stan przyrody i ochronę środowiska podległa ministerstwu klimatu. „GDOŚ, w formule roboczej, wystąpił z zapytaniem do Punktu Kontaktowego ds. Konwencji z Espoo RFN oraz do Ministerstwa Rolnictwa, Środowiska i Ochrony Klimatu Brandenburgii. 8 lutego otrzymaliśmy wyjaśnienia Ministerstwa Rolnictwa, Środowiska i Ochrony Klimatu Brandenburgii, z których wynika, że wszczęte postępowanie transgraniczne nie będzie kontynuowane, ponieważ ostatecznie inwestor nie złożył wniosku. W konsekwencji, po etapie określenia zakresu raportu o oddziaływaniu na środowisko, w którym uczestniczyła Polska, nie podjęto żadnych dalszych kroków" – czytamy w odpowiedzi Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska. Okazało się również, że pod-

FOT. PCK RAFFINERIE GMBH.

legła ministerstwu klimatu agencja nie zrobiła nic w sprawie zanieczyszczeń tlenkiem siarki. „Ministerstwo Rolnictwa, Środowiska i Ochrony Klimatu Brandenburgii poinformowało również, że toczy się postępowanie dla zastosowania wyjątku od przepisów dotyczących emisji dwutlenku siarki dla przedmiotowej rafinerii. Postępowanie dotyczące zwiększenia emisji z istniejącej instalacji nie jest powiązane z postępowaniem dla planowanej rozbudowy rafinerii w Schwedt, w ramach którego była wszczęta transgraniczna ocena oddziaływania na środowisko. (…) Informujemy, że co do zasady GDOŚ nie posiada kompetencji w zakresie kontroli emisji z istniejących instalacji" – napisano w odpowiedzi. Zdaniem GDOŚ sprawą powinien zająć się departament ministerstwa klimatu. Zapytaliśmy więc, co zrobiło Ministerstwo. Jak się dowiedzieliśmy, do tego tematu dedykowany został Miłosz Motyka, nominat PSL-u. Rozmawiał on o sprawie ze swoim odpowiednikiem z Niemiec i wszystko miało być przeprowadzane w duchu dialogu. Jak wyszło? „Przedstawiciele MKiŚ wielokrotnie wskazywali na konieczność przeprowadzenia analizy pod kątem wpływu zwiększenia dopuszczalnej emisji dwutlenku siarki z rafinerii na środowisko i zdrowie mieszkańców zarówno Niemiec, jak i Polski. W styczniu 2025 r. otrzymaliśmy informację o rozpoczęciu konsultacji publicznych zmiany pozwolenia zintegrowanego i dostępu do udostępnionych publicznie dokumentów. MKiŚ wystąpiło o dodatkowe dokumenty związane z analizą wpływu zakładanego odstępstwa na środowisko i ludzi. MKiŚ 7 marca 2025 r. przekazało swoje uwagi. Do tej pory nie uzyskaliśmy na nie odpowiedzi, wobec czego ponowiliśmy prośbę o udzielenie na nie odpowiedzi" – napisało nam ministerstwo klimatu. Resort podkreśla, że 30 kwietnia 2025 roku otrzymał informację o przyjęciu przez Landesamt für Umwelt (LfU) w Brandenburgii zmiany pozwolenia zintegrowanego dla rafinerii Schwedt nad Odrą w zakresie derogacji. W tym zezwoleniu dopuszczalna wartość emisji dla elektrowni przemysłowej wynosi do 1000 mg/m³ jako średnia dzienna wartość w indywidualnych przypadkach. Jednocześnie maksymalna dopuszczalna roczna emisja SO_2 jest ograniczona do 5600 ton. Odpowiada to średniej dziennej emisji na poziomie 600 mg/m³. Zwolnienie to jest ograniczone do 31 grudnia 2027 roku i podlega dalszym przepisom dodatkowym. Ministerstwo nie precyzuje, jaką drogą dostało te informacje. Całkiem możliwe, że dowiedziało się o tym z mediów. Tak więc strona niemiecka tak poważnie potraktowała polski rząd, że w ogóle nie odpowiedziała naszemu ministerstwu. Ta lekceważąca postawa musiała dotknąć rządzących. W maju w Polsce gościł minister środowiska Niemiec Carsten Schneider. „Minister Klimatu i Środowiska wyraziła także oczekiwanie wsparcia rządu federalnego w sprawie rafinerii w Schwedt. To temat szczególnie ważny dla mieszkańców i samorządów z terenów, na których planowane jest utworzenie Parku Narodowego Dolina Dolnej Odry. Zdaniem strony polskiej terytorium naszego kraju może być narażone na zwiększone negatywne oddziaływanie rafinerii. Ministerstwo domaga się od rządu Landu Brandenburgii wyjaśnienia braku uwzględnienia obaw o zwiększenie emisji dwutlenku siarki z rafinerii wyrażanych przez polskie samorządy. Paulina Hennig-Kloska podkreśliła, że strona polska powinna uzyskać bieżący i bezpośredni dostęp do wyników pomiarów jakości powietrza w Schwedt w celu monitorowania oddziaływania tej instalacji na jakość powietrza. Strona niemiecka zadeklarowała współpracę w tej kwestii z polskimi służbami" – poinformowało ministerstwo klimatu. Najprawdopodobniej więc współpraca znów zakończy się tym, że o decyzjach władze dowiedzą się z mediów.

Rafineria, ropa z Rosji i park narodowy

Sprawa dotyka z jednej strony kwestii ekologii, a z drugiej – najbardziej newralgicznych interesów ekonomicznych Rosji i Niemiec. Rafineria należy do Rosjan, jednocześnie przerabia rosyjską ropę. Teoretycznie w związku z sankcjami przerób rosyjskiego surowca miał być zablokowany, ale zdaniem analityków, do Niemiec – pod okiem polskiego rządu – płynie rosyjska ropa, a nasi sąsiedzi już przygotowują się do otwarcia rurociągów Nord Stream. „Mogę wam powiedzieć pewną informację, która chodzi po rynku. Rząd dobrze wie, że Nord Stream 1 i Nord Stream 2 będzie niedługo uruchomiony. Rząd dobrze wie, że płynie ropa rosyjska w rurociągu Drużba w kierunku rafinerii Schwedt. Widzieliście jakieś działania? Przecież mieliśmy odejść od ropy i gazu rosyjskiego. Polska prezydencja miała do tego doprowadzić. Słyszeliście coś na ten temat?" – pytał Daniel Obajtek podczas konferencji prasowej w połowie kwietnia. Informacja jednak przemknęła niezauważona. Jednocześnie w Schwedt odbywają się regularne protesty pracowników, którzy domagają się powrotu do handlu rosyjską ropą. Postulaty związkowców wspierają lokalni politycy, i to zarówno z partii AfD, jak i z SPD. Na razie poinformowano, że do Schwedt płynie więcej ropy z Kazachstanu. Jest ona transportowana właśnie rurociągiem Przyjaźń przez tereny Rosji, Białorusi i Polski. Tym sposobem trafia do Schwedt 200 tys. ton miesięcznie. Podwojono więc wolumen ropy z tego kierunku w stosunku do poprzedniego roku. Można więc powiedzieć, że Niemcy mają zamiar nadal rozwijać rafinerię. W tym samym czasie tuż obok Polska tworzy… park narodowy. Gdyby się trzymać tego, co pisze gmina Widuchowa, będzie to najprawdopodobniej jeden z niewielu parków narodowych, na które będą padać kwaśne deszcze. Mimo to ministerstwo klimatu chwali się tym i uważa utworzenie parku za ogromny sukces. Co ciekawe, o powstanie tego obszaru zabiegali również politycy niemieccy. Wielokrotnie poruszali ten temat w rozmowach z rządem polskim już w czasach Prawa i Sprawiedliwości. Wielu komentatorów obawia się, że w przyszłości obszar chroniony zablokuje rozwój gospodarczy tego regionu, uderzając w żeglugę i uniemożliwiając inwestycje. Jednak ministerstwo klimatu twierdzi, że nie ma żadnego zagrożenia. O sprawie będzie jeszcze jednak głośno w najbliższych tygodniach. Do powołania parku narodowego potrzebne jest przyjęcie ustawy i podpis prezydenta. **GP**

Rewolucja CPAC

KRISTI NOEM I FORT TRUMP

PONAD GRANICAMI

To dotyczy nie tylko USA czy Polski. Ruch obrony konserwatywnych wartości musi mieć charakter globalny.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Zorganizowana przez Telewizję Republika konferencja CPAC Poland w podrzeszowskiej Jasionce była nie tylko szansą na nawiązanie i wzmocnienie kontaktów środowisk konserwatywnych w Polsce i w USA. Okazała się też jasną deklaracją ze strony administracji Donalda Trumpa: chcemy bliskiej współpracy z Polską, ale nie z rządem Donalda Tuska.

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Trudno byłoby o bardziej jasny sygnał niż ten, który 27 maja administracja Trumpa wysłała w stronę Polski. „Przywództwo ma znaczenie" – powiedziała na CPAC w Jasionce sekretarz bezpieczeństwa USA Kristi Noem, składając jasną deklarację: „Jeśli wybierzecie lidera, który będzie współpracował z Donaldem Trumpem, polski naród będzie miał potężnego sojusznika, dzięki któremu będziecie mogli walczyć z każdym wrogiem, który nie podziela waszych wartości". Co niezwykle ważne, tego samego dnia doszło w Waszyngtonie do spotkania między sekretarzem obrony USA Petem Hegsethem a szefem polskiego MON Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem. Jednak to nie w Waszyngtonie, ale na scenie w Jasionce padły przełomowe słowa dotyczące bezpieczeństwa Polski. „Będziecie cieszyć się amerykańską, militarną obecnością tutaj. Fort Trump zadba o bezpieczeństwo naszych obu narodów. Będziecie mieć sprzęt wysokiej jakości" – powiedziała Kristi Noem.

Jasionka w centrum

Warto przez chwilę zatrzymać się, by zrozumieć, jak ważny sukces udało się osiągnąć organizatorom CPAC Polska. Jasionka, miejsce z racji strategicznego położenia i wojny na Ukrainie już doskonale znane Amerykanom, stała się na jeden dzień nie tylko centrum ruchu konserwatywnego, ale też kluczowym miejscem dla relacji transatlantyckich. Nic nie symbolizuje tego sukcesu i jednoczesnego fiaska na tym polu rządu Donalda Tuska bardziej niż wyczekiwanie szefa MSW Tomasza Siemoniaka na okazję, by zrobić sobie zdjęcie z Kristi Noem i nazwać kilkusekundowe spotkanie „rozmowami". Drugi symbol to zdjęcie wykonane podczas spotkania Kosiniak-Kamysz – Hegseth, na którym widać Bogdana Klicha wyzierającego spoza filara. Obecny, ale nierzucający się w oczy kandydat rządu Tuska do bycia kluczowym przedstawicielem Polski w USA, budującym relacje z Białym Domem Trumpa.

Trzeba pamiętać, że te dobre relacje polskich konserwatystów z ruchem MAGA, administracją Trumpa i jej intelektualnym i społecznym zapleczem nie rozpoczęły się 27 maja. Trudno sobie wyobrazić to wydarzenie bez determinacji i ciężkiej pracy, przede wszystkim Michała Rachonia. Wielu amerykańskich gości w zakulisowych rozmowach podczas konferencji podkreślało, jak zapadła im w pamięć obecność polskiej telewizji Republika podczas ostatniej kampanii prezydenckiej w USA. Ta solidarność i poczucie, że konserwatyści w różnych miejscach świata muszą się mierzyć z podobnymi brudnymi chwytami strony liberalno-lewicowej, była jednym z przewodnich motywów konferencji. „Kiedy jeden z nas jest atakowany, reszta musi stanąć w jego obronie" – mówił ze sceny szef CPAC, Matt Schlapp. „Globaliści zamierzają pozbyć się każdego z nas, jednego po drugim – aby nas zawstydzić, uciszyć, doprowadzić do bankructwa, zrujnować, zmusić nasze dzieci do zwrócenia się przeciwko nam" – dodał.

Polska i Zachód

„Polska jeszcze nie zginęła i nie zginął jeszcze Zachód i zachodnia cywilizacja" – mówił ze sceny Jack Posobiec, wspominając polskie i podkarpackie korzenie swojej rodziny. Posobiec to jedna z kluczowych osobowości ruchu MAGA (wystarczy wspomnieć, że podczas inauguracji Trumpa, za sprawą

jednego wpisu Posobca na X, tysiące Amerykanów przybyło do sali wynajętej przez Republikę, by wspólnie oglądać ceremonię przeniesioną do wnętrza Kapitolu). W swoim krótkim przemówieniu Posobiec łączył wartości drogie sercu każdego konserwatysty z dziedzictwem polskiej historii. „Polska nie jest tylko miejscem na mapie. Jest wyznaniem wiary, jest dowodem niezłomnej odwagi" – mówił. „Musimy odnowić naszą walkę o zachodnią cywilizację i zachodnie wartości. Polska rozumie tę historię. Od triumfów pod Grunwaldem, po Cud nad Wisłą, po opór Armii Krajowej i Powstanie Warszawskie w 1944 i ruch robotników, który zniszczył komunizm raz i pokona komunizm za każdym razem, gdy ten przyjdzie do Polski" – stwierdził Posobiec.

Do Polski i Zachodu w swojej mowie odwoływała się też sekretarz Noem, przypominając zgromadzonym o warszawskim przemówieniu Trumpa, wygłoszonym podczas jego pierwszej kadencji. „Prezydent Donald J. Trump był tutaj 8 lat temu z przesłaniem dla Polski. (…) Powiedział, że jest fundamentalne pytanie: czy Zachód ma wolę przetrwania. Czy Zachód ma odwagę, by bronić granic. By bronić swojej cywilizacji. By bronić się przed tymi, którzy chcą ją zniszczyć. Czy Zachód ma wolę przetrwania?" – pytała. „Prezydent Donald Trump wie, że Zachód ma tę wolę dzięki wam. Dzięki Polsce, ponieważ wy zmierzyliście się z wyzwaniami, broniliście wolności. Przeszliście przez te trudne czasy, dając światu przykład do naśladowania. Jest bardzo dumny z naszego partnerstwa i sojuszu, jaki jest między naszymi krajami" – stwierdziła amerykańska sekretarz bezpieczeństwa.

Ostrzeżenie przed Trzaskowskim

Tłem dla konferencji w Jasionce była II tura nadchodzących wyborów prezydenckich w Polsce, której rozstrzygnięcie powinni już Państwo znać czytając ten tekst. Ale wystąpienia i rozmowy kuluarowe pokazywały, że polskich i amerykańskich konserwatystów łączy dużo więcej niż tylko tymczasowy interes polityczny. Dla obydwu społeczeństw kluczową sprawą jest ochrona granic, które przez lata chciały otwierać liberalno-lewicowe elity. Zwycięstwo liberałów w Polsce było możliwe także dzięki wsparciu z zagranicy dla tzw. organizacji pozarządowych, finansowanych przez Open Society Sorosa czy USAID, agendę rządu USA, której operacje wyszły na światło dzienne po dojściu Trumpa do władzy. Z drugiej strony, politycy obozu rządzącego w Polsce albo osoby z nimi powiązane, jak Anne Applebaum, żona szefa polskiego MSZ, byli od długiego czasu działaczami antytrumpowej międzynarodówki, która zbudowała narzędzia do duszenia prawicowych kandydatów, gdziekolwiek by się pojawili. Ten fakt mocno zapadł w pamięć ludziom Trumpa, czemu dał wyraz jeden z jego bliższych doradców i strateg trzech kampanii prezydenckich Jason Miller. To on zamieścił na X wpis zestawiający zdjęcia Karola Nawrockiego z Donaldem Trumpem i prezydentem Andrzejem Dudą, ze słynnym pistolecikiem Donalda Tuska celującego w plecy Donalda Trumpa. „By Polska była Polską. Dwa plus dwa zawsze musi się równać cztery" – napisał Miller.

Noem podkreślała podobieństwa pomiędzy wyborem, przed jakim stanęła Ameryka w listopadzie 2024 roku, a tym, który stał przed Polakami w II turze wyborów prezydenckich. „W listopadzie zeszłego roku Ameryka dokonała wyboru. Żyliśmy przez cztery lata w piekle kontroli rządowej, korupcji. Pod prezydentem, który nie prowadził przejrzystej polityki. Nie mówił o tym, co dzieje się na południowej granicy. Tysiące niebezpiecznych przestępców przeniknęło przez naszą granicę. Setki niebezpiecznych terrorystów włączyło się w nasze wspólnoty. Mordowano nasze rodziny, gwałcono, popełniano przestępstwa. Wszystko to umożliwiała jego administracja. Posiał lęk, dzięki któremu chciał zarządzać, co dało mu władzę polityczną i pozwoliło odebrać tę władzę ludziom" – mówiła sekretarz bezpieczeństwa. Nie miała wątpliwości, że podobnym prezydentem byłby Rafał Trzaskowski. „Przez lata obserwowałam, jak socjaliści i ludzie tacy jak obecny prezydent Warszawy, który jest liderem – absolutną katastrofą, niszczyli nasze kraje, ponieważ rządzili wywołując strach" – powiedziała Noem.

Pierwsza historyczna konferencja CPAC w Polsce pokazała, przed jaką szansą stoi nie tylko ruch konserwatywny w Polsce, ale i nasza Ojczyzna. Polska historia, historia walki o wolność, tak bliska sercu Karola Nawrockiego, mocno trafia do naszych amerykańskich przyjaciół. Wbrew temu, co mówili przez dekady Adam Michnik i jego uczniowie, nasza historia nie jest czymś, co musimy odrzucić, by jak najszybciej doszlusować do Zachodu. Jest czymś, co stawia nas w centrum Zachodu jako przykład do naśladowania, o czym mówiła sekretarz Noem. Drugi wniosek też jest bardzo ważny: w centrum zainteresowania prawdziwego konserwatysty powinna być i zawsze będzie jego ojczyzna. Tymczasem wysiłek, by zdusić prawicę, gdziekolwiek się ona pojawia, jest międzynarodowy. I ruch obrony konserwatywnych wartości też musi mieć taki charakter. „Musimy stworzyć międzynarodowe porozumienie konserwatystów, by przeciwstawić się komunistom dzisiejszego świata" – mówił podczas swojego wystąpienia Michał Rachoń. **GP**

Pierwsza historyczna konferencja CPAC w Polsce pokazała, przed jaką szansą stoi nie tylko ruch konserwatywny w Polsce, ale i nasza Ojczyzna.

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

ZORRO CZY BATMAN?

Dawid **Wildstein**

Udało się. Dzięki skutecznej interwencji uśmiechniętej policji, równie uśmiechnięta władza pokonała wroga. Był nim gdański Batman, który ośmielił się podnieść rękę na umiłowaną władzę, zawiesił baner „Byle nie Trzaskowski" i został, na szczęście, zatrzymany. Niestety, nie znaczy to, że zwolennicy uśmiechu mogą spać spokojnie. Zorro i Spider-Man mimo obławy wciąż są na wolności. Mogą uderzyć w każdej chwili i obalić umiłowaną władzę. Najzabawniejsze, że nie jest to wcale żart. Ta upiorna kampania, podczas której Tusk i jego uśmiechnięta wataha wykorzystali chyba wszystkie możliwe brudne chwyty, pokazała, że ta władza jest równie straszna co żenująca. Jest przerażająca, bo pokazała bezwzględność i absolutny brak zasad rządzącego układu. Można wręcz uznać, że ta kampania to był test, który urządził Donald Tusk własnemu środowisku. Swoim mediom, celebrytom, koalicjantom, Lewicy, Trzeciej Drodze itd. Test, czy są gotowi, jeśli tylko Tusk każe, zanurkować na samo dno szamba. Czy są gotowi na najgorsze kłamstwa, na łamanie prawa, na przestępstwa naprawdę ciężkiego kalibru, na najgorsze prowokacje, na uderzenie w same fundamenty demokracji. Test, czy są pozbawionymi kręgosłupa konformistami, niemającymi nic wspólnego z jakąkolwiek moralnością. Czy są klonami „Murana" i „Babci Kasi". Ludzie Tuska zdali ten test celująco. Pokazali premierowi, że może z nimi zrobić wszystko. To jest przerażające. Jednocześnie ta sama władza jest po prostu śmieszna. Ona naprawdę boi się typów przebranych za Zorro, Spider-Mana czy Batmana. Naprawdę reaguje na nich histerią, widzi w nich prawdziwe zagrożenie. Tak duże, że jest gotowa narazić się na skrajną śmieszność, byle tylko pokazać swoją „siłę" w starciu z takim „wrogiem". Władza tak groteskowa, decydująca się na takie akcje, po prostu już gnije. Czy padnie teraz, czy za dwa lata – nie wiadomo. Ale padnie na pewno. Pytanie, kto ją obali? Batman, Spider-Man czy Zorro? **GP**

Ta upiorna kampania, podczas której Tusk i jego uśmiechnięta wataha wykorzystali chyba wszystkie możliwe brudne chwyty, pokazała, że ta władza jest równie straszna, co żenująca.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

OBŁAWA NA SUPERBOHATERÓW

Reżim Tuska do ostatnich godzin kampanii a to pokazywał kły, a to kompromitował się, wykonując nerwowe ruchy mające w teorii pomóc kampanii Trzaskowskiego. Jednak w ocenie internautów dosyć kuriozalne było polowanie na Zorro, potem na Spider-Mana i wreszcie na Batmana. Tak, tak, anonimowi ludzie przebrani w te stroje mieli czelność rozwieszać banery zniechęcające do głosowania na kandydata Platformy, dlatego reżim postanowił zareagować z całą stanowczością. Ostatecznie policji udało się wedrzeć jedynie do hotelu, w którym kwaterował Batman, i spisać go. Po tym wydarzeniu momentalnie uruchomiła się spontaniczna akcja #UwolnićBatmana, dzięki której nawet podczas ciszy wyborczej przeciwnicy uśmiechniętego Rafała mogli do siebie porozumiewawczo mrugać okiem.

ZŁOTE myśli

#UwolnićBatmana

Andrzej Pomaranski
@AndrzejPomarans
Ależ oni są groteskowi, jak komuniści za czasów Pomarańczowej Alternatywy. Batman wywiesił baner i wbiło do niego kilkunastu policjantów…

Stanislas Balcerac
@sbalcerac
Gotham City nad Bałtykiem. 10 policjantów, większość po cywilnemu, wchodzi do hotelu, by zatrzymać Batmana za wywieszenie banneru.

Marcin Dobski
@szachmad
Nieustraszeni funkcjonariusze policji pojmali Batmana, bo wywiesił z okna transparent. Wiem, że to rozkaz przełożonych, ale nie najlepiej to świadczy o ich intelekcie, bo to kolejna taka akcja i wciąż nie załapali, że szkodzą swojemu wizerunkowi, a Trzaskowskiego ośmieszają.

Niewygodne Komentarze
@antylewus
Dzielna policja złapała Batmana. Doborowe oddziały nadal szukają Zorro i Spider-Mana. W jakim świecie my żyjemy? Film i komiks stały się rzeczywistością. Tragedia? Dramat? Czy komedia?

KINGA I ZIEMNIAKI

Na końcówce kampanii wyborczej uwaga internautów nieoczekiwanie skupiła się na Kindze Gajewskiej, posłance PO, która w serwisie X zamieściła zdjęcie z uśmiechniętej wizyty w... hospicjum, gdzie jego zdezorientowanym pacjentom wręczyła... worek ziemniaków. Sama Gajewska pierwotnie twierdziła, że był to DPS (cóż szkodzi trochę nagiąć fakty, by tylko uderzyć w Nawrockiego). Ostatecznie zdjęcie usunęła i przeprosiła. Niesmak pozostał, ale widać ten typ już tak ma, wszak to nie pierwsza taka „cwana akcja" w karierze.

PATUS TUSKA

To była jedna z najbardziej brudnych i kuriozalnych scen w tej kampanii wyborczej. Kiedy zwycięstwo zaczęło poważnie wymykać się Trzaskowskiemu z rąk, do walki zaangażowano samego Tuska, jednak zawodnik ten nie był w szczytowej formie. Czy to przez niedostateczne przygotowanie, a może własną pychę i bezmyślność, Tusk na antenie Polsat News powoływał się na autorytet człowieka, który jest jednym z większych zjawisk patologicznych w polskim internecie. Polski premier zapewniał, że słowa uczestnika tzw. walk dziwaków, skazanego za pobicie, są wiarygodne i na nich właśnie należy oprzeć ocenę Karola Nawrockiego. Koniec końców już nawet Onet nazwał takie zachowanie idiotycznym. Szok.

Wojciech
Mucha

ZMIANA SIĘ DOKONAŁA

CPAC POLSKA NA MAPIE ŚWIATOWEJ PRAWICY

Organizowany przez środowisko Telewizji Republika CPAC Polska to historyczny moment. Polski obóz niepodległościowy, ale także inne prawicowe stronnictwa, zyskały możliwość trwałego usieciowienia się w globalnych strukturach konserwatywnych. Będzie to miało znaczenie niezależnie od wyniku wyborów prezydenckich.

PUBLICYSTYKA

Pisanie tekstów w sobotę, w trakcie ciszy wyborczej, ma to do siebie, że jest niczym wróżenie z fusów. Znów – używając wyświechtanego powiedzenia – Państwo czytając ten tekst są już bogatsi w wiedzę, czy udało się powstrzymać „domykanie systemu", czy też stoimy w obliczu okoliczności bardzo Polsce nieprzyjaznych. Jednak niezależnie od tego należy powiedzieć o sprawach, które – jaki by nie był wynik niedzielnych wyborów – już nigdy nie będą takie jak przed nimi. I z których wnioski są – w zależności od wyniku – albo bardzo dobre, albo przynajmniej krzepiące.

Nowy dziejowy format

Oto w ubiegłym tygodniu odbyła się w Rzeszowie pierwsza edycja konferencji CPAC Polska, która dzięki tytanicznemu wysiłkowi organizatorów z Telewizją Republika na czele pozwoliła na zainaugurowanie tego formatu w naszym kraju. Proszę nie mieć złudzeń – to jest wydarzenie o charakterze dziejowym.

Dziejowym, ponieważ po raz pierwszy po 1989 roku Polska nareszcie stała się bardzo ważnym elementem globalnej sieci kontaktów środowisk konserwatywnych, a tzw. ruch niepodległościowy zaistniał na mapie jako sprawny organizator. Doszło tym samym do „usieciowienia się" (ang: networking) naszego polityczno-społecznego środowiska w szerszej organizacji ruchów prawicowych i suwerenistycznych. Oczywiście, dotychczas nieliczne osoby miały szansę pojawiać się na wydarzeniach tego typu organizowanych w Europie i USA. Jednak dopiero polska edycja CPAC dała tę możliwość w zasadzie każdemu chętnemu. I jak pokazuje frekwencja, skorzystały z tej szansy setki osób z całej Polski.

Na zakończenie kampanii prezydenckiej, w swoim ostatnim przemówieniu Karol Nawrocki powiedział, że dokonało się w niej taktyczne zjednoczenie prawicy przeciwko zagrożeniu ze strony globalnych sił. Wynik wyborów będzie miał wpływ na kształt tego sojuszu, który zaowocował niemal pełnym poparciem dla jego kandydatury. Pewne jest jednak coś innego – podobne wnioski można wyciągnąć właśnie z CPAC, w trakcie którego nie zabrakło w zasadzie żadnego skrzydła polskiej prawicy – od Konfederacji, przez Prawo i Sprawiedliwość, ludzi Grzegorza Brauna, organizacje społeczne, aż do dziennikarzy i publicystów z konkurencyjnych na co dzień mediów. Pokazuje to doskonale, że wiedza o skali wyzwań jest powszechna.

Musimy trzymać się razem

Dlaczego jednak CPAC jest tak ważny? Przede wszystkim dlatego, że kierowana przez Matta Schlappa, b. dyrektora ds. politycznych Białego Domu, organizacja pozwala na wymianę doświadczeń i próbę zdefiniowania rozwiązań problemów, przed którymi staje nie tylko środowisko konserwatywne, ale cały obecny świat. „Konserwatyści w Polsce, w USA, na całym świecie – musimy stworzyć międzynarodowe narzędzia, spotykać się. (...) Musimy stworzyć międzynarodowe porozumienie konserwatystów, by przeciwstawić się komunistom dzisiejszego świata" – mówił podczas otwarcia konferencji Michał Rachoń, dyrektor programowy Republiki.

To tutaj mogliśmy usłyszeć choćby słowa amerykańskiej sekretarz bezpieczeństwa, Kristi Noem. Im dłużej o nich myślę, tym bardziej mam pewność, że byłem świadkiem czegoś o dziejowym znaczeniu. Oto pośród opowieści o rodzinie, patriotyzmie i relacjach Polski i USA bardzo wyraźnie wybrzmiało ostrzeżenie. Noem ostrzegała

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI / GAZETA POLSKA

przed tym, co może się stać, gdyby Karol Nawrocki przegrał wybory. Jej zdaniem zmiany mogą być nieodwracalne, a architektura geopolityczna w naszej części świata zostałaby zachwiana: „Pytamy: w co wierzymy? Jak wiele jesteśmy gotowi poświęcić dla wolności naszych dzieci? Jeśli wybierzecie lidera, który będzie współpracował z Trumpem – Polska będzie miała silnego sojusznika. Granice będą bezpieczne. Społeczeństwo będzie bezpieczne. Wojsko amerykańskie pozostanie tu – razem z najlepszym sprzętem. Założyciele USA ryzykowali wszystko. Benjamin Franklin powiedział: »Musimy wszyscy trzymać się razem – bo inaczej zawiśniemy osobno«" – powiedziała Noem. I dodała: „Dziś znów walczymy o wolność. Nie możemy pozwolić na kradzież władzy przez strach i korupcję. Nie czas na ładne słówka. Nie czas na przemowy, po których tylko wypijemy polską wódkę i wrócimy do domu. Przywództwo ma konsekwencje. Potrzebujecie lidera, który Was poprowadzi. Ameryka chce być Waszym sojusznikiem – w obronie wolności, bezpieczeństwa i dobrobytu".

To prawda. Jeśli tak się stało – chwała Bogu. Jeśli jest inaczej – trzeba będzie odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Niezależnie jednak od tego, zmiana już nastąpiła.

Zwrot już się dokonał

„»Zmiana« była do tej pory słowem zarezerwowanym dla lewej strony, ale moim zdaniem teraz definiuje prawicę. Musimy zmienić kierunek dynamiki, w którym to Bruksela kontroluje wszystko w Europie. Teraz robimy dobrą robotę, osłabiając ich" – powiedział Matt Schlapp w rozmowie z portalem Niezalezna.pl w trakcie CPAC Polska. Ale to nie tylko słabość „lewej strony". To również zauważalna i wzrastająca rola prawicy. Widzimy to na polskim przykładzie. Jednym z największych zmartwień Donalda Tuska i jego brukselskich zwierzchników jest przecież to, że „zwrot" już się dokonał. Świadczą o tym choćby wyniki I tury wyborów w Polsce, które pokazywały, że nie ma on w zasadzie żadnego poparcia poza twardym elektoratem liberałów spod znaku PO. I znów – pisząc to nie wiem, czy ostatecznie udało się nastraszyć Polaków do tego stopnia, że wystąpił „efekt Jagodna" i Trzaskowski jakimś cudem wygrał niedzielne wybory. Jeśli tak – niedobrze, jednak trendu to nie odwróci, jedynie go wyhamuje.

Panika „Wyborczej"

Wiedzą o tym także ci, którzy przez wiele lat dzierżyli w Polsce „rząd dusz". Oto na łamach „Gazety Wyborczej" można znaleźć alarmistyczny tekst opisujący rzeszowską edycję CPAC. Czytamy w nim, że „globalna prawica koordynuje swoje działania na skalę, jakiej dotąd nie widzieliśmy. Konferencje CPAC w Polsce i na Węgrzech to tylko element procesu, śmiertelnie niebezpiecznego dla demokracji". O tym, że środowisko z Czerskiej i szerzej – lewica – mają zwyczaj ekstrapolowania na grożące im zagrożenia oraz przedstawiania ich jako nóż kładziony na gardło demokracji, wolności i wszystkiego, co cenne dla każdego człowieka, wiemy doskonale. Te strachy wzbudzają jednak ewentualne wzruszenie ramion u wszystkich, poza czytelnikami „Wyborczej", a więc stosunkowo nieliczną grupą osób. Nie ma przecież wątpliwości, że CPAC w Polsce i jego popularność są odpowiedzią na to, czego jesteśmy mimowolnymi uczestnikami od 13 grudnia 2023 roku. I jest to odpowiedź skuteczna.

Tekst poświęcony CPAC w „GW" jest interesujący z innego powodu. Jego autorką jest niejaka Zsuzsanna Végh, analityczka w owianym złą sławą German Marshall Fund oraz Europejskiej Radzie Spraw Zagranicznych (ECFR). Niech nikogo nie zmyli ten ostatni twór – to żadne z unijnych ciał, lecz kolejny think-tank liberałów, w którego skład wchodzą m.in. Leszek Balcerowicz, Marek Belka, Radosław Sikorski czy Aleksander Smolar, prezes Fundacji Batorego. Finansowany jest, a jakże, m.in. przez Open Society Foundation George'a Sorosa.

I choć niestety nie wiem, czy niektóre przewidywania autorki mają szansę realizacji: („jeśli 1 czerwca prezydentem Polski zostanie kandydat PiS, koalicyjny rząd Donalda Tuska niemal na pewno poniesie porażkę w realizacji programu redemokratyzacji państwa"), to z lektury wynika jedno: oni już wiedzą, że niezależnie od tego zmiana, o której mówił Schlapp, staje się faktem. – Globalna prawica koordynuje swoje działania na skalę, jakiej dotąd nie widzieliśmy – pisze Zsuzsanna Végh. I akurat tutaj ma rację. **GP**

Dawid
Wildstein

NIE JESTEŚMY JUŻ DEMOKRACJĄ

Nie ma co ukrywać, że piszę ten tekst jeszcze przed poznaniem wyniku niedzielnego głosowania. Niezależnie jednak od tego, kto wygra te wybory, ostatnie dwa tygodnie kampanii pokazały, jak głęboko zdewastowane jest nasze państwo. Gwałt, jakiego dokonali Tusk i jego ekipa na naszych instytucjach, to coś, z czym będziemy musieli mierzyć się jeszcze przez wiele lat, nawet w sytuacji, w której demokratyczna i propaństwowa opozycja przejmie władzę.

PUBLICYSTYKA

Ta kampania prezydencka, najbrudniejsza w dziejach III RP, ujawniła ponurą prawdę o naszym państwie. Nie jesteśmy już demokracją. Nadal jesteśmy systemem, w którym, za pomocą demokratycznych mechanizmów, można wpływać na pewne elementy władzy, nawet fundamentalne. Niemniej stopień zniszczenia państwowych instytucji, do jakiego doszło w ciągu przecież relatywnie krótkiej władzy uśmiechniętej partii, powoduje, że straciliśmy jeden z fundamentów suwerennej demokracji – możliwość kontrolowania i ochrony procesu wyborczego na terytorium własnego państwa.

Dziurawić państwo

Zacznijmy od tego, że te wybory od początku nie były w pełni uczciwe. Głównej partii opozycyjnej, w sposób ostentacyjnie wręcz nielegalny, odebrano subwencję wyborczą, co w sposób oczywisty uderzyło w jej zdolności prowadzenia kampanii. Do tego była obiektem ciągłych ataków ze strony upolitycznionej prokuratury. Te patologie okazały się jednak „pieszczotami" w porównaniu z tym, co uśmiechnięta władza zrobiła już w trakcie kampanii. Jak wiemy, w końcu kilkakrotnie przyznali to sami funkcjonariusze medialni obecnych rządów, Tusk zdecydował się użyć służb w celu doprowadzenia do wycieku danych z ankiety bezpieczeństwa Nawrockiego, które zostały przekazane zblatowanym z władzą ośrodkom propagandowym. Co więcej, jednym z głównych „adresatów" tych danych wrażliwych okazał się Onet, portal będący własnością zagranicznego kapitału. Służby, mające za zadanie chronić przedstawicieli państwa, zdecydowały się wypuścić najwrażliwsze o nich informacje do podmiotów sterowanych przez ośrodki zewnętrzne względem Polski, tym samym umożliwiając do nich dostęp obcym wywiadom. To skandal, który będzie traumą dla naszego kraju jeszcze przez lata, niezależnie od tego, kto rządzi. Dla każdego urzędnika jest to bowiem jasny sygnał, że w imię gry politycznej służby mające go chronić, wobec których ma być szczery i w pełni z nimi współpracować, mogą zdecydować się go zniszczyć. Jeszcze gorszym skutkiem tej operacji jest to, że dla innych państw ta sytuacja była po prostu lekcją, jak pozyskiwać tajne informacje o ważnych obywatelach Polski. Kampania pokazała więc, jak Tusk, intencjonalnie, dla swoich profitów, dziurawi systemy obronne Polski, wystawiając je na działanie zewnętrznych sił, mogących mieć interes w destabilizacji naszego kraju. To pokazuje skrajną szkodliwość działań uśmiechniętego premiera, który wciąż, dla dobra swej partii, niszczy państwo, bowiem wspomniane dziury, nawet przy pełnej zmianie władzy w Polsce, będzie bardzo trudno załatać.

Dezinformować społeczeństwo

Dokładnie tę samą patologię, czyli wystawianie państwa na działanie obcych sił, w imię krótkotrwałego, partyjnego interesu, pokazały też nielegalne, pseudo-profrekwencyjne kampanie w internecie. Były one tak naprawdę formą masowej produkcji fejków i dezinformacji, mających obrzydzić przeciwników Trzaskowskiego, działaniem nielegalnym, ukrywanym pod płaszczykiem „szczytnej aktywności obywatelskiej" NGO-sów, którego cel, z perspektywy czasu, jest już oczywisty – skręcenie w Polsce wyborów. Miał on zostać osiągnięty przez ścisłą współpracę trzech środowisk, które współtworzyły, a następnie rozpowszechniały materiały owych kampanii. Zagraniczne organizacje, „polskie NGO-sy"

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

kontrolowane przez ludzi związanych z władzą (szczególnie Akcja Demokracja i jej szef Kocjan), w końcu sami politycy będący częścią obecnych rządów. Nad tymi nielegalnymi działaniami płaszcz rozciągnęły instytucje państwa, takie jak NASK, dezinformując opinię publiczną na temat skali i celu tej operacji. Wisienką na torcie okazał się fakt, że wspomniana instytucja, znów łamiąc prawo, utajniła własny (!) raport dotyczący skali nielegalnej kampanii na rzecz Trzaskowskiego. Zauważmy, w jakim absurdzie żyjemy. Okazuje się więc, że państwo Tuska chroni informacje na temat zagranicznych organizacji, angażujących się w nielegalne kampanie w Polsce, za to upublicznia oraz przekazuje obcym podmiotom dane wrażliwe na temat polskich obywateli.

Oczywiście niezależnie od dezinformujacych działań NASK, wiemy już, kto stał za nielegalnym, zewnętrznym wsparciem wyborczym dla Trzaskowskiego. Mieliśmy do czynienia z ingerencją w nasz proces wyborczy węgierskiej lewicy oraz szeroko pojętej zachodniej „liberalnej" oligarchii (tak z Brukseli, jak i z USA). Tym razem to byli oni. Jak pokazał jednak casus ośmiu gwiazdek, równie łatwo wpływa na nasz proces wyborczy Rosja. I, możemy być bardziej niż pewni, że jeśli się to Tuskowi znowu opłaci, zaprosi także Moskwę do tego typu „współpracy". Pamiętajmy też, że tę kampanię bacznie obserwują właściwie wszystkie najważniejsze państwa Europy oraz Stany Zjednoczone i Rosja. Co widzą? Państwo de facto nieistniejące, niewiarygodne, w pełni zinfiltrowane przez zewnętrzne wpływy, zdolne ingerować, przy wsparciu władzy (!), nawet w nasz proces wyborczy. Dla Rosji to wręcz zaproszenie do działania, dla obecnej administracji USA kolejny argument, by trzymać się od nas z daleka. Co gorsza, ten obraz zostanie z nami na długo, niezależnie od tego, kto będzie rządził.

Oni z nami zostaną

Każda zewnętrzna siła, która stworzy sobie kanały wpływu na Polskę, błyskawicznie będzie korumpować i wiązać ze sobą jak najwięcej ludzi i środowisk. Nawet jeśli uda się to działanie zablokować, to skutki tego typu zewnętrznej ingerencji będą z nami jeszcze bardzo długo. Stara, prosta zasada – dużo łatwiej jest wpuścić, niż wyrzucić. Mówiąc jednak o odpowiedzialności za ten stan rzeczy uśmiechniętego premiera, nie sposób pominąć równie istotnego winowajcy, bez którego cała ta operacja by się nie udała. Mowa o zblatowanych z władzą mediach, które w tej kampanii pokazały, na co naprawdę je stać. To już nie były, jak dotychczas, po prostu bierne pasy transmisyjne partyjnej propagandy. Stały się równoprawnym graczem, aktywnie współorganizującym prowokacje wymierzone w antysystemowych kandydatów. Co ciekawe, nie chciało im się nawet tej roli ukrywać przed opinią publiczną, czego dowodzi Tusk, informujący, na cztery dni przed publikacją portalu Onet, o planowanym ataku na Nawrockiego. Zauważmy, że najważniejszą rolę, istotniejszą nawet niż TVN, w tych operacjach pełnił portal kontrolowany przez zagraniczny kapitał. Tak naprawdę mieliśmy więc do czynienia z tą samą patologią co przy okazji Akcji Demokracja. Z nielegalną, prowadzoną za zewnętrzne pieniądze kampanią na rzecz Trzaskowskiego. To tylko kolejny argument za konieczną repolonizacją mediów, ale, ponownie, wiele czasu upłynie, zanim w ogóle do tego dojdzie.

I niestety – a piszę to niezależnie od wyniku wyborów – te szczujnie osiągnęły cel. Antydemokratycznym i antypaństwowym siłom udało się zdominować debatę publiczną fejkami rodem z Russia Today, manipulacjami, a zwłaszcza absolutnie przeinaczyć jej fundamentalną rolę w demokracji. Czyli zamiast informowania o programach, projektach i rzeczywistości państwa, mieliśmy – nawet jak na fatalne standardy III RP – niesamowitą akcję dezinformacyjną. Zaś jej 80 proc. polegało na kłamliwej, tabloidowej obyczajówce i celowym ogłupianiu społeczeństwa oraz bazowaniu na najgorszych ludzkich skłonnościach. To pokazuje ich zdolności mobilizacyjne oraz bezwzględność (inna sprawa, że sam fakt, iż obóz demokratyczny zdołał podjąć z nimi równorzędną walkę, jest też dowodem na naszą siłę), które nie znikną, nawet gdy stracą władzę. Zaś dopóki tak skrajnie zdemoralizowana grupa, skorumpowana i będącą de facto uzależniona od zewnętrznych wobec Polski sił, będzie miała tak silny wpływ na nasz kraj, nie możemy nazywać naszego państwa prawdziwą demokracją. **GP**

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Papkin i hałastra u steru

Rafał Trzaskowski dający potrzebującemu kilkadziesiąt groszy czy Kinga Gajewska ze swoim otoczeniem, która fotografuje się bohatersko z ziemniakami przywiezionymi (w darze!) do domu pomocy społecznej – to obrazki pokazujące poziom świadomości ludzi z koalicji Tuska, rządzących obecnie Polską.

Egoistyczni kosmici", „samolubne zombie" – czytałem w internecie. Rzeczy jednak nie da się spłycić jedynie memami i emocjonalnymi komentarzami. Te postawy są bardzo właściwe dla ludzi oferujących Polsce… siebie i fobie warstwy społecznej, z której się wygrzebali. Najpierw zajmijmy się prawem psychologicznym, mówiącym o syndromie oblężonej twierdzy. Trzaskowscy i Gajewskie, Budki i Lisy wywodzą się z rodzin, dla których polski żywioł zawsze jawił się jako obcy i zagrażający. W domach byli tresowani na zasadzie: swoi (dawne komuchy, gangsterzy, mniejszości narodowe, ubecy) i obcy (Polacy, katolicy, patrioci). Stalin, genetycznie, nauczył ich, że albo będą panować nad wrogą ludnością tubylczą, albo nie przetrwają. Michnikoidalni rozpełzli się po miasteczkach, powiatach, ale przede wszystkim po Warszawie, po służbach, urzędach i policjach obupłciowych.

Zjawisko drugie, to obecne w tym środowisku głębokie, nieuleczalne i bolesne wciąż kompleksy. Ludzie ci występują w nieustannym teatrze, w którym ciągle muszą – jak im się zdaje – udowadniać swoją „europejskość", „nowoczesność i postępowość" oraz pogardę wokół tego, co zdrowo i normalnie konstytuuje polskość. Wyleźli z czworaków, z bandyckich melin, ze środowisk lumpenproletariatu zdrajców, z dna antypolskiej gangreny i muszą z siebie zetrzeć wszelkie znamiona pochodzenia. Stroją się tedy i lgną do najbrudniejszych pieniędzy, aby tylko wybić się ponad resztę i okazać jej plakatową wręcz wrogość i lekceważenie. Kompleksy bolą i słychać je w każdej ich wypowiedzi, w każdej minie i geście. To kompleks kundla marzącego o rasie. Wobec tych, których uważają za wyższych od siebie, pajacują w lansadach i prezentują żenującą uległość; wobec uważanych przez siebie za gorszych zostaje im jedynie głęboka pogarda wobec samych siebie, którą muszą na nich – terapeutycznie – wylewać. Gorzkie to i upodlające dla prawdziwych elit, gdy uświadomimy sobie, że kundlizm rozpanoszył się dziś wśród głośnych artystów, ludzi tzw. kultury, na uniwersytetach i w mediach. Kundle usiłują zagłuszyć ludzi szlachetnych i pewnych własnej, niekłamanej wartości, którzy czasem próbują zabierać głos w sprawach publicznych.

Kundle usiłują zagłuszyć ludzi szlachetnych i pewnych własnej, niekłamanej wartości, którzy czasem próbują zabierać głos w sprawach publicznych.

Zjawisko trzecie łączy się z pozostałymi – to tanie sprzedawanie się obcym za złudzenia władzy i wywyższenia nad pozostałymi rodakami. Wszelkie wywiady i lobbies kupują kundli za drobne pieniądze i świecidełka. Pasuje do nich pogardliwe określenie „kompradorzy", choć i ono zbyt wysoko estymuje ich moralny status. To podrzędni najmici używani do opróżniania europejskiego szamba. Szanowani są tak, jak ukazał to kanclerz Niemiec Friederich Merz, w czasie słynnej już bezpłodnej eskapady do Kijowa. Donaldowi Tuskowi boleśnie pokazane zostało jego miejsce w szeregu i rola chłopca na niemieckie posyłki. Kundle bywają przydatne, ale na dobrą sprawę nikt się z nimi nie liczy ani tym bardziej ich nie szanuje. Na polski użytek można więc uprawiać żałosną papkinadę, ale każda konfrontacja z przedstawicielami poważnego państwa kończy się tak samo opłakanymi efektami. Tym udawańcom można by nawet współczuć, gdyby nie fakt, że upychają oni po europejskich lombardach kradzione Polsce srebra rodowe. Im dłużej tacy rządzą, tym gorzej wyglądają prognozy przyszłości naszych dzieci i wnuków. Polska nie zasłużyła na taką hałastrę u steru. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

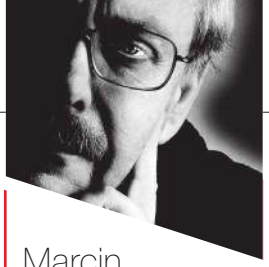

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

PRZEPOWIEDNIA

Niezależnie od tego, w jakim nastroju obudzimy się po wyborach, zawsze potrzebne będą optymizm i duma. Wiara w Opatrzność, Nadzieja na przyszłość i miłość do Ojczyzny. Stąd poniższe proroctwa domorosłej Kasandry żyjącej na kocią łapę z Nostradamusem.

Nie mogłem zasnąć wczoraj czy przedwczoraj,
noce majowe są krótkie,
aż zajrzał do mnie staruch Wernyhora
i wypił całą mi wódkę.
Trzymał mnie szelma do białego ranka,
wyłączył był telewizję,
i przygrywając sobie na organkach
taką roztoczył mi wizję:
świat się odmieni w ciągu dekady,
padnie królestwo głupoty,
choć stanie ludzkość w obliczu zgłady,
potem znów wejdzie w wiek złoty.
Gdy dwóch kowbojów, jeden w białej szacie,
drugi z zaczeską na czole
odnowi ziemię, że jej nie poznacie
w wielkim codziennym mozole.
Piekło pochłonie ostatniego z carów,
Kozak się go nie ulęknie,
dojdzie Azjata do szczytów Uralu,
a potem sam się rozpęknie!
Na Polskę spłynie znowu łaska Boża,
a z nią anielski regiment,
gdy zjednoczone ludy Międzymorza
znów uratują kontynent.
W łunach kościołów Europa wstanie,
duch znieprawienia odleci,
do swych komyszy wrócą muzułmanie
i zaczną rodzić się dzieci.
Powróci wiara w dobrodziejstwo Boże,
pokój nastanie na Rusi...
Módl się, Polaku, bo tak stać się może,
choć oczywiście nie musi.

Przepowiednia wzorowana na tej z Tęgoborzy z 1893 roku.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

ZŁA SIĘ NIE ULĘKNĘ

„Chociaż bym chodził ciemną doliną, zła się nie ulęknę” – użył tego cytatu Karol Nawrocki w trakcie jednego z przemówień w tej kampanii wyborczej. Nie pamiętam w III RP wyborów, w których sięgnięto by do aż takich narzędzi jak brudne chwyty, oskarżenia, pomówienia, kłamstwa, manipulacje – jak to się działo przez ostatnie pół roku. Z doktora Nawrockiego, świetnego historyka, człowieka o dużym dorobku, szefa jednej z najważniejszych polskich instytucji państwowych – Instytutu Pamięci Narodowej – zrobiono kibola, bandytę, sutenera, człowieka wykorzystującego staruszków i dokonującego przekrętów. A ponieważ zabójcy zrobić z niego już nie zdążyli, to przynajmniej dokleili morderców w komunikacji w ten sposób, iż to „złodzieje, prostytutki i mordercy” będą na niego głosować. Przy okazji tworząc już nie tyle atmosferę nacisku, ile po prostu terror medialny i społeczny, by nie głosować na Nawrockiego. Mojego przyjaciela nagabywano w pracy, stosując silny nacisk, by nie głosował na prezesa IPN, a gdy stwierdził, że zagłosuje tak jak chce, zadzwoniono do obsługiwanego przez niego klienta. Klient także wykonał telefon i podjął próbę namówienia go albo na zmianę kandydata, albo w ogóle na pozostanie w domu w dzień wyborów. Żyjemy w państwie autorytarnym – inaczej się tego nie da nazwać. A na pewno z demokracją nie ma to nic wspólnego. Piszę ten felieton, nie znając jeszcze wyników wyborów i nie wiedząc, kto wygrał. Ale tak naprawdę w jednym i w drugim wypadku przed nami jeszcze długa droga. Chodzi o pełne odzyskanie Polski w 2027 roku. Aby to się stało, potrzebujemy mieć w sobie odpowiednią siłę charakteru – taką, jaką wszystkim pokazał w tych wyborach Karol Nawrocki. Choć byśmy szli ciemną doliną – zła się nie ulękniemy! Dobro zawsze zwycięża! Tylko trzeba dać mu… szansę. **GP**

Choć byśmy szli ciemną doliną – zła się nie ulękniemy! Dobro zawsze zwycięża! Tylko trzeba dać mu… szansę.

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

Teraz Zorro, wcześniej Antykomor i kibice. Tak władza ściga tych, co z niej żartują

Kampania prezydencka 2025 przeszła do historii nie tylko jako najbardziej odrażająca z powodu politycznej nienawiści sączonej przez Koalicję Obywatelską. Były w niej też elementy na pozór zabawne, jak występ słynnego Zorro na rynku w Tarnowie w czasie wiecu Rafała Trzaskowskiego. Happener jest ścigany przez policję, co wpisuje się w absurdalny mechanizm represji, jaki zawsze wiąże się z rządami Donalda Tuska. Antykomor i kibice są dobitnymi przykładami z przeszłości.

PUBLICYSTYKA

ByleNieTrzaskowski" – transparent o tej treści władza uznała za na tyle groźny, że poszukuje Zorro, który go wywiesił w trakcie przemówienia Rafała Trzaskowskiego. Mężczyzna w przebraniu bohatera, który jest kultową postacią z filmów i bajek, walczącą z niesprawiedliwością, pomachał wszystkim zebranym na wiecu kandydata KO i rozwiesił banner. Tym samym skradł show Trzaskowskiemu, a taki czyn nie mógł pozostać bez konsekwencji. I choć Zorro przewinił jedynie „wykroczeniem", to ściga go małopolska policja. Ba, jak ujawnił popularny użytkownik X o nicku „John Bingham", komendant tarnowskiej policji usłyszał ultimatum od przełożonych z MSWiA: albo złapie Zorro, albo wkrótce może spodziewać się dymisji. Z chwilą pisania tego tekstu, na szczęście, żartowniś wygrywa z policją.

Policja szuka Zorro

Rozwieszeniem transparentu polscy internauci żyliby zapewne tylko przez kilka dni, gdyby nie reakcja policji: zupełnie nieadekwatna do ewentualnego „przewinienia" mężczyzny. „Wczoraj zabezpieczyliśmy materiał dowodowy w postaci banneru. Sprawdziliśmy budynek. Niestety nie udało się ująć mężczyzny. Były trudne warunki, żeby go zatrzymać. To było na dachu i poruszał się po miejscu, gdzie ciężko było go zatrzymać" – mówił Niezależnej asp. Kamil Wójcik z tarnowskiej komendy. W skrócie: ktoś postanowił sobie zażartować i z tego powodu ściga go policja jak podejrzanego listem gończym, wcześniej przeprowadzając rekonesans okolicznych budynków i rekwirując antyrządowy transparent. Czy tak zachowują się poważne służby w demokratycznym kraju?

– Doszły mnie słuchy, że minister Tomasz Siemoniak dał komendantowi w mieście ultimatum w mojej sprawie. Szczerze mówiąc, nie odczuwam na własnej skórze tej obławy ze strony policji – mówi „Gazecie Polskiej" autor happeningu z Tarnowa. – Chciałem spontanicznie pokazać, że Rafał Trzaskowski jest złym kandydatem na prezydenta. Był to mój manifest jako wyborcy. Miałem świadomość, że popełniam wykroczenie, ale chęć pokazania przesłania i symbolu Zorro przeważyła nad obawami przed konsekwencjami. Kandydatów idealnych nie było w tych wyborach, ale Zorro zamierzał udowodnić, że akurat Trzaskowski jest gorszy od Karola Nawrockiego. Wykonawcy akcji mają określone poglądy polityczne, nie kryję – podkreśla Zorro. – Planowałem pojawić się też poza Tarnowem, ale nie spodziewałem się takiego odzewu wśród mieszkańców, ale też ludzi z różnych miejsc w Polsce. Miałem swoich naśladowców. Symbol Zorro rozlał się po kraju, nawet w Gliwicach na dachu pojawiło się dwóch Spider-Manów z bannerem „ByleNieTrzaskowski" – tłumaczy Zorro. Mężczyzna przyznał w rozmowie, że nie zamierza ujawniać się publicznie. – Nutka niepewności i symbolika postaci Zorro jest lepsza dla sprawy – podsumowuje.

Zorro dodał kolorytu ohydnej kampanii, w której polityczne szambo wylewało się hektolitrami. Sympatycy prawicy zaczęli się przebierać w stroje bohatera ze szpadą. I świetnie, że happener poprawił humory milionom sympatyków prawicy. Sęk w tym, że jest on przykładem nieudolnej represji ze strony państwa zarządzanego przez Donalda Tuska. I nie on pierwszy musi liczyć się z konsekwencjami swojego żartu.

Antykomor na celowniku ABW

Najbardziej wymownym przykładem tego, jak działa machina uprzykrzania życia za poglądy zwykłym ludziom, niezwiązanym bezpośrednio z polityką, było wejście uzbrojonych po zęby funkcjonariuszy ABW w 2012 roku do mieszkania internauty Roberta Frycza, właściciela serwisu Antykomor.pl. Frycz „przeskrobał" stroną krytykującą ówczesnego prezydenta Bronisława Komorowskiego. Zamieścił na niej gry, w których strzelano do postaci przypominającej głowę państwa. W efekcie powitali go o świcie

smutni panowie ze służb specjalnych i potraktowali jak groźnego przestępcę. Mało tego – w tej sprawie zapadł wyrok. Według Sądu Okręgowego w Piotrkowie Trybunalskim Frycz zasługiwał na 10 miesięcy ograniczenia wolności w wymiarze 30 godzin miesięcznie za znieważenie prezydenta. Dopiero w kolejnej instancji Sąd Apelacyjny w Łodzi – w 2013 roku – umorzył zarzuty w tej kwestii. Ostatecznie Frycz odpowiedział tylko za sfałszowanie legitymacji studenckiej i zaświadczeń lekarskich.

Gdy historia internauty oburzyła opinię publiczną i serwisy społecznościowe, głos zabrał Komorowski, który zapewnił, że nie chciał ścigać właściciela antyrządowej strony. Wyrok w pierwszej instancji skrytykowała OBWE, a organizacja Human Rights Watch uznała go za naruszenie praw człowieka.

„Donald, matole” i akcja widelec

O tym, jak nasze państwo bywa nadmiernie i groteskowo represyjne, świadczy polityczna i prokuratorska nagonka na kibiców. W 2011 roku na stadionie Jagiellonii Białystok intonowali oni: „Donald, matole, twój rząd obalą kibole”. Efekt? Aż 35 osób z zarzutami, następnie z aktem oskarżenia. Zarzuty? Zakłócanie porządku publicznego i lekceważenie konstytucyjnych organów państwa. „To się w pale nie mieści”, jak by powiedział Rafał Trzaskowski. Ale to prawda. Kibiców bronił śp. Zbigniew Romaszewski, a cała afera wyglądała jak pokazowe śledztwo połączone z procesem.

Jeszcze wcześniej, bo we wrześniu 2008 roku – na początku rządów Donalda Tuska – policja otoczyła kordonem kibiców Legii Warszawa, którzy udawali się na mecz z lokalnym rywalem, Polonią. W zasadzce – podczas legalnego pochodu – zatrzymano ponad 700 fanów „Wojskowych”, rozwożonych po komendach nie tylko w stolicy, lecz także poza nią. „Ta sprawa jest tak spektakularna, że musimy ją poprowadzić od początku do końca” – zapowiadał ówczesny szef MSWiA Grzegorz Schetyna. Kibice sami nazwali skandal akcją „Widelec”, bo zatrzymanemu zarekwirowano… widelec. Wymuszano na kibicach zeznania, byle tylko wydobyć od nich przyznanie się do dokonania czynów chuligańskich. Dlatego część z nich się przyznała i przewożono „podejrzanych” w kajdankach na przesłuchania do prokuratury. Były to rzeczywiście spektakularne represje, szczególnie jak na początki premiera Tuska.

„Początkowo »Widelec« wydawał się śmieszny, taki nierealny. Samo zatrzymanie, pacyfikacja z użyciem gazu, dziesiątki podstawionych radiowozów i wywózka po całym województwie. Czułem się jak na planie jakiegoś filmu sensacyjnego” – opowiadał po 10 latach od policyjnej akcji jeden z kibiców na portalu legionisci.com. „Na komisariacie wszyscy skuci w kajdankach. Następnego dnia odbyło się przesłuchanie i trzeba było podjąć decyzję, czy się przyznajemy do trzech zarzutów. Trzeba było się przyznać, bo w innym przypadku straszyli nas »sankami« 3 miesiące” – wspominał zatrzymany kibic Legii w rozmowie ze wspomnianą stroną fanów klubu. Wielu otrzymało w ramach „prezentu” od służb zakaz stadionowy i musiało się dodatkowo meldować na dozór policyjny.

Kibice nie mieli łatwego życia również w zakończonej w ubiegłym tygodniu kampanii prezydenckiej. Na trybunach wielu stadionów z PKO Ekstraklasy i niższych lig wywieszano transparenty uderzające w Trzaskowskiego. Prokuratura oświadczyła pod koniec kwietnia, że wszczęła śledztwo w sprawie znieważenia kandydata na prezydenta przez kibiców Legii. Zainteresowała się też transparentem wymierzonym w aborcjonistkę, dr Gizelę Jagielską. Fani futbolu nie dawali za wygraną, nie robiąc sobie nic z akcji prokuratury. „Nie dopuśćmy, by zakłamany tęczowy Rafał rządził Polską ze Sławkiem narkomanem” – taki napis wywiesili na „Żylecie” w meczu ekstraklasy.

Woch to ostatni akcent

Policja ściga za wykroczenie Zorro, ale media tuż po ostatniej debacie Republiki w Końskich pastwiły się nad Markiem Wochem. Wystarczyło, że kandydat na prezydenta z Bezpartyjnych Samorządowców przekazał swoje poparcie Karolowi Nawrockiemu na ostatniej prostej kampanii, a nagle, kilkanaście godzin później okazało się, że prokuratura sprawdza anonimowy donos na temat złego traktowania pracowników przez Wocha. „Dochodzenie zostało zainicjowane przekazaną przez Okręgową Izbę Radców Prawnych w Warszawie anonimową skargą na działania dyrektora generalnego w Biurze Rzecznika Małych i Średnich Przedsiębiorców Marka Wocha” – pisała „Rzeczpospolita”. Nagłówki w mediach? „Traktował ludzi gorzej niż zwierzęta”. To na pewno przypadek. A przecież to właśnie z nich – jak pisał Marek Hłasko – składa się nasze życie. **GP**

FOT. YOUTUBE

Jakub
Maciejewski

NIKT NIE LUBI miękkich wyborców

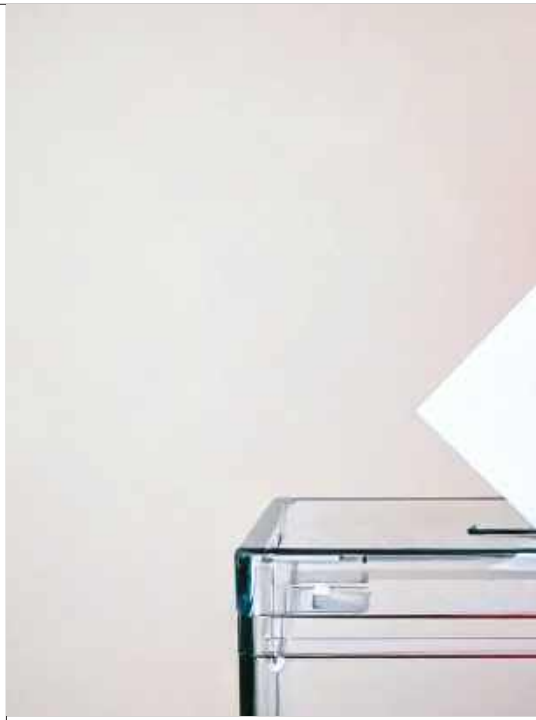

Prosta arytmetyka wyborcza podpowiada politykom, że istnieją: prawica, lewica i centrum. I po to ostatnie, mało radykalne, niepewne i zmienne – trzeba sięgać w wyborach parlamentarnych i prezydenckich. Tyle że to mit – badania naukowe ostatnich dekad już dawno wywróciły do góry nogami tak arytmetyczne myślenie o wyborcach.

PUBLICYSTYKA

Gdy w lipcu 1999 roku Dick Cheney, dawny sekretarz obrony USA za czasów Ronalda Reagana i Busha seniora, jechał na spotkanie z George'em W. Bushem, miał gotowe argumenty, by zniechęcić gubernatora Teksasu do współpracy z nim. Bush junior miał zamiar wygrać nominację Partii Republikańskiej na prezydenta USA i potrzebował swojego kandydata na wiceprezydenta. Wraz z Karlem Rove'em usiedli zatem we trzech w willi późniejszego prezydenta i rozmawiali o strategiach wyborczych. Cheney był zmęczony swoimi 30 latami w polityce i myślał już o emeryturze. Gdy trzy dekady wcześniej wszedł do Białego Domu, gruchnęła zaraz wielka afera Watergate, rezygnacja prezydenta Richarda Nixona, zmiany w Białym Domu – droga urzędnicza Cheneya odbyła się więc w iście hitchcockowym stylu, a służba w ekipie Ronalda Reagana i George'a Busha seniora była nie mniej wyczerpująca. Cheney był o tyle spokojny o swoją rozmowę z Bushem i Rove'em, że miał po prostu za dużo na sumieniu w swoim politycznym życiorysie. Czarne karty biografii Cheneya miały dać mu spokój. „Byłem dwa razy aresztowany za jazdę pod wpływem alkoholu" – wyznał otwarcie polityk, wiedząc, że kryminalne wątki są zawsze przedmiotem medialnych skandali. Busha i Rove'a nie bardzo to jednak wzruszyło. „Dwukrotnie wyrzucono mnie z uniwersytetu w Yale" – wyznał Cheney niemalże z dumą, bo prosta droga akademicka była podstawowym wymogiem politycznej kariery w USA. Ale i to nie zraziło jego rozmówców. „Jestem bardzo konserwatywny" – rzucił Cheney, już nieco bardziej poddenerwowany tym, że jego „zniechęcające" asy w rękawie słabo działają. Tamci pokiwali głową z uznaniem, więc rozmówca dodał: „Panowie, ale ja jestem naprawdę BARDZO konserwatywny". Chodziło o tematy związane z LGBT, o przemysł naftowy, który dla Cheneya miał się rozwijać z całym impetem nawet kosztem ekologicznych wytycznych – słowem: polityczny czarny charakter. Dopiero pół roku później, zasiadając w Białym Domu, Dick Cheney w pełni zrozumiał, że jego wyrazista biografia, twarde poglądy i sylwetka makiawelicznego męża stanu nie są straszakiem – są motorem jego sukcesów.

Straszyli Nawrockim

Dziś, ćwierć wieku po zwycięstwie George'a W. Busha w wyścigu do Białego Domu, to nie Cheneyem lewicowi demokraci w USA straszą swoje dzieci – tamtejszy wiceprezydent wydaje się łagodnym barankiem przy Donaldzie Trumpie, który swoje zwycięstwa także zawdzięczał zasadom, dopiero niedawno zrozumianym w polityce – wyrazistość i mobilizowanie ideowych wyborców bardziej zbliża do zwycięstw niż mędrców orędzia do centrowego elektoratu. Przekonywanie nieprzekonanych to już przeszłość – tak też od wielu lat potrafi zwyciężać środowisko Jarosława Kaczyńskiego w kolejnych wyborach. Czytelnik „Gazety Polskiej" czytający ten tekst już wie, czy Karol Nawrocki został prezydentem Rzeczypospolitej – redakcja w dniu zamykania wydania pracuje jeszcze w warunkach ciszy wyborczej i niepewnego wyniku. Możemy być jednak pewni, że obywatelski kandydat otrzymał wynik bardzo dobry wobec przewagi przeciwnika – wieloletniego przygotowywania Trzaskowskiego do roli ulubieńca wyborców, potężnych mediów promujących prezydenta Warszawy, pozbawienia środków największej partii opozycyjnej, a nawet tajnych służb Tuska działających na rzecz pogrążenia Karola Nawrockiego. Nawrockiemu wróżono więc niewejście do II tury, „mijankę" z Mentzenem, brak szans na zwycięstwo. W chwili gdy niniejszy tekst jest składany do druku, wiemy jednak, że w sztabie Trzaskowskiego nastroje są minorowe, a nienawiść do „polskiego plebsu", który nie rozumie spadkobierców Unii Wolności, wylewa się w obraźliwych komentarzach w internecie. A jednak to twardo stający przy konserwa-

FOT. ADOBE STOCK

tywnych wartościach Nawrocki rósł w sondażach przez ostatnie miesiące, a nie zmieniający zdanie i przekonujący „centrum" Rafał Trzaskowski.

Badania zwrócone na twardy elektorat

Tymczasem w świat polityki wkroczyły najnowsze trendy naukowe, w tym neuropsychiatria i neuromarketing, które pozwalają rozpoznawać poglądy polityczne już na poziomie podstawowych zachowań organizmu. Drew Westen na przykład stwierdził, że wyborca przywiązuje się nie do poglądów swojego polityka, ale do niego samego – do jego charyzmy i wartości przez niego głoszonych. Amerykański eksperyment z 2006 roku pokazał, że większość wyborców nadal wspiera swoich kandydatów, nawet gdy zaczynają oni zaprzeczać swoim dotychczasowym stanowiskom. Badanie polegało na wyemitowaniu przemówienia ulubionego polityka, ale ze sfałszowanym głosem – lider zaczął mówić językiem przeciwników politycznych, a mimo wszystko większość jego sympatyków przyznawała mu rację. Badacze ustalili, że to emocjonalne zaangażowanie, a nie racjonalne argumenty decydują o poparciu tej lub innej partii. Ci, którzy szukają „argumentów", często są labilni, zmieniają zdanie albo nie mają motywacji, by faktycznie kogoś poprzeć – w wyborach. Za to wspólnota poglądów i przywiązanie do liderów potrafi czynić cuda – amerykańska klasa polityczna nie miała zamiaru przespać tych odkryć. Barack Obama zatem stał się nową jakością, zanim cokolwiek zrobił, i jedynym laureatem pokojowej nagrody Nobla, który ją otrzymał nie jako wyróżnienie, lecz „na zachętę". Rozszalałe za jego kadencji wojny w świecie arabskim czy w Donbasie zaprzeczały wizerunkowi czarnoskórego prezydenta, ale – jak już wiemy – to nie fakty, lecz emocje decydują o skuteczności polityka. I wobec tych emocji pojawia się strategia nie przekonywania centrowego elektoratu, lecz mobilizacji własnej bazy wyborców.

Z badań doktora Floriana Foosa, wykładowcy London School of Economics and Political Science, wynika, że apele do własnych zwolenników przekładają się na wyniki przy urnach lepiej niż przekonywanie społeczeństwa argumentami. „Obywatele najwyraźniej używają partyjnych wezwań jako metody rozpoznania, kto jest swój, a kto jest obcy, co prowadzi do efektów mobilizacyjnych, które działają jedynie na swoich zwolenników" – wynikało z badań Foosa oraz Eline de Rooij z 2017 roku. Jeszcze ciekawsze w tym kontekście okazały się badania niemieckiego politologa Thorstena Faasa, który na przykładzie tamtejszej prawicy dostrzegł moc w mobilizowaniu własnych wyborców. Śledząc strategie i wyniki Alternatywy dla Niemiec, uczony stwierdził, że sięganie po „centrum" jest kampanijnie bardzo kosztowne, a jednocześnie nietrwałe. Próby marszu ku centrum po 2017 roku nie przysporzyły tej partii poparcia (12 proc. w 2017, 10 proc. w 2021 roku), zaś skonkretyzowanie swoich poglądów i mobilizowanie własnej bazy wyborczej pomaga zarówno zwiększać frekwencję wśród sympatyków, jak i wpływać na młodzież, która lubi polityków wykazującą się mocą sprawczą. Tak w 2025 roku AfD zyskała ponad 20 proc. głosów w wyborach federalnych, podwajając wynik z poprzedniej kadencji.

Albo twardy kurs, albo żaden

Ileż to razy na polskim podwórku zmiękczanie przekazu na prawicy zamiast kończyć się wzrostem, przynosiło bolesne porażki. Ileż to razy straszono Jarosławem Kaczyńskim, tematem lustracji, twardych postaw wobec Rosji, Antoni Macierewicz miał być „chowany" na czas wyborów, by nie drażnić oka „centrowego wyborcy". Miękką prawicą opartą na takim łagodnym elektoracie miała być partia Jarosława Gowina, która dziś jest już rozsypana na pole Zjednoczonej Prawicy i Platformy Obywatelskiej, a wcześniej taką „uśmiechniętą prawicą" miała być Polska jest Najważniejsza Pawła Poncyljusza, Pawła Kowala i Joanny Kluzik-Rostkowskiej. Dziś wszyscy są już przedstawicielami twardego kursu w Platformie Obywatelskiej – radykalnego anty-PiS. O centrowym Hołowni szkoda nawet pisać – z „prawie prezydenta" spada dziś pod próg wyborczy. Arytmetyczno-racjonalny marsz ku „centrum" jak zwykle kończy się wypadnięciem z trasy.

Gdy więc wyborca Karola Nawrockiego patrzy dziś na wynik swojego kandydata i widzi już, czy wygrał, czy nie, niech mniej zastanawia się nad labilnymi wyborcami, którzy dali się – lub nie – przekonać, ale niech rozejrzy się po ludziach o tym samym światopoglądzie i oceni, czy prawicowi i patriotyczni Polacy zrozumieli powagę historycznego momentu i w wystarczającej sile poszli do urn, by pogonić obóz Tuska. **GP**

Piotr
Grochmalski

Wojna Rosja–NATO. Scenariusz

Wiele wyraźnych oznak wskazuje, że Rosja intensywnie przygotowuje się do wojny z NATO. Wysoce prawdopodobne jest, iż będzie to radykalnie inny konflikt od tego, który toczy przeciw Ukrainie.

PUBLICYSTYKA

Założenia agresji przeciw Sojuszowi wypracowywane są w Narodowym Centrum Kierowania Obroną Federacji Rosyjskiej (NCUO), mieszczącym się w podziemiach gmachu Ministerstwa Obrony FR, stojącego przy bulwarze Frunzeńskim. Przed wydzieloną w ramach NCUO Grupą Dowództwa Bojowego (GBU) postawiony zostanie prawdopodobnie jasny cel – nie będzie nim zdobycie wielkich terytoriów w ramach wielkoskalowego konfliktu, lecz przeprowadzenie szczególnego typu operacji militarnej, której głównym założeniem będzie zniszczenie NATO jako bytu politycznego i wojskowego, zdolnego do przeciwstawienia się FR.

Dlaczego nie wojna konwencjonalna?

W założeniu rosyjskich planistów osiągnięcie tego nie wymagałoby pokonania sił Sojuszu w otwartej, wielkoskalowej wojnie i zdobycia Warszawy. Sztab Generalny FR uznaje, że w takim konwencjonalnym konflikcie, z uwagi na ogromną różnicę potencjałów, Rosja zostałaby pokonana. Atak na Ukrainę w lutym 2022 roku zaplanowany był jako błyskawiczna, trzydniowa kampania, której celem było opanowanie Kijowa i szybkie obalenie ukraińskiego rządu. Przebieg pierwszej fazy działań wskazuje, że decydujący wpływ na kształt operacji miał Putin i nie została ona przeprowadzona zgodnie z regułami rosyjskiej doktryny wojennej. Dopiero 8 kwietnia 2022 roku, po zasadniczej klęsce rosyjskich sił inwazyjnych, gen. płk Aleksandr Dwornikow, dowódca Południowego Okręgu Wojskowego, objął całościowe dowodzenie wojną.

Jak zauważa Mark Galeotti w obszernej biografii „Wojny Putina": „(…) zrobiono coś, co powinno było nastąpić jeszcze przed jej rozpoczęciem. Coraz więcej wskazywało na to, że stopniowo [rosyjscy] generałowie zyskiwali swobodę prowadzenia tej wojny po swojemu. Wtedy jednak siły rosyjskie były zdziesiątkowane i zmęczone". Z kolei Fabian Hoffmann, analityk naukowy w Oslo Nuclear Project, w artykule opublikowanym 19 maja 2025 roku na łamach Foreign Policy zauważa, że po trzech latach od rozpoczęcia wojny scenariusz spektakularnego zwycięstwa Rosji „pozostaje rosyjską mrzonką. Ponosząc straszne straty i tracąc sprzęt, siły rosyjskie ugrzęzły wzdłuż statycznej linii frontu setki kilometrów od Kijowa. Chociaż Rosja poczyniła stopniowe postępy taktyczne w ciągu ostatniego roku, nie ma absolutnie żadnych oznak, aby w najbliższym czasie nastąpił przełom militarny". A Michael Kimmage, dyrektor wpływowego Instytutu Kennana w Wilson Center w Waszyngtonie, w artykule z 19 maja 2025 roku, zamieszczonym również na łamach Foreign Policy, ocenia, że „Ukraina jest katastrofą dla Moskwy. Na Ukrainie wojsko rosyjskie jest w impasie, podczas gdy liczba ofiar stale rośnie. (…) Powoli, ale jeszcze nie nagle, Rosja zaczyna przegrywać wojnę". Jak zauważa: „Przez miesiące Rosja próbowała i nie udało jej się zdobyć ukraińskiego miasta Pokrowsk. Jej porażce towarzyszyły ogromne straty: szacuje się, że od początku wojny zginęło lub zostało rannych 790 000 osób (plus 48 000 zaginionych), w tym ponad 100 000 ofiar tylko w tym roku. Do końca 2025 r., w tym tempie, Rosja będzie miała ponad milion ofiar, a jej sytuacja strategiczna nie będzie lepsza niż w 2022 r. Putin nie ma łatwego sposobu na zmianę trajektorii, która (jeśli nie zostanie zmieniona) przełoży się na impas. Główne strefy wojenne, terytoria kontrolowane przez Rosję na Ukrainie, nie przynoszą Rosji żadnych materialnych korzyści".

Dylemat strategicznej słabości Rosji

Ten obraz militarnej słabości Rosji pozornie stoi w diametralnej sprzeczności z sygna-

FOT. ADOBE STOCK

łami z NATO, iż sojusz musi być gotowy na stawienie czoła rosyjskiemu atakowi na jednego członka lub więcej członków bloku w ciągu od trzech do siedmiu lat. A Duńska Służba Wywiadu Obronnego (DDIS), według informacji Politico, uznaje za prawdopodobny scenariusz, że w ciągu sześciu miesięcy po ustaniu lub zamrożeniu konfliktu na Ukrainie „Rosja będzie w stanie prowadzić lokalną wojnę z krajem graniczącym, podczas gdy w ciągu dwóch lat może rozpocząć wojnę regionalną w regionie Morza Bałtyckiego. W ciągu pięciu lat, z kolei, może rozpocząć szeroko zakrojony atak na Europę, pod warunkiem, że USA się nie zaangażują". Pozornie te dwa obrazy Rosji są radykalnie sprzeczne – państwo, które militarnie ugrzęzło na Ukrainie, i równocześnie kraj, który stanowi egzystencjalne zagrożenie dla NATO, a zwłaszcza państw Europy Wschodniej. Jednak zdaniem Fabiana Hoffmanna Moskwa będzie starała się uniknąć pełnoekranowej wojny z Sojuszem, ale skupi się na złamaniu determinacji bloku. Analiza rosyjskich dokumentów strategicznych wskazuje, że Hoffmann ma rację, gdy stwierdza: „Wbrew wojowniczej propagandzie Rosji, elity polityczne i wojskowe Moskwy rozumieją, iż Rosja prawdopodobnie przegrałaby pełną wojnę konwencjonalną z NATO, nawet bez udziału USA. Dla Rosji zatem unikanie przedłużającego się, wyniszczającego konfliktu i zapewnienie szybkiego, korzystnego rozwiązania jest kluczowe".

W rosyjskiej pragmatyce wspomniane wcześniej NCUO jest nie tylko strategicznym węzłem dowódczym, z rozbudowanym głównym stanowiskiem dowodzenia i kilkoma mniejszymi, na wypadek równoległego prowadzenia kilku operacji, lecz także miejscem, do którego spływają dane ze wszystkich central wywiadowczych i agend rządowych. Wszystko zintegrowane jest z ogromną jednostką obliczeniową. Na potrzeby tej złożonej operacji wymierzonej w NATO powstała Grupa Dowództwa Bojowego (GBU), na czele której stoją planiści z Głównego Zarządu Operacyjnego. Ich operacja wymaga szerokiego współdziałania ze służbami, bo istotna część działań ma obejmować elementy wojny psychologicznej i działań o charakterze hybrydowym. Jest też wpisana w kontekst ukraińskiej wojny i wynika z narastającej tendencji do przekształcania Rosji w zamkniętą dyktaturę. Zwracają na to uwagę Andriej Jakowlew, Władimir Dubrowski i Jurij Daniłow. Jak zauważają w artykule opublikowanym 16 maja 2025 roku na Foreign Affairs: „Wojna na Ukrainie jest kluczowa dla legitymacji Putina, nie pozostawiając mu żadnej racjonalnej zachęty do jej dobrowolnego zakończenia. Przynajmniej od końca 2022 r. Kreml przedstawiał swoją wojnę na Ukrainie jako »wojnę z NATO«, a konfrontacja z Zachodem stała się kluczowym elementem ideologii reżimu. Aby naprawdę zakończyć konflikt, prawdopodobnie będzie potrzebna zmiana reżimu w Moskwie – i to taka, którą będą napędzać aktorzy w Rosji, którzy ani nie czerpią korzyści z wojny, ani nie są z Putinem w sojuszu. Obecne wysiłki USA na rzecz rozpoczęcia rozmów pokojowych w dużej mierze odsunęły na bok istotniejsze pytanie o długoterminową strategię wobec Rosji, zarówno pod rządami Putina, jak i po Putinie". Taka sytuacja powoduje, że z putinowskiej agendy nie zniknie kwestia wojny z NATO.

Możliwy scenariusz konfliktu Rosji z NATO

Niedługo upłynie 18 lat od momentu, gdy 12 sierpnia 2008 roku śp. Lech Kaczyński przedstawił w Tbilisi, stolicy Gruzji, prognozę strategiczną, która dotąd dobrze opisywała rosyjskie cele wojenne. Jak

stwierdził wówczas prezydent RP: „I my też wiemy świetnie, że dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę!”. Już po doświadczeniach konfliktu z Ukrainą w 2014 roku gen. sir Richard Shirreff, który był wówczas w ramach NATO zastępcą naczelnego dowódcy Sojuszniczych Sił Zbrojnych w Europie, opublikował w 2016 roku scenariusz wojny Rosji z NATO. Miała wybuchnąć w 2017 roku i objąć byłe sowieckie republiki nadbałtyckie – Litwę, Łotwę i Estonię. Ocena prezydenta Kaczyńskiego okazała się bardziej kompetentna od prognozy doświadczonego brytyjskiego generała. Teraz Rosja przygotowuje się do kolejnego kroku – operacji wymierzonej w postsowieckie państwa bałtyckie.

Fabian Hoffmann uważa, że rosyjscy planiści przygotowują się do operacji, w której „główne wysiłki skupiłyby się na podważeniu determinacji NATO i jego gotowości do stawiania oporu. Rosja prawdopodobnie będzie opowiadać się za krótką, intensywną kampanią mającą na celu rozbicie spójności politycznej NATO. Celem byłoby utrzymanie konfrontacji na poziomie lokalnym, obejmującej co najwyżej jedno lub kilka państw NATO, i szybkie jej zakończenie”. Hoffmann, który oprócz pracy na Uniwersytecie w Oslo jest analitykiem w Programie Obrony Transatlantyckiej w Centrum Analiz Polityki Europejskiej (CEPA), przedstawia prawdopodobny scenariusz przygotowywanej przez Rosje agresji na NATO. Według niego uderzenie nastąpiłoby w jednym z punktów postrzeganych przez wydzieloną do operacji Grupę Dowództwa Bojowego jako najsłabsze elementy terytorium NATO – a to oznacza, że celem byłoby jedno państwo lub kilka krajów bałtyckich. Jak zauważa: „Po pierwszym ataku Rosja mogłaby oświadczyć, że każda próba odzyskania okupowanego obszaru wywoła eskalację nuklearną – strategię, którą analitycy wojskowi nazywają agresywnym sanktuarium. Aby to wzmocnić, Rosja mogłaby uzbroić i rozproszyć kilka pocisków wyposażonych w taktyczne głowice nuklearne i zadeklarować gotowość do wystrzelenia ich w każdej chwili. Gdyby NATO przygotowało kontratak, Rosja mogłaby dalej eskalować, uderzając w infrastrukturę cywilną głęboko w Europie za pomocą konwencjonalnie uzbrojonych pocisków, sygnalizując, że dalszy opór tylko podnosi koszty. Gdyby Rosja doszła do wniosku, że bardziej drastyczna eskalacja służyłaby jej interesom, nie można wykluczyć nuklearnych uderzeń ostrzegawczych w europejskie tyły”. W takim przypadku wysoce prawdopodobne jest uderzenie taktycznym ładunkiem atomowym w wybrany cel w Polsce. Przypomina to, wspominaną wcześniej, prognozę gen. Shirreffa, która bazowała na scenariuszach gier strategicznych rozgrywanych przez dowództwo NATO. Według niego Rosja podejmie próbę użycia szantażu nuklearnego, aby powtrzymać państwa zachodnie, w tym Polskę, przed interwencją. W tej prognozie NATO będzie się zbyt długo wahało w kluczowych momentach. Przejdzie do działań dopiero wówczas, gdy stanie w obliczu zupełnej katastrofy.

Zdaniem niektórych analityków Moskwa będzie starała się uniknąć pełnoekranowej wojny z Sojuszem, ale skupi się na złamaniu determinacji bloku.

Zamiast na korytarz suwalski, atak na Łotwę

Po agresji Rosji na Ukrainę w 2014 roku NATO, przez następną dekadę, skupiło się, w ramach planowania strategicznego w regionie bałtyckim, na korytarzu suwalskim położonym między obwodem królewieckim FR a Białorusią i na potencjalnym uderzeniu Rosji na kierunku Narwi, estońskiego miasteczka z dominującą ludnością rosyjską, położonego tuż przy granicy z FR. Jednak Rosja w tym czasie w planowaniu wojskowym odeszła od logiki operacji liniowych i przeszła do manewrów zwodniczych i oskrzydlających, których celem jest wprowadzenie przeciwnika w błąd i zastosowanie trudnych do przewidzenia działań taktyczno-operacyjnych. Punktem przełomowym było ukazanie słabości Europy, gdy okazało się, według informacji ujawnionych przez „The Time” 29 lutego 2025 roku, że Stary Kontynent „będzie miał trudności ze zgromadzeniem” nawet 25-tys. kontyngentu wojskowego jako siły rozgraniczającej linię frontu w Ukrainie, gdyby doszło do zamrożenia wojny. Analitycy zachodni wskazują, że Rosja może też uderzyć z obszaru Białorusi przez Dyneburg, Rzeżycę i Jełgawę w kierunku nadmorskiego miasteczka Tukums w zachodniej Łotwie. Dopiero w ciągu ostatnich miesięcy NATO zaczęło wzmacniać ten kierunek. Jak zauważa Łukasz Milewski na łamach amerykańskiego „Military Review”: „Jeśli Rosja wdroży ofensywę wzdłuż tej trasy, kierunek ten może stać się nie tylko taktyczną niespodzianką, ale i strategicznym szokiem grożącym rozbiciem całej bałtyckiej linii obrony i izolacją Rygi”.

Putinowskie służby od lat próbują destabilizować Łotwę, wykorzystując w tym celu półmilionową mniejszość rosyjską, która stanowi czwartą część populacji państwa. Jak zauważa Hlib Parfonov, analityk The Jamestown Foundation: „Kluczowym elementem obecnej transformacji regionu bałtyckiego jest stopniowa erozja suwerenności Łotwy na szczeblu miejskim. We wschodnich okręgach, zwłaszcza w Dyneburgu i Rzeżycy, rząd centralny coraz częściej spotyka się z sabotażem swoich decyzji. Władze lokalne odmawiają wykonywania rozkazów związanych z demontażem symboli radzieckich, unikają publicznego wspierania inicjatyw narodowych i sojuszniczych, a czasami bezpośrednio konfrontują się z Rygą. Tworzy to zasadniczo autonomiczne strefy… na Łotwie”. Bartosz Chmielewski, analityk Ośrodka Studiów Wschodnich, sygnalizuje szybkie tempo erozji demograficznej i tożsamościowej na Łotwie, co prowadzi do „powstawania odizolowanych etnicznie

i politycznie społeczności w głównych miastach regionu Łatgalii, które nie postrzegają już Rygi ani Brukseli jako autorytatywnych ośrodków". Ten jeden z pięciu regionów Łotwy ma strategiczne znaczenie ze względu na bezpieczeństwo państwa, graniczy bowiem z Rosją i Białorusią. Kiryl Kascian, analityk praskiego Międzynarodowego Centrum Studiów nad Różnorodnością Etniczną i Językową, sygnalizuje, że częste zjawiska oporu wobec obowiązkowego poboru do armii łotewskiej, szkoły sprzeciwiające się przejściu na język łotewski i orientacja lokalnych mediów na narracje rosyjskie – wzmacniają skuteczność oddziaływania FR na tę społeczność lokalną.

Agresja w imię obrony mniejszości rosyjskiej

Henrik Praks, analityk helsińskiego The European Centre of Excellence for Countering Hybrid Threats, jednego z najlepszych ośrodków w świecie zajmujących się zagrożeniami hybrydowymi, ostrzega, że wszystkie te procesy dążące do dezintegracji Łotwy stwarzają wysoki potencjał legitymizacji zewnętrznej interwencji Rosji pod pozorem wewnętrznej niestabilności państwa. Jak podkreśla, destrukcyjny scenariusz może nie zacząć się od czołgów, ale od pojawienia się „przedstawicieli społeczeństwa", protestów przeciwko decyzjom centralnym, rozłamu w lokalnych administracjach, a po ogłoszeniu kryzysu – wprowadzeniu osłony wojskowej, rzekomo w celu „przywrócenia porządku". W ten sposób granica między konfliktem wewnętrznym i zewnętrznym może się zatrzeć. Jest to granica, która daje przeciwnikowi pole manewru, pozostawiając broniącej się stronie jedynie dylematy, jak zareagować.

Wspomniany wcześniej Hlib Parfonov zauważa: „W rezultacie powstaje sytuacja, w której interwencja zewnętrzna może być przedstawiana nie jako inwazja, ale jako odpowiedź na wewnętrzną dezintegrację. Jest to niezwykle niebezpieczny mechanizm. Nie wymaga on natychmiastowego zajęcia terytorium, ale jedynie wykorzystuje istniejącą erozję pionowej władzy i tożsamości. Tak więc w momencie rozpoczęcia otwartego konfliktu przeciwnik może już kontrolować domenę informacyjną, struktury administracyjne i narrację publiczną – i dlatego będzie działał nie jako agresor, ale jako »przywracający porządek«". Eitvydas Bajarūnas, analityk Center for European Policy Analysis (CEPA), podkreśla, iż Rosja prowadzi wobec trzech państw bałtyckich intensywną wojnę hybrydową. Eitvydas, były ambasador Litwy w Wielkiej Brytanii, Rosji i Szwecji oraz doradca Komisji ds. NATO w Sejmie Litwy, zauważa, iż zagrożenia hybrydowe są zaprojektowane tak, aby działać poniżej progu agresji, a więc możliwości uruchomienia przez Litwę, Łotwę lub Estonię procedury art. 5. W ten sposób Kreml unika zagrożenia konfrontacji z NATO, ale równocześnie bezkarnie dezorganizuje państwa bałtyckie bez wywoływania reakcji militarnej ze strony NATO. Taktyki hybrydowe eskalują zatem powoli, często dając wrażenie odosobnionych incydentów, a nie skoordynowanych ataków, co uniemożliwia pełnoskalową reakcję militarną.

Procesy dążące do dezintegracji Łotwy, takie jak: opór wobec obowiązkowego poboru do armii łotewskiej, szkoły sprzeciwiające się przejściu na język łotewski czy orientacja lokalnych mediów na narracje rosyjskie – stwarzają wysoki potencjał legitymizacji zewnętrznej interwencji Rosji pod pozorem wewnętrznej niestabilności państwa.

Dopiero w Deklaracji Szczytu NATO w Waszyngtonie w 2024 roku zagrożenia hybrydowe zostały uznane za kluczowy problem bezpieczeństwa Sojuszu. Deklaracja z 10 lipca 2024 roku podkreśliła, że operacje hybrydowe mogą osiągnąć poziom, który może uruchomić art. 5 traktatu waszyngtońskiego, co podniosło ryzyko tak realizowanej agresji Rosji wobec państw bałtyckich. Kreml jednak nie zrezygnuje z marszu na ten region, który może okazać się kluczowy dla przyszłości NATO. Przy użyciu stosunkowo skromnych sił Rosja może opanować łotewski region Łatgalii i wywrzeć presję na Sojusz. Fabian Hoffmann uważa, że taki typ ataku byłby jednak „hazardem o wysokiej stawce. Opierałby się na założeniu, że w miarę jak determinacja NATO słabnie pod presją eskalacji zagrożeń konwencjonalnych i nuklearnych, możliwych uderzeń rakietowych w europejskie tyły oraz towarzyszących im sabotaży i innych operacji w szarej strefie, sojusz de facto skapitulowałby. Rosyjscy decydenci prawdopodobnie nie przewidują jednolitej kapitulacji w całym NATO. Prawie na pewno spodziewaliby się silnego oporu ze strony niektórych członków, szczególnie tych z Europy Wschodniej. Mimo to Kreml może uważać, że Stany Zjednoczone i kluczowi sojusznicy z Europy Zachodniej, stając w obliczu rzeczywistych konsekwencji na swoim terytorium, zawahają się i powstrzymają obronę swoich partnerów. Każda niechęć do obrony zaatakowanego członka NATO oznaczałaby faktyczny upadek sojuszu – główny cel Rosji i warunek wstępny do potwierdzenia regionalnej dominacji". A to oznacza, że decyzja o ataku na jedno państwo lub więcej krajów bałtyckich, członków Sojuszu, zależeć będzie mniej od równowagi sił między Sojuszem a Rosją, a bardziej od postrzeganego przez Kreml stopnia determinacji Zachodu wobec użycia siły. To dlatego Putin chce ukazać członkom NATO, że Rosja ma pod tym względem zdecydowaną przewagę. A to powoduje, że nie może ustąpić w ukraińskiej wojnie. **GP**

PRIORYTETY ROSJI

Obecnie Rosja ma dwa priorytety na froncie: przełamanie frontu w Donbasie oraz zbudowanie „strefy buforowej" na północnym wschodzie.

OSTATNIA OFENSYWA PUTINA

TO BĘDZIE GORĄCE LATO NA UKRAINIE

Rosja szykuje wielką ofensywę na kilku frontach jednocześnie. Najbliższe miesiące zdecydują o losach wojny. Jeśli armia moskiewskich orków nie dokona przełomu, Putin będzie zmuszony usiąść do rozmów – tak na serio. Kreml ma więc wariant awaryjny: uderzenie tam, gdzie stosunkowo łatwiej może podbić ziemie, które następnie wymieni za brakującą część anektowanych nielegalnie w 2022 roku czterech obwodów na południu Ukrainy.

FOT. ALEXANDER POLEGENKO/ZUMA PRESS/FORUM

Antoni **Rybczyński**

Wszelkie nadzieje Donalda Trumpa na dogadanie się z Władimirem Putinem w sprawie zakończenia działań wojennych na Ukrainie od początku były skazane na klęskę. Niedawne słowa prezydenta USA, że „Putin zwariował", że nie poznaje Putina, w sumie nie zaskakują. Putin obecny jest kimś innym, niż Putin choćby w 2019 roku. Poza tym, gdy Trump składał słowa przysięgi w styczniu 2025 roku, Rosja już od wielu miesięcy miała inicjatywę na froncie. Powoli, ale nieuchronnie, zajmowała kolejne tereny ukraińskie. Zawieszenie broni nie ma więc w tym momencie sensu z punktu widzenia Rosji. Putin zyskał kilka miesięcy zwodząc Trumpa, wypchnął Ukraińców z obwodu kurskiego, zmobilizował kolejne siły, zdobył kolejne pozycje w Donbasie, a teraz skoncentrował dodatkowe siły i zamierza w najbliższych miesiącach próbować zająć jak najwięcej ukraińskiego terytorium.

Cele Moskwy są niezmienne

Według danych ukraińskiego dowództwa, od początku pełnoskalowej wojny liczebność rosyjskich sił zaangażowanych w konflikt wzrosła pięciokrotnie i w kwietniu 2025 roku przekroczyła 620 tys. osób. Strategiczne cele Moskwy pozostają niezmienne – to całkowita kontrola nad obwodami donieckim, ługańskim, chersońskim i zaporoskim, a także utworzenie strefy buforowej na terytorium obwodów sumskiego, charkowskiego i czernihowskiego. Nie przypadkiem podczas niedawnych rozmów w Stambule – pierwszych bezpośrednich od trzech lat – rosyjska delegacja wprost powiedziała Ukraińcom: chcemy całości obwodów ługańskiego, donieckiego, zaporoskiego i chersońskiego. Jak nie oddacie, spróbujemy wziąć je siłą. A co najmniej weźmiemy ziemie na północnym wschodzie, w obwodach czernihowskim, sumskim i charkowskim, a potem wymienimy na to, na czym nam zależy. Obecnie Rosja ma dwa priorytety na froncie: przełamanie frontu w Donbasie (dokładniej w rejonie Pokrowska i Konstantynówki) oraz zbudowanie „strefy buforowej" na północnym wschodzie.

Wyłom w Donbasie, problem Ukrainy

Rosjanom w ostatnich tygodniach udało się dokonać poważnego wyłomu w liniach obronnych Ukrainy w Donbasie, a dokładniej na kierunkach pokrowskim i toreckim. Siły rosyjskie kontynuują tam natarcie na szerokim froncie na południe od Konstantynówki. Eksperci i wojskowi już w marcu zaczęli mówić o tym mieście jako prawdopodobnym kolejnym celu Rosji. Konstantynówka, jako węzeł kolejowy i samochodowy, pełni ważną rolę logistycznego centrum i umocnionego obszaru dla sił ukraińskich na tej części frontu. Konstantynówka to również brama do aglomeracji Słowiańska-Kramatorska, dwóch największych miast Donbasu kontrolowanych jeszcze przez Ukraińców. Bezpieczeństwo miasta jest zależne od sytuacji na kilku kierunkach rosyjskiej ofensywy: pokrowskim, toreckim, kramatorskim (Czasiw Jar) i siewierskim. Najbardziej oczywiste drogi dojścia do Konstantynówki to te od południa (Toreck) i wschodu (Czasiw Jar). Ale tam Ukraińcy stawiają zaciekły opór od prawie roku. Dlatego Rosjanie szukali słabego punktu w obronie i w końcu znaleźli: na styku kierunków pokrowskiego i toreckiego, czyli na zachód od Konstantynówki. Położenie obrony pogorszyło się gwałtownie z początkiem maja, gdy rosyjskie wojska zaczęły posuwać się szybciej na południowy zachód od miasta, jednocześnie przeprowadzając naloty bombowe. Rosjanie poszerzyli wyłom w pozycjach ukraińskich wzdłuż drogi Pokrowsk–Konstantynówka, zajmując kolejne miejscowości po obu jej stronach. W rezultacie zgrupowanie ukraińskie na południe od Konstantynówki omal nie zostało zamknięte w kotle. Ukraińcy stopniowo zaczną się wycofywać na bezpośrednie przedpola miasta.

Rosjanie zagrażają też coraz silniej obrońcom w rejonie położonego bardziej na zachód Pokrowska i pobliskiego Myrnohradu, uderzając wzdłuż drogi łączącej to miasto z Konstantynówką. Kolejne postępy Rosjanie poczynili także pomiędzy Pokrowskiem a Wełyką Nowosiłką oraz na kierunku

kurachowskim. Dodając zaciekłe ataki na kierunku łymańskim, można mówić o dużej ofensywie na całej długości donieckiego frontu. Również sytuacja na froncie w obwodzie zaporoskim staje się coraz bardziej groźna – ukraińskie źródła mówią o koncentracji dużych sił wroga. Wzmocnienie rosyjskich ataków odczuwają mieszkańcy przyfrontowych rejonów obwodu. Od rosyjskich ostrzałów cierpią również mieszkańcy obwodu chersońskiego na prawym, kontrolowanym przez Kijów, brzegu Dniepru. Aby marzyć o zdobyciu Chersonia (opuszczonego w listopadzie 2022) i zajęciu reszty obwodu chersońskiego, rosyjskie wojsko musiałoby przeprawić się przez Dniepr, a do tego potrzeba znacznie więcej zasobów. Liczebnie nawet 10-krotnie większych od obrońców. Taka bitwa oznaczałaby dla Rosjan ogromne straty. Tym Kreml się nie przejmuje, sęk w tym, że nie ma nawet tylu ludzi. Dlatego Putin i jego generałowie chcą zdobyć duże obszary na zupełnie innym odcinku frontu.

„Strefa buforowa", czyli plan Rosji

„Na podstawie informacji, które zdobywa wywiad, i otwartych danych widzimy, że Putin i jego otoczenie nie zamierzają kończyć wojny. Jest odwrotnie: istnieje wiele dowodów na to, że przygotowują nowe operacje ofensywne. Rosja liczy na kontynuowanie wojny" – powiedział 26 maja Wołodymyr Zełenski. Dwa dni później oznajmił, że Rosja gromadzi przy granicy z ukraińskim obwodem sumskim zgrupowanie liczące ponad 50 tys. żołnierzy, aby stworzyć „strefę buforową" o głębokości 10 km. O przygotowaniach do rozpoczęcia dużej ofensywy rosyjskiej armii na kierunku sumskim i, być może, charkowskim mówią również niektórzy eksperci wojskowi. Putin 22 maja na spotkaniu z członkami rządu ogłosił decyzję o utworzeniu „strefy buforowej" wzdłuż granicy w celu ochrony rosyjskich regionów przed zagrożeniem ze strony wojsk ukraińskich. Po raz pierwszy o planach utworzenia takiej strefy wzdłuż granicy z Ukrainą Putin mówił już w marcu 2024 roku. Kilka tygodni później rozpoczęła się rosyjska ofensywa w obwodzie charkowskim – do dziś

Gdy Trump składał słowa przysięgi w styczniu 2025 roku, Rosja już od wielu miesięcy miała inicjatywę na froncie. Powoli, ale nieuchronnie, zajmowała kolejne tereny ukraińskie.

Rosjanie utrzymują pozycje na pograniczu w tej części Ukrainy.

Rosja mówi o strefie 10 km, jednak w rzeczywistości jej wojska będą chciały wejść jak najgłębiej w ukraińskie terytorium. Sumy leżą około 25 km od granicy z Rosją i strefa buforowa takiej głębokości uniemożliwiłaby siłom ukraińskim atakowanie terytorium Rosji z artylerii lufowej oraz przy użyciu dronów taktycznych. W ostatnich dniach administracja wojskowa obwodu sumskiego potwierdziła, że armia rosyjska przejęła kontrolę nad czterema wsiami. Wcześniej zajęła kilka innych. Pod kontrolą Rosji znalazło się już ponad 60 kilometrów kwadratowych obwodu sumskiego. Rosjanie nacierają i chcą zająć kolejne miejscowości. Ale póki co, w kierunku Sum prowadzą działania tylko ograniczone siły, które nie wystarczą do zajęcia miasta, liczącego przed wojną 256 tys. mieszkańców. Po raz ostatni siły rosyjskie zajęły miasto powyżej 100 tys. mieszkańców w lipcu 2022 roku i był to Łysyczańsk w obwodzie ługańskim.

Długość rosyjskiej granicy z północno-wschodnią częścią Ukrainy wynosi: w obwodzie briańskim ponad 350 km, w obwodzie kurskim około 245 km, w obwodzie biełgorodzkim około 540 km. Połowa biełgorodzkiego odcinka granicy – z obwodem ługańskim i częściowo charkowskim – znajduje się pod kontrolą Rosji. Ale i tak mowa o 800–900 km granicy państwowej, gdzie Rosja zapowiedziała budowę „strefy buforowej". Rosyjska armia ma sporo żołnierzy na tej linii. Dwa zgrupowania – Zachód i Północ – toczą walki w obwodzie charkowskim. Sytuacja tam jest jednak stosunkowo stabilna, a zatem siły stron są mniej więcej równe i nie należy spodziewać się gwałtownych zmian w najbliższym czasie. Pozostaje sprawa zgrupowania w obwodzie kurskim. To nawet 70 tys. żołnierzy, 160–200 czołgów, około pół tysiąca pojazdów opancerzonych, nieco więcej sztuk artylerii lufowej oraz 160–180 sztuk artylerii rakietowej. To za mało, żeby wyrąbać strefę buforową na długości setek kilometrów. Ale można próbować przełamać front w jednym miejscu, szybko zająć duże terytorium, potem bronić go za wszelką cenę, by wreszcie zaproponować wymianę za ziemie, na których Moskwie bardziej zależy: na południu i w Donbasie. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

Sklep Gazety Polskiej POLECA

CZYTAJ, ODKRYWAJ, SMAKUJ

– PIĘKNE KSIĄŻKI I AROMATYCZNA KAWA W WYJĄTKOWYM KUBKU LUB FILIŻANCE!

HABEMUS PAPAM. LEON XIV. Z NOWENNĄ WIERNYCH O BŁOGOSŁAWIONY PONTYFIKAT

To nie tylko fascynująca opowieść o następcy św. Piotra, ale także modlitewna pomoc dla wszystkich, którzy pragną aktywnie towarzyszyć Ojcu Świętemu w jego misji, modląc się o błogosławieństwo i owocność pontyfikatu Leona XIV.

Format: 120x200 mm | **Liczba stron:** 48 | **Oprawa:** miękka

PIERWSZA KSIĄŻKA O PAPIEŻU LEONIE XIV W JĘZYKU POLSKIM – BIOGRAFIA, DUCHOWOŚĆ, MODLITWY

TYLKO **9,90 zł**

TYTUŁ TYGODNIA

PIĘKNIE WYDANY ALBUM, KTÓRY ZACHWYCA NIE TYLKO TREŚCIĄ, ALE I FORMĄ

KRAKÓW. KULTURA I NARÓD

ADAM BUJAK, JOANNA WIELICZKA-SZARKOWA

Niezwykła podróż przez historię i współczesność duchowej stolicy Polski, pełna zachwycających fotografii i wciągających opowieści o ludziach, miejscach oraz wydarzeniach, które tworzą wyjątkową tożsamość Krakowa. Ta pięknie wydana książka odsłania kulturowe bogactwo miasta, przypomina jego rolę w budowaniu polskiej tożsamości i jest niezastąpionym przewodnikiem dla każdego, kto pragnie poczuć magię Krakowa – miasta królów, świętych i artystów.

Format: 235x200 mm | **Liczba stron:** 336 | **Oprawa:** kreda błysk

CENA PROMOCYJNA **99 zł**
~~129 zł~~

CHWILA RELAKSU Z AROMATYCZNĄ KAWĄ W PIĘKNYM STYLOWYM KUBKU LUB FILIŻANCE

KAWA ZIARNISTA „WSTAJEMY"

Mieszanka „Wstajemy" to wyjątkowa kompozycja, która łączy najlepsze cechy południowo-amerykańskiej arabiki (70%) oraz azjatyckiej robusty (30%).

Porcelanowa filiżanka z logo Republika – złota linia 220 ml

Kubek Biały Mat z napisem Republika

Czerwona Filiżanka z podstawką z logo: „Gazeta Polska"

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Rozmawia
Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

PROFESOROWIE OBRONNOŚCI

Choć w czasie pokoju niezbyt liczna, imponuje liczbą przeszkolonych rezerwistów, których w czasie wojny może iść z bronią blisko 900 tys. Będzie ich jeszcze więcej, co zapowiadają władze. W razie zagrożenia, do dyspozycji obywateli jest około 50 tys. schronów. System obronny Finlandii, bo o nim mowa, jest jednym z najlepiej rozwiniętych na świecie.

FENOMEN FINLANDII

Pierwsze skojarzenie z Finlandią to oczywiście św. Mikołaj i jego wioska w Rovaniemi, gdzie maluchy z całego świata wysyłają listy ze swoimi prezentowymi marzeniami. To także kultowe „Muminki", niezmiennie bawiące kolejne pokolenia. Bardziej „przyziemne" skojarzenia to niesamowite krajobrazy, na czele z zorzą polarną, bogactwo jezior i lasów. To również w Finlandii od ponad trzech dekad corocznie odbywają się mistrzostwa świata w... noszeniu żony. Warto jednak zaznaczyć, że drugi, obok Szwecji, najmłodszy członek NATO (od kwietnia 2023 roku) to niezwykle interesujący kraj przede wszystkim w aspekcie bezpieczeństwa, ze względu na tamtejszy model obronny, unikatowy nie tylko na skalę europejską.

Wielki potencjał

Na początek garść statystyk. W czasie pokoju fińska armia liczy blisko 30 tys. aktywnych żołnierzy, z czego 13 tys. to żołnierze zawodowi. Składają się na to 22 brygady, w tym dwie pancerne. Finowie dysponują około 250 czołgami, ponad 5 tys. pojazdów pancernych i prawie 700 sztukami artylerii. Trzon sił powietrznych stanowi kilkadziesiąt myśliwców F/A-18 Hornet. Finlandia, podobnie jak Polska, zamierza unowocześnić swoją flotę samolotami F-35. Dostawy ruszą już w przyszłym roku. Na morzu Finowie korzystają z blisko 250 różnego rodzaju jednostek, w tym wielozadaniowych korwet, łodzi patrolowych i stawiaczy min. Patrząc na sytuację geopolityczną i fakt, że Finlandia graniczy na odcinku nieco ponad 1340 km z rosyjskim agresorem, można rzecz, że liczebność armii i jej uzbrojenie to absolutne minimum. To jednak tylko statystyki, a prawdziwym gamechangerem jest rozbudowany system rezerw. Wystarczy 48 godzin, by armia zwiększyła się do 280 tys. żołnierzy. Łączna liczba przeszkolonych rezerwistów to aż 900 tys. A mówimy o kraju z liczbą ludności przekraczającą niewiele ponad 5,6 mln osób.

SKORZYSTAJĄ Z DOŚWIADCZEŃ

W ubiegłym tygodniu Finlandia i Ukraina powołały koalicję na rzecz budowy schronów dla ludności. Celem Kijowa jest 10 tys. nowych schronów zbudowanych w ciągu 10 lat.

FOT. FACEBOOK

Przejrzysty system

Finlandia to kraj z obowiązkową służbą wojskową, którą de facto popiera ponad 3/4 obywateli. Obejmuje ona Finów, którzy ukończyli 18. rok życia. W zależności od specjalizacji, trwa od pół roku do roku. Zwykle odbywana jest do 21. roku życia. Jeżeli dana osoba nie chce rozpoczynać kariery oficerskiej, trafia do rezerwy. Funkcjonuje w niej do ukończenia 50. roku życia (dla podoficerów i oficerów górna granica to 60 lat). W tym czasie każdy obywatel zobowiązany jest do odbycia cyklicznych szkoleń przypominających. Szkolenia rezerwy dzielą się na krótkotrwałe, do 30 dni, długotrwałe (90 dni) oraz rotacyjne (30 dni, ale rozbite na cały rok). Żołnierzem mogą zostać także kobiety, jednak w tym przypadku odbywa się to na zasadzie dobrowolności. W ubiegłym roku w ten sposób do fińskiej armii dołączyło nieco ponad 1500 kobiet. Łącznie w ciągu roku przeszkolonych zostaje około 30 tys. żołnierzy rezerwy.

Tysiące schronów

Jak najprościej scharakteryzować więc obywatela Finlandii? Przede wszystkim jest odpowiednio przeszkolony, w szerokim zakresie, zwłaszcza militarnym, a co za tym idzie – gotowy stawić czoło potencjalnym wyzwaniom dla bezpieczeństwa. Wie również, gdzie udać się w celu bezpiecznego schronienia. Pod względem podziemnej infrastruktury, Finlandia to niedościgniony wzór dla wielu krajów świata. W razie zagrożenia, system zapewnia schronienie dla ponad 80 proc. populacji swojego kraju. Łączna liczba schronów różnego typu oscyluje tam wokół 50 tys. W czasie pokoju nie stoją one jednak bezczynnie. Spełniają się jako centra handlowe, miejsca rozrywki, siłownie, restauracje, a nawet place zabaw dla dzieci. Wystarczy kilka godzin, by wróciły do swojej pierwotnej roli. Tylko w stołecznych Helsinkach takich podziemnych miejsc jest około 50. Co ważne, ich konstrukcja zapewnia nie tylko ochronę przed pociskami i artylerią, ale w zdecydowanej większości także przed atakiem chemicznym. Władze systematycznie sprawdzają stan poszczególnych schronów. Warto też zaznaczyć, że zgodnie z fińskim prawem, każdy budynek cywilny, którego powierzchnia wynosi co najmniej 1200 mkw., musi mieć schron.

Zagrożeń przybywa

Finlandia to również kraj, który w ostatnim czasie najgłośniej ostrzega przed szerokim zagrożeniem ze strony Rosji. Chodzi m.in. o prowokacyjne działania rosyjskich jednostek w rejonie Bałtyku. Warto wymienić tutaj także naruszanie przestrzeni powietrznej innych krajów, obecność tzw. floty cieni omijającej zachodnie sankcje i wykorzystywanej do działań hybrydowych, czy zwiększenie rosyjskiej obecności militarnej przy wspólnej granicy. Z tego powodu Finowie podejmują realne działania wzmacniające bezpieczeństwo. Chodzi m.in. o budowę muru na granicy z Rosją. Niedawno ukończono pierwszy etap inwestycji – 35-kilometrowy pas o wysokości 4,5 m. Docelowo ma to być ponad 200 km umocnień. Ponadto rząd w Helsinkach zamierza podnieść górną granicę wieku żołnierzy rezerwy do 65. roku życia. Dzięki temu liczba przeszkolonych obywateli wzrośnie do ponad miliona. Kraj zamierza również sukcesywnie zwiększać wydatki na obronność. W ciągu najbliższych 4 lat wzrosną one do 3 proc. PKB. **GP**

POLSKĄ BRANŻĘ TRANSPORTOWĄ CZEKA PARALIŻ

UE narzuca przewoźnikom drogowym coraz bardziej restrykcyjne i kosztowne regulacje. Bruksela właśnie finalizuje przepisy, które uderzą w podstawy działalności polskich firm transportowych, które wciąż mają największy udział na unijnym rynku.

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

KONKURENCJA Z UE SPYCHA POLSKICH PRZEWOŹNIKÓW Z POZYCJI LIDERA

To kolejna – po producentach baterii jonowo-litowych (pisaliśmy o tym w jednej z tegorocznych „GP") – branża, w której polskie firmy były dotąd liderami w UE, a wszystko wskazuje na to, że wskutek nowych rozwiązań prawnych przygotowywanych przez Brukselę utracą w jej ramach dotychczasową najsilniejszą pozycję na rzecz konkurencji z Niemiec czy Francji.

Dotychczas liderzy, a wkrótce?...

Dane przytaczane przez Polski Instytut Transportu Drogowego wskazują m.in., że jeszcze w 2023 roku polscy przewoźnicy obsługiwali prawie jedną czwartą wolumenów przewiezionych z Belgii do Niemiec, 23 proc. z Włoch do Niemiec i nieco więcej, bo 24,4 proc., w kierunku powrotnym. Co więcej, nasi przewoźnicy „kompletnie zdominowali połączenie między Niemcami a Wielką Brytanią. Na trasie na Wyspy aż 47 proc. towarów przewożonych było przez firmy zarejestrowane w Polsce. W przeciwnym kierunku Polacy odpowiadali za ponad 36 proc. wolumenów".

Debatowanie nad wspomnianymi nowymi rozwiązaniami, godzącymi w naszą czołową pozycję w branży, o tyle budzi zdumienie, że to Polska w obecnym półroczu sprawuje prezydencję w Radzie UE, co mogłoby ułatwić opóźnienie lub wstrzymanie ww. prac.

Dwa polskie ministerstwa niewiele wyjaśniły

Odpowiedzi nadesłane do „GP" przez dwa ministerstwa w kwestii oceny zagrożenia pozycji naszych przewoźników drogowych w UE niewiele wyjaśniły.

Ministerstwo Infrastruktury napisało m.in., że w dotychczasowych pracach UE nad nowelizacją wspomnianych wyżej dwóch dyrektyw UE „przedmiotem rozbieżności pozostają wciąż trzy kwestie: definicja siedziby przedsiębiorstwa dla celów ustalania ustawodawstwa właściwego; obowiązek powiadamiania państwa

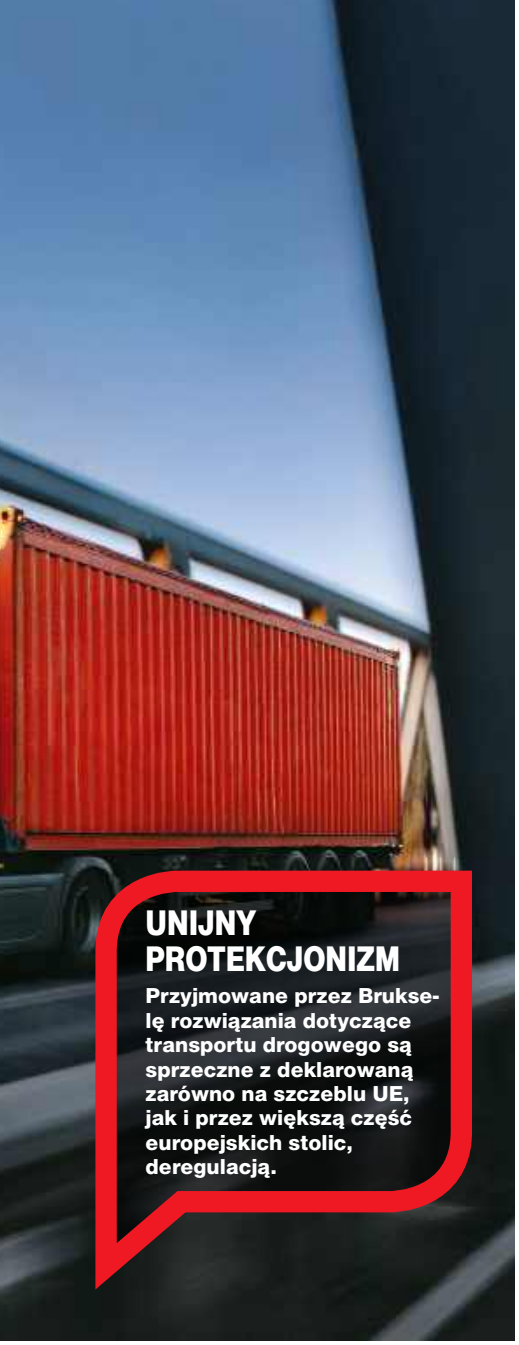

UNIJNY PROTEKCJONIZM

Przyjmowane przez Brukselę rozwiązania dotyczące transportu drogowego są sprzeczne z deklarowaną zarówno na szczeblu UE, jak i przez większą część europejskich stolic, deregulacją.

FOT. ADOBE STOCK

Bruksela właśnie finalizuje przepisy, które uderzą w podstawy działalności polskich firm transportowych, z wciąż największymi udziałami na tym unijnym rynku.

wysyłającego o zamiarze podjęcia pracy za granicą/delegowania pracownika za granicę; zasady wypłaty zasiłków z tytułu bezrobocia dla pracowników transgranicznych i przygranicznych".

Przy czym „ostateczne decyzje odnośnie do dalszych prac w ramach rewizji rozporządzeń (…) będzie podejmowało Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej".

Z kolei MRPiPS napisało nam m.in., że „obecnie prowadzone prace nie przesądzają jeszcze o ostatecznym kształcie przepisów. (…) Kwestie finansowe, w tym wpływy do systemu ubezpieczeń społecznych, są przedmiotem bieżącej analizy. Na tym etapie nie ma oficjalnych szacunków. (…) Podejmujemy starania, aby w maksymalnie możliwym stopniu uwzględnić potrzeby i oczekiwania formułowane przez polskich przedsiębiorców, pracowników i interesy polskiego systemu ubezpieczeń społecznych. Prezydencja Polska podkreśla, że potencjał wspólnego rynku w ostatnich latach został zahamowany nadmierną biurokracją i konieczne jest wprowadzanie uproszczeń, tak aby ograniczyć bariery administracyjne w swobodzie przepływu pracowników".

Porażka obecnego polskiego rządu

Nie bez przyczyny jedna z polskich organizacji międzynarodowego transportu drogowego – Związek Pracodawców Transport i Logistyka Polska (TLP) – podniosła alarm. W sporządzonym przy tej okazji specjalnym piśmie do premiera Donalda Tuska ZP TLP podkreślił m.in. :„Jeżeli premier nie zatrzyma prac nad tym rozporządzeniem, to dla wielu tysięcy polskich przedsiębiorców i ich pracowników obecna polska Prezydencja w UE kojarzyć się będzie wyłącznie jako porażka obecnego polskiego rządu".

Jak zaznacza TLP, UE znalazła się „na ostatniej prostej do ostatecznego dobicia polskich przewoźników".

Rzecz w tym, że jeszcze w kwietniu bieżącego roku kierowana przez polską Prezydencję Rada UE przyjęła wspólne stanowisko w sprawie nowelizacji przepisów rozporządzeń UE nr 883/2004 oraz 987/2009, dotyczących koordynacji systemów zabezpieczenia społecznego. A już w najbliższych tygodniach może dojść do porozumienia pomiędzy przedstawicielami zarówno Rady UE, Parlamentu Europejskiego, jak i Komisji Europejskiej w sprawie nowelizacji wspomnianych przepisów. W ocenie TLP zmiany przepisów wymienionych rozporządzeń UE mają „dopiąć cel polityczny, którego nie udało się zrealizować szeregiem wcześniejszych unijnych inicjatyw", m. in. zawartych w tzw. Pakiecie Mobilności z 2015 roku. „Tym celem jest ograniczenie obecności na unijnym rynku usług polskich firm świadczących usługi w transporcie drogowym, w budownictwie, w branży opiekuńczej i w szeregu innych".

Sprawa ukryta przed opinią publiczną

– Co więcej, można odnieść wrażenie, że sprawa ta została ukryta przed opinią publiczną i zainteresowanymi środowiskami, aby nikt nie zdołał przeszkodzić w szybkim przyjęciu nowych przepisów. Szczególnie że przyjmowane rozwiązania są sprzeczne z deklarowaną zarówno na szczeblu UE, jak i przez większą część europejskich stolic, deregulacją – mówi Maciej Wroński, prezes ZP TLP.

We wspomnianym liście do Tuska TLP wskazuje m.in., iż rozwiązania zawarte w projekcie nowelizacji wspomnianych dyrektyw UE prowadzą do:

- zmniejszenia polskiej międzynarodowej pracy przewozowej w transporcie drogowym o 40 proc.;
- utraty wpływów do polskiego systemu emerytalnego o wartości kilku mld zł rocznie;
- likwidacji około 150 tys. miejsc pracy w Polsce.

Biurokratyczny chaos

Jak tłumaczy TLP, projekt nowelizacji dyrektyw unijnych to w istocie rozwiązania wymierzone w przedsiębiorców z naszej części Europy, świadczących usługi na rynku UE.

I tak: polski kierowca pracujący dla przewoźnika, którego większość obrotów związana jest na przykład z rynkiem nie-

mieckim, wykonując przewóz drogowy z Włoch do Francji będzie równocześnie podlegać włoskiemu i francuskiemu prawu pracy w związku z delegowaniem na terytorium tych państw, niemieckiemu prawu ubezpieczeń społecznych w związku z proponowanymi przepisami oraz polskiemu prawu podatkowemu ze względu na miejsce zamieszkania.

Według TLP nowe przepisy mogą oznaczać dla polskich przewoźników „biurokratyczny chaos". W tej sytuacji w końcu maja bieżącego roku czołowe organizacje transportowe z Polski oraz Czech, Słowenii, Chorwacji i Węgier podpisały wspólny apel do władz UE o natychmiastowe wstrzymanie prac nad szkodliwą ich zdaniem reformą przepisów.

Wolny rynek, gdy korzystny dla bogatego Zachodu

Cezary Kaźmierczak, prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców, w swojej wypowiedzi dla „GP" podkreślił, że z punktu widzenia podstawowych zasad gospodarczych: wolnego przepływu ludzi, pracy i kapitału, wolny rynek obowiązuje wtedy, gdy jest to korzystne dla bogatego Zachodu Europy. – Natomiast w dziedzinach korzystnych dla krajów naszego rejonu Europy – w zakresie pracy i usług, zwłaszcza usług – już niekoniecznie. W tej dziedzinie nasi przedsiębiorcy oraz przedsiębiorcy z krajów sąsiadujących z naszym krajem napotykają różnego rodzaju restrykcje ze stronie UE. Niestety, władze UE, jak widać, nie ustają w swoim trudzie, by pozbyć się naszych usług. W przypadku tzw. pluriactivity, tj. określenia nowych zasad prowadzenia działalności w branży międzynarodowego transportu drogowego w UE, jest to kolejna próba narzucenia nam praktyk protekcjonistycznych – wyjaśnia prezes ZPiP.

Podobnie uważa pos. Rafał Weber (PiS), były wiceminister infrastruktury: – Moim zdaniem jest to kolejne dokręcanie śruby przewoźnikom polskim. Cały czas przecież utrzymujemy bardzo wysoki poziom w wielu krajach UE. Działania nowelizujące dotychczas obowiązujące rozporządzenia unijne stanowią kolejną próbę wprowadzenia protekcjonistycznych przepisów, które mają na celu spowodowanie mocnego ograniczenia konkurencyjności wobec polskich firm działających na tym unijnym rynku. Pierwszą taką próbą był Pakiet Mobilności z 2015 roku. Myślę, że na tyle skutecznie obroniliśmy się przed nakładaniem dodatkowych obciążeń na przedsiębiorców transportu drogowego, że po trzech latach obowiązywania wspomnianego pakietu udało się nam przejść przezeń suchą stopą. (…) Jednak mimo obecnej prezydencji Polski w Radzie UE rząd w jej ramach prezentuje bierność, całkowity bezwład i jałowość. Nie możemy nic powiedzieć o jakichkolwiek jej efektach – zauważa Rafał Weber.

Polski minister infrastruktury powinien stanąć na głowie

W wypowiedzi dla „GP" poseł Andrzej Adamczyk (PiS), były minister infrastruktury, przypomniał, że od 2015 roku funkcjonował tzw. MiLoG, tj. niemiecka ustawa o płacy minimalnej. – Zobowiązywała ona do płacenia brutto nie mniej niż 8,50 euro/godzinę na terenie Niemiec wszystkim pełnoletnim pracownikom, także pracownikom nieniemieckim, w tym polskim kierowcom. Ustawa ta została w końcu obalona przez sądy niemieckie. Podobne przepisy, wprowadzone także w 2015 roku przez ówczesnego ministra gospodarki Francji (obecnie prezydenta) Macrona, uderzały w przedsiębiorców transportu samochodowego, zmniejszały ich konkurencyjność i po części eliminowały ich z rynku. Później jednak przepisy te zostały zniesione – przypomina poseł.

Według Andrzeja Adamczyka nowe, obecnie dyskutowane przepisy, o ile wejdą w życie, spowodują, że w takich krajach jak Niemcy czy Francja nasze firmy transportowe nie będą praktycznie mogły przeprowadzać przewozów na zasadzie transportu pomiędzy kolejnymi miastami wewnątrz danego kraju. – Bo to się im po prostu nie będzie opłacało. W tej sytuacji polski minister infrastruktury powinien stanąć na głowie, już reagować, bo to przecież polski rząd ma narzędzia, które może wykorzystać w walce z nieuczciwą konkurencją ze strony Niemiec i Francji – alarmuje. **GP**

EUROPA ZALEŻNA OD USA

Według szacunków instytutu Asterès firmy z UE wydają około 400 mld euro rocznie na usługi chmurowe i oprogramowanie, czyli 2,2 proc. ich obrotów – poinformował „Tygodnik Gospodarczy Polskiego Instytutu Ekonomicznego", nr 21/2025. Aż 83 proc. tej kwoty, czyli około 330 mld euro, trafia do firm z USA. Autorzy raportu wskazują, że kraje UE wyeksportowały w 2022 roku usługi informatyczne o wartości 413 mld dolarów i miały nadwyżkę handlową w wysokości 225 mld dolarów. Jednocześnie 194 mld dolarów tej nadwyżki przypadały na Irlandię.

BRANŻA REMONTOWA POD ŚCIANĄ

Rosnące koszty materiałów budowlanych i usług sprawiają, że coraz więcej Polaków rezygnuje z remontów i modernizacji. W 2024 roku aż 85 proc. ankietowanych odłożyło planowane prace ze względu na wysokie ceny, a jedynie 5 proc. uwzględniło tego typu wydatki w budżetach na 2025 roku – wynika z badań. W rezultacie – jak pokazują dane Rejestru Dłużników BIG InfoMonitor oraz bazy BIK – zaległe zadłużenie przedsiębiorstw świadczących usługi wykończeniowe wzrosło w ciągu roku o ponad 9,5 mln zł, osiągając na koniec marca bieżącego roku poziom 498,5 mln zł.

FOT. PIXABAY

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

„Już nadszedł czas" na walutę euro Prezes Europejskiego Banku Centralnego Christine Lagarde oświadczyła w Berlinie, że sytuacja międzynarodowa sprawia, iż „już nadszedł czas na zwiększenie roli euro", bo „wojna celna z USA to poważne zagrożenie gospodarcze". „Należy walczyć o wzmacnianie waluty euro" i „zwiększenie jej międzynarodowej roli", gdyż „teraz mamy protekcjonizm zamiast otwartości" – powiedziała Lagarde. W jej opinii, aby wzmocnić globalną rolę euro, „Europa musi stać się silniejsza" [tj. m.in. bardziej zcentralizowana] w obszarze geopolitycznym, gospodarczym i prawnym.

Dania podniosła wiek emerytalny do 70 lat Władze Danii jako pierwsze w UE podniosły wiek emerytalny kobiet i mężczyzn z obecnego poziomu 67 lat do 70 lat. Za podniesieniem wieku emerytalnego głosowało ponad 80 proc. posłów. Dotyczy to Duńczyków urodzonych po 31 grudnia 1970 roku. Wkrótce to samo mogą zrobić kolejne państwa UE – z powodu powszechnego euro-socjalizmu, dużych finansowych deficytów państw, szybko starzejącej się ludności i „zielonego ładu". Już obecnie ponad 20 proc. ludzi w krajach UE ma ponad 65 lat.

Koszty utylizacji fotowoltaiki Trybunał UE zawyrokował, że to właściciele nieruchomości z fotowoltaiką zainstalowaną przed rokiem 2016, a nie jej producenci będą musieli ponosić koszty utylizacji i transportu zużytych „zielonych" materiałów. Trybunał zakazał „wstecznego" obciążania producentów za przepisy, które wcześniej jeszcze nie obowiązywały. Orzekł, że Komisja UE niesłusznie obciążała producentów kosztami recyklingu starszych paneli, gdy nie istniały jeszcze przepisy regulujące tę kwestię. Polskie przepisy wynikające z wyroku Trybunału będzie zawierać nowelizacja ustawy o zużytym sprzęcie elektrycznym, która powstaje w oparciu o dyrektywę UE.

Przez RODO armia Niemiec nie ma kontaktu z rezerwistami „Financial Times" podał, że przepisy UE o ochronie danych osobowych uniemożliwiają niemieckiej armii skontaktowanie się z blisko milionem rezerwistów. I to w czasie, gdy rząd Niemiec usiłuje zwiększyć liczebność sił zbrojnych. „Straciliśmy ich adresy, to szaleństwo" – powiedział Patrick Sensburg, szef Związku Rezerwistów Niemieckich Sił Zbrojnych. Gdy w roku 2011 rząd RFN zawiesił pobór do wojska, armia przestała śledzić życie byłych poborowych, a teraz przepisy UE o ochronie danych blokują wojsku dostęp do informacji o adresach obywateli. „Nie wiemy nawet, czy chcieliby ponownie służyć i czy są sprawni fizycznie" – powiedział Sensburg.

KRYTYKA

26 maja kanclerz Friedrich Merz oświadczył niemieckim mediom, że ostatnie ataki wojsk Izraela na Gazę i jej ludność „już nie są ani uzasadnione, ani usprawiedliwione" jako walka z terrorem Hamasu.

Miliony euro na „walkę ze skrajną prawicą" w Hiszpanii Rząd socjalistów i komunistów w Hiszpanii chce wydać aż 142,5 mln euro na „walkę ze skrajną prawicą" w Internecie. W tym m.in. na promowanie „modelu męskości współodpowiedzialnej i egalitarnej" [?]. Minister ds. równości Ana Redondo stwierdziła, że w sieci „krąży bowiem przekaz pełen nienawiści, wyraźnie antyfeministyczny i antyrównościowy" i na walkę z nim złoży się rząd (w 75 proc. kosztów) i urzędy samorządowe. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Śledztwo w sprawie wyłudzenia funduszy UE na pszczoły w Rumunii

Prokuratura Europejska podała, że w ostatnich dwóch miesiącach jej funkcjonariusze przeprowadzili w Rumunii 307 przeszukań gospodarstw i innych obiektów – w związku z podejrzeniem wyłudzenia dopłat na pszczoły i ule w łącznej wysokości 1,35 mln euro.

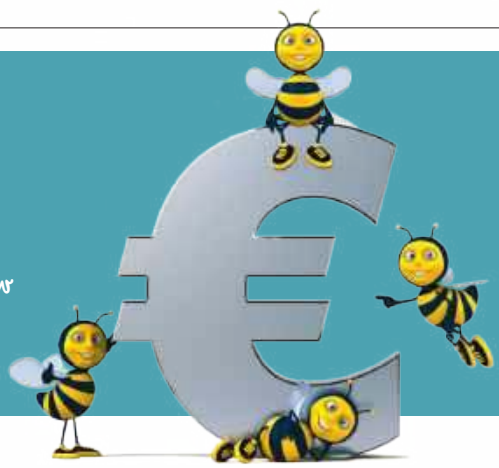

OBYWATELE DRUGIEJ KATEGORII? ŚRODOWISKO OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ WCIĄŻ CZEKA

WSPARCIE SPOŁECZNE TO NIE MATEMATYKA

Krzysztof **Wołodźko**

Zmagania środowiska opiekunów osób z niepełnosprawnościami z systemem mają długą i smutną historię. Kolejne protesty tylko to potwierdzają, podobnie jak niedawne głośne wystąpienie pełnomocnika rządu ds. osób niepełnosprawnych, Łukasza Krasonia, przed niemal zupełnie pustą salą sejmową. Rozgoryczenie jest wielkie, dotyczy nie tylko obecnej władzy, lecz także poprzedniej. A przecież prędzej czy później wróci moment, gdy politycy prawicy będą musieli zmierzyć się z tym wyzwaniem. Jeżeli wierzymy, że inne państwo jest możliwe, wypadałoby w końcu serio potraktować jedną z najsłabszych grup społecznych w Polsce.

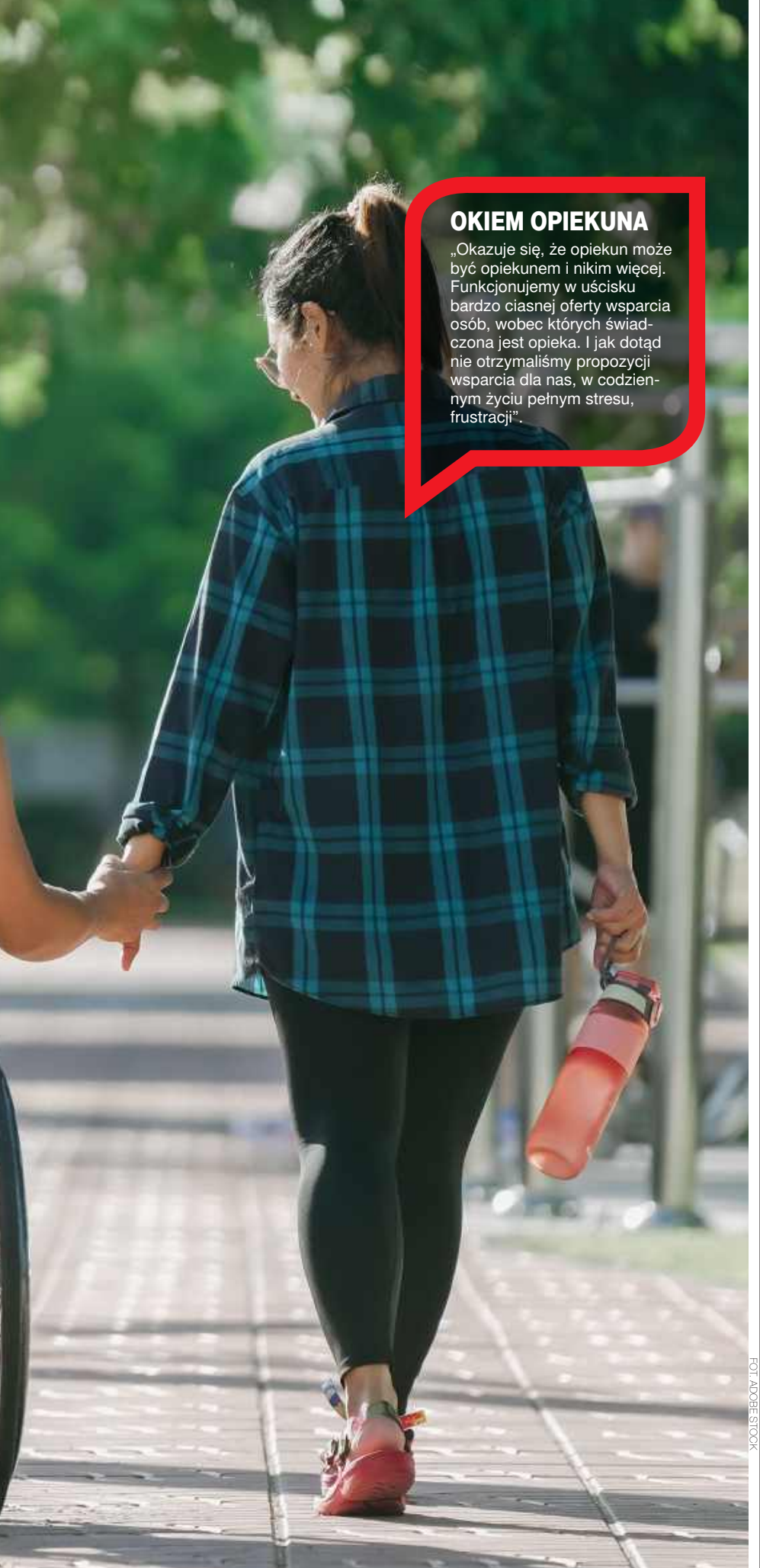

FOT. ADOBE STOCK

OKIEM OPIEKUNA

„Okazuje się, że opiekun może być opiekunem i nikim więcej. Funkcjonujemy w uścisku bardzo ciasnej oferty wsparcia osób, wobec których świadczona jest opieka. I jak dotąd nie otrzymaliśmy propozycji wsparcia dla nas, w codziennym życiu pełnym stresu, frustracji".

Gdy pytam znajome osoby, które należą do środowiska opiekunów i opiekunek osób z niepełnosprawnością, czy zechciałyby zabrać głos w tekście, słyszę nieufność. Z reguły pada jeden argument, którego nie sposób bagatelizować: „Od lat jesteśmy traktowani instrumentalnie; politycy i media interesują się nami lub tracą zainteresowanie w zależności od tego, kto jest u władzy". Mówimy o zmęczeniu ludzi często żyjących bardzo skromnie, starzejących się, nierzadko niemal samotnych w swoim trudzie, wyczerpanych opieką nad małymi, dorastającymi, dorosłymi z bardzo ciężką niekiedy niepełnosprawnością. Nie wiadomo, czy w ogóle jest dziś sens pytać jeszcze polityków o wyobraźnię miłosierdzia – rachunek ekonomiczny okazuje się najważniejszy.

Nędzne emerytury opiekunek

Monika Ewa Cycling wychowuje dorosłego już autystycznego syna. Pytana przez „Gazetę Polską" o politykę uników, od dekad stosowaną wobec środowiska OzN, mówi wprost: – Umarła nadzieja, bo ile można czekać na godne rozwiązania? Ministrowie finansów w każdym rządzie mają zawsze alibi, żeby kwestionować kwoty zaproponowane na konkretne rozwiązania. Wobec tego rzuca się ochłapy, które nie zadowalają wszystkich.

I zaznacza: – Dla mnie bardzo ważna jest kwestia nędznej kwoty emerytury dla matek pobierających świadczenie pielęgnacyjne. Składki płacone są takiej matce tylko przez 20 lat sprawowania opieki. A potem już nie płacą. I taka matka może otrzymać tylko kwotę najniższej emerytury. Jak za to przeżyć? 1878 złotych brutto po podwyżce w 2025 roku – tyle wynosi ta kwota.

Pani Cycling podkreśla, że opinia publiczna niemal w ogóle nie zdaje sobie sprawy ze skali złożoności prawno-biurokratycznych wyzwań, przed jakimi stoi jej środowisko: – Weźmy choćby temat na kolanie napisanej ustawy i skali do świadczenia wspierającego, kwestii wydawanych orzeczeń w chorobach rzadkich, asystencji, która zaspokoi niektórych w zaproponowanym kształcie. Projektoza. Brak placówek dziennych i słabe finan-

sowanie. Osoby trudne poza systemem. Brak rozwiązań systemowych. Jak się prowadzi fundację własnymi siłami, to biurokracja jest rozbuchana. Ciągłe kontrole. Ciągłe rozliczenia. Brak opieki wytchnieniowej albo bardzo byle jaka. DPS-y nadal świetnie się mają, a brakuje godnych rozwiązań w zakresie mieszkalnictwa – mówi Monika Ewa Cycling. I dodaje, że jest to życie pod niesamowitą presją: – Mam wrażenie, jakby system nieustannie znęcał się nad nami.

„Bez spokojnego oddechu"

Anna Szalast z Inicjatywy „Nasz Rzecznik", związana z ruchem społecznym Godność i Wsparcie Drogą i Nadzieją, tłumaczy „Gazecie Polskiej", że życiowa hierarchia potrzeb opiekunów i opiekunek osób z niepełnosprawnościami, decyzje, które dotyczą także osobistych sfer ich życia, ogniskują się wokół najważniejszych potrzeb osób z niepełnosprawnościami. – To trwa długo, nierzadko przez całe nasze dorosłe życie, rzutuje na nasz społeczny odbiór – wyjaśnia. Jak zaznacza, każda próba zmiany sytuacji, każda aktywność może być źle odbierana, jest ryzykowna, bo uderza w skostniałą strukturę: – Wyzwania, z jakimi mierzymy się i nie tak rzadko przegrywamy, są mocno zindywidualizowane. Punktem wspólnym jest słabość systemu orzecznictwa, pomocy, wsparcia, opieki kierowanej do osób z niepełnosprawnościami, bez względu na ich wiek metrykalny czy raczej rolę w nim przewidzianą dla osób opiekuńczych.

Anna Szalast mówi mocno: – W momencie uzyskania statusu opiekuna/opiekunki ludzie tracą niemal prawo do własnej tożsamości, odrębności funkcjonowania, do własnych potrzeb rozwojowych czy podejmowania decyzji, których celem jest niezależne życie. Okazuje się, że opiekun może być opiekunem i nikim więcej, nie może zrzec się tej roli czy to z powodu braków systemowych, czy to z uwagi na bardzo prawdopodobne konsekwencje społeczne. Funkcjonujemy w uścisku bardzo ciasnej oferty wsparcia osób, wobec których świadczona jest opieka. I jak dotąd nie otrzymaliśmy propozycji wsparcia dla nas, w codziennym życiu pełnym stresu, frustracji, braku akceptacji własnej i ze strony innych czy nawet odrzucenia, nieustannego poszukiwania rozwiązań i konieczności udowadniania przed licznymi komisjami, że osoba z niepełnosprawnością, która jest nam bliska emocjonalnie, funkcjonuje na tyle źle, by otrzymać jakąś formę wsparcia. Mam wrażenie, że zwiększanie się spektrum wsparcia dla osób z niepełnosprawnościami nie zwalnia uścisku i nadal nie pozwala nam złapać oddechu w codziennej gonitwie. Mało tego, tracimy umiejętność spokojnego oddechu.

Polityczny teatr zamiast pracy

Doktor hab. Katarzyna Roszewska z Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, matka dorosłej osoby z niepełnosprawnością, pytana o smutny obrazek z sejmowej sali, z pełnomocnikiem rządu ds. osób niepełnosprawnych Łukaszem Krasoniem, mówiącym do ściany, nie ma wątpliwości: – Pusta sala, której zdjęcie z emocjonalnym komentarzem zamieścił w mediach społecznościowych sam pełnomocnik rządu ds. osób niepełnosprawnych, to rzeczywiście symboliczny obraz osierocenia tematu niepełnosprawności przez polityków. Oni tłumaczyli swoją nieobecność tym, że nie było to głosowanie, że brali w tym czasie udział w pracach komisji. Sprawdziłam. 325 posłów nie miało w tym czasie innych obowiązków w Sejmie – mówi Katarzyna Roszewska. I gorzko podsumowuje: – Ważniejszy jest teatr niż rozwiązywanie realnych problemów społecznych.

Na inną kwestię zwraca uwagę kolejna moja rozmówczyni, dr Maria Libura, ekspertka Polskiej Sieci Ekonomii i Klubu Jagiellońskiego: – Minister – pełnomocnik rządu ds. osób niepełnosprawnych ma słabą pozycję. Najlepiej obrazuje to fakt, że mamy kolejnego ministra, który nie zgadza się z nazwą własnego urzędu, ale nie potrafi zmienić jej brzmienia na „ds. osób z niepełnosprawnością". Choć podkreśla, jak ważny jest język, bo kształtuje myślenie. Mówił o tym wcześniej prawicowy minister Paweł Wdówik, mówi teraz minister Krasoń z Polski 2050. A nazwa jak brzmiała, tak brzmi. To zastanawiające, że biuro, które od kilku rządów wstecz planuje rewolucję w systemie orzekania o niepełnosprawności, która wzbudzi niechybnie kontrowersje oraz emocje i wymagać będzie silnego lidera, nie ma sprawczości w kwestii prostszej o kilka rzędów wielkości!

Zamrażarka, której miało nie być

Koalicyjne zapowiedzi „szuflad pełnych ustaw", przynajmniej w przypadku tak oczekiwanej przez środowisko OzN ustawy o asystencji, były także zbyt szumne. Chodzi o zapewnienie osobom z niepełnosprawnością indywidualnego wsparcia profesjonalnych opiekunów/asystentów. Wcześniej projekt ustawy w tej sprawie przedstawiła Kancelaria Prezydenta Andrzeja Dudy, ale nie spotkał się on z przychylnością władzy i utknął w Sejmie. Katarzyna Roszewska wyjaśnia w rozmowie z „Gazetą Polską", że prace nad projektem rządowym trwają od początku kadencji. Do projektu pełnomocnika rządu najpierw kilkadziesiąt uwag krytycznych zgłosił minister finansów Andrzej Domański. Obecnie to Kancelaria Prezesa Rady Ministrów nie jest w stanie go zaakceptować, twierdząc, że wymaga poprawek.

Moja rozmówczyni wskazuje: – W międzyczasie, gdy koalicja rządowa obniżała składkę zdrowotną dla przedsiębiorców, dość sprawnie udało się zmniejszyć w projekcie i tak już skromny (skromniejszy niż w projekcie prezydenckim) wymiar usług asystenckich. Trudno nie mieć wrażenia, że rząd chcąc spełnić postulaty jednej grupy, szukał oszczędności u innej. Szkoda, że u najsłabszej.

I dodaje: – Projekt prezydencki wylądował w zamrażarce sejmowej. Pamiętamy, jak na początku kadencji marszałek Sejmu wyciągał stare projekty z zamrażarki. Widać nie znosi ona próżni. A tymczasem wiele osób jest naprawdę w trudnej sytuacji. Wsparcie finansowe nie pokryje usług asystencji w większym wymiarze. Rynkowa stawka godzinowa jest ponaddwukrotnie wyższa niż minimalna stawka ustawowa. To nie jest lekka praca.

Czy nic przez lata nie zmieniło się na lepsze? Katarzyna Roszewska mówi, że poprawie uległa sytuacja dochodowa wielu osób. W tej sprawie widoczna jest kontynuacja, niezależnie od zmiany władzy: – Obecny rząd kontynuuje wcześniejsze wsparcie, wprowadzono dodatek do renty socjalnej według projektu posłanki Iwony Hartwich. Na plus zaliczyć należy kontynuację programów poprzedniego rządu skierowanych do osób niepełnosprawnych. Cieszy aktywność Ministerstwa Sprawiedliwości w pracach nad zniesieniem ubezwłasnowolnienia.

Tyle że – dodaje moja rozmówczyni – wsparcie społeczne to nie matematyka, szczególnie „w obszarze tak wrażliwym, jak polityka wobec osób z niepełnosprawnościami".

Plusy dodatnie i ujemne

Ekspertka wskazuje, że niektóre plusy dały minusy w innym obszarze: – Świadczenie wspierające, które może sięgać nawet ponad 4100 zł miesięcznie, przyznawane jest na wadliwych i mocno uznaniowych zasadach, wbrew intencjom pomysłodawców. Przy okazji jego wprowadzenia odebrano też świadczenie pielęgnacyjne opiekunom rodzinnym dorosłych osób z niepełnosprawnościami, mimo że nadal nie przyjęto ustawy o asystencji. Zgodnie z obowiązkiem alimentacyjnym opiekunowie ci zmuszeni są świadczyć stałą, niekiedy całodobową pracę opiekuńczą bez możliwości podjęcia choćby częściowo pracy zarobkowej i zarazem bez prawa do jakiegokolwiek własnego dochodu. To olbrzymi regres. A przede wszystkim to upokarzające.

Nawet najlepsze programy nie gwarantują, niestety, trwałości i ciągłości wsparcia. Często realizowane są w zbyt skromnym zakresie. Wiele gmin otrzymało mniej środków na realizację usług asystenckich, niż wynikało to ze złożonego przez nie zapotrzebowania.

I jeszcze jedno: – Prace legislacyjne trwają latami. Rząd unika reformowania obszaru niepełnosprawności. A programy, nawet najlepsze, nie gwarantują przecież równego, sprawiedliwego dostępu do usług. Trafiają do osób objętych wsparciem prężnych samorządów lub organizacji społecznych, które potrafią sięgać po środki projektowe. Brak stabilnego systemu publicznych usług dla osób z niepełnosprawnościami powoduje, że nie rozwijają się one w pożądanym tempie. Największym problem jest jednak ciągle odkładana reforma orzecznictwa i inflacja kolejnych procedur orzekania na potrzeby niemal każdego kolejnego świadczenia lub dodatku. Procedur orzeczniczych jest już tyle, że nikt nie jest w stanie nad tym zapanować. A na każde kolejne orzeczenie czeka się długie miesiące, nawet ponad rok – puentuje Katarzyna Roszewska.

Wiele gmin otrzymało mniej środków na realizację usług asystenckich, niż wynikało ze złożonego przez nie zapotrzebowania.

Absurdy polskiego orzecznictwa

Jeśli wsłuchać się w głosy opiekunów i opiekunek osób z niepełnosprawnościami, przeważa poczucie, że politycy i instytucje traktują ich jak uciążliwych petentów, obywateli drugiej albo i trzeciej kategorii. I to takich, którzy nic nie mogą, więc traktuje się ich bez szacunku. Dlatego nawet zmiany na lepsze okupione są zbyt dużym stresem, frustracją, przewlekłymi chorobami psychosomatycznymi, życiowym wypaleniem. Zdaniem Marii Libury wszelkie zmiany są bardzo powolne i niejednoznaczne: – Ostatnio minister Łukasz Krasoń wydał wytyczne, by w ciężkich chorobach genetycznych orzeczenia o niepełnosprawności wydawane były do 16. roku życia, a w przypadku osób dorosłych – bezterminowo.

Jest super? Niekoniecznie. Ekspertka wyjaśnia: – Na fali postulatów tzw. zespołu Brzoski ktoś chyba pomyślał, że dobrze z wytycznych zrobić rozporządzenie ministra, akt wyższego rzędu. Zamiast orzeczeń bezterminowych dla dorosłych z najcięższymi chorobami wpisano w to rozporządzenie orzeczenia okresowe.

Maria Libura pokazuje absurd sytuacji: – Wskazana przez genetyków klinicznych grupa z ogromnymi problemami w funkcjonowaniu z przyczyn genetycznych będzie miała gorzej niż pozostali!

Rozmówczyni „Gazety Polskiej" wyjaśnia, że przy okazji tę ewidentną dyskryminację władza podaje jako przykład wsparcia: – To świetny przykład, który ilustruje dwa problemy. Pierwszy – prawo w Polsce często nie jest stosowane, próby jego naprawy polegają na komplikacji systemu zamiast skutecznego wdrożenia istniejących rozwiązań. Po drugie, te siedem lat w przypadku postępujących chorób genetycznych opiera się na micie fundującym naszego systemu orzekania o niepełnosprawności.

Jaki to mit? Libura wyjaśnia: – Głębokie przekonanie, że po orzeczenia przychodzi banda konfabulantów wyłudzających świadczenia, a nie ludzie realnie potrzebujący wsparcia. Mit o wyłudzaczach zasiłku jest silniejszy od wiedzy, jak pokazuje historia tego rozporządzenia.

Młyny coraz bardziej biurokratycznego systemu mielą środowisko OzN od wielu, wielu lat. Nieufność, wzajemne animozje, rozgoryczenie tylko narastają. Politycy nie mają do tego serca, a i jak widać – głowy. Jeśli w polskiej polityce naprawdę gdzieś brak empatii, to widzimy jak na dłoni, o czym mowa. I że ofiarą tego padają najsłabsi z najsłabszych. **GP**

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Wielki Marsz za Polską

W Warszawie odbył się Wielki Marsz za Polską, który zgromadził tłumy patriotów z całego kraju. Wśród uczestników wyróżniała się silna reprezentacja Klubów „Gazety Polskiej", które przybyły z różnych regionów Polski, aby wspólnie zamanifestować przywiązanie do ojczyzny.

Na Wielki Marsz za Polską zjechały do Warszawy tłumy klubowiczów z całej Polski.

Marsz rozpoczął się w południe na rondzie de Gaulle'a, skąd uczestnicy przemaszerowali ulicami aż do placu Zamkowego. Kluby „Gazety Polskiej" licznie stawiły się na miejscu, niosąc transparenty i symbole narodowe, podkreślając swoją obecność i zaangażowanie. Wydarzenie zorganizowane zostało z inicjatywy obywatelskiego kandydata na prezydenta, Karola Nawrockiego, który zaprosił wszystkich Polaków do wspólnego marszu w imię wartości patriotycznych. Częścią przemarszu były przemówienia gości specjalnych oraz samego kandydata, który podkreślił znaczenie jedności narodowej i wspólnego działania na rzecz dobra ojczyzny.

RZESZÓW | Rzeszów-Jasionka stał się miejscem wyjątkowego spotkania środowisk konserwatywnych z Polski, Europy i USA. Ponad tysiąc uczestników wzięło udział w pierwszej edycji CPAC Polska, która odbyła się w nowoczesnym centrum konferencyjnym ZEN.COM Expo. W wydarzeniu licznie uczestniczyli również przedstawiciele Klubów „Gazety Polskiej". Podczas jednego intensywnego dnia można było wysłuchać przemówień inspirujących liderów oraz wziąć udział w spotkaniach z postaciami, które na co dzień kształtują konserwatywne środowiska na całym świecie. Słuchacze mieli niepowtarzalną szansę porozmawiać bezpośrednio z prelegentami i organizatorami, co dodawało wydarzeniu kameralnego, otwartego charakteru. Wśród gości znaleźli się m.in.: Catalina Stubbe ze Stanów Zjednoczonych i George Simion z Rumunii, Kristi Noem – sekretarz bezpieczeństwa narodowego USA. Ważnym momentem konferencji były wystąpienia Karola Nawrockiego, obywatelskiego kandydata na prezydenta, oraz wieńczące wydarzenie przemówienie prezydenta Andrzeja Dudy. W kuluarach i na korytarzach można było zauważyć liczne grono klubowiczów „Gazety Polskiej", aktywnie dyskutujących między sobą, komentujących panele i dzielących się wrażeniami z wystąpień. Zwieńczeniem dnia była elegancka kolacja, podczas której uczestnicy mieli okazję do dalszych rozmów, a także skorzystania z przygotowanych atrakcji.

ŚRODA WLKP. | W Bibliotece Publicznej przy placu Zamkowym w Środzie Wielkopolskiej odbyło się otwarte spotkanie z Tomaszem Sakiewiczem – redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej" i „Gazety Polskiej Codziennie", prezesem Telewizji Republika – oraz z Pawłem Piekarczykiem, bardem Strefy Wolnego Słowa. Wydarzenie zgromadziło licznych mieszkańców zainteresowanych kondycją współczesnych mediów, wolnością słowa oraz rolą dziennikarstwa w społeczeństwie obywatelskim. Tomasz Sakiewicz mówił o znaczeniu niezależnych mediów w kształtowaniu debaty publicznej oraz o wyzwaniach, przed którymi staje dziś konserwatywne dziennikarstwo. Szczególną uwagę poświęcił misji Telewizji Republika jako głosu alternatywnego wobec dominujących narracji medialnych. Paweł Piekarczyk, artysta znany z zaangażowania w sprawy publiczne i społeczne, uświetnił wydarzenie występem muzycznym. Jego refleksyjne utwory przypomniały uczestnikom, że kultura jest nieodłącznym elementem wolności i tożsamości narodowej. Uczestnicy mieli możliwość zadawania pytań oraz indywidualnych rozmów z zaproszonymi gośćmi. Klub „Gazety Polskiej" zapowiedział kontynuację cyklu spotkań z udziałem ważnych postaci życia publicznego.

CZĘSTOCHOWA | „Spotykając ludzi, musisz się autentycznie cieszyć, jeśli chcesz, aby oni także cieszyli się ze spotkania z tobą" – Dale Carnegie. Słowa amerykańskiego pisarza i mówcy motywacyjnego doskonale oddają atmosferę wyjątkowego wydarzenia, które miało miejsce w Auli Tygodnika „Niedziela" w Częstochowie. Na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej" Częstochowa gościem spotkania był redaktor Karol Gnat – producent i prezenter Telewizji Republika. Dzięki życzliwości ks. kan. dr. Mariusza Bakalarza, w cieniu jasnogórskiego sanktuarium, licznie zgromadzeni mieszkańcy Częstochowy i okolic mieli okazję wysłuchać poruszającego świadectwa życia redaktora Gnata. Podczas dwugodzinnego spotkania w auli na przemian rozbrzmiewał śmiech, wybuchy niedowierzania oraz przejmująca cisza. Wśród słuchaczy nie zabrakło łez wzruszenia i wdzięczności. Karol Gnat, bez upiększeń, przedstawił historię swojego życia – od dzieciństwa w małej miejscowości, przez spełnienie marzeń o pracy w radiu i telewizji, aż po trudne momenty zawodowe i osobiste. Wychowany w domu, w którym nadrzędną rolę odgrywały wartości: rodzina, ojczyzna i wiara, opowiadał o pierwszym zachwycie pracą w mediach, który z czasem przerodził się w wyniszczającą pogoń

FOT. ARCH.

za doskonałością. Życie w dużym mieście, szybkie pieniądze i pozorny sukces nie przyniosły mu satysfakcji – przeciwnie, prowadziły do pustki i rozczarowania. Moment przełomowy nadszedł w cierpieniu i upadku – to wtedy Karol Gnat doświadczył ponownego, głębokiego spotkania z Jezusem Chrystusem. Mówił o tym bez moralizatorstwa i bez tonu wyższości, dając słuchaczom przestrzeń do osobistej refleksji nad własną drogą życiową. Dzięki tej szczerej i pełnej pokory opowieści uczestnicy spotkania poznali redaktora Gnata jako troskliwego męża i ojca, rzetelnego dziennikarza, człowieka głęboko wierzącego, aktywnego członka katolickiej wspólnoty i oddanego patrioty, dla którego dobro ojczyzny jest sprawą osobistą i niezbywalną. Na spotkanie przybyła również pani Marta Święcicka, przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej" z Gliwic, która zaprosiła Karola Gnata do Śląska. Już dziś wiadomo, że będzie to kolejne wyjątkowe wydarzenie – Gliwice zajmują bowiem szczególne miejsce w sercu redaktora.

GDAŃSK | W sali gdańskiej Solidarności „Akwen" odbyło się niezwykle inspirujące spotkanie z prof. Andrzejem Nowakiem – wybitnym historykiem i intelektualistą. Wydarzenie, zorganizowane wspólnie przez Klub „Gazety Polskiej" w Baninie oraz Gdańsk II, zgromadziło liczne grono słuchaczy, w tym bohaterów Solidarności, z panem Andrzejem Gwiazdą i jego małżonką Joanną na czele. Profesor Nowak wygłosił wykład pt.: „Tysiąc lat i co dalej? Polska historia i współczesne wyzwania". Jego wystąpienie – głębokie, mądre i poruszające – spotkało się z entuzjastycznym odbiorem. Publiczność wielokrotnie przerywała wykład gromkimi brawami. Po zakończeniu części merytorycznej, profesor z wielką cierpliwością i serdecznością wpisywał dedykacje do przyniesionych przez uczestników książek. Na zakończenie spotkania przedstawiciele klubów „Gazety Polskiej" wręczyli profesorowi pamiątkową szablę z wygrawerowanym mottem: „Bóg, Honor i Ojczyzna".

KIELCE | W Kielcach na zaproszenie kieleckiego klubu „Gazety Polskiej" odbyło się spotkanie z udziałem posła Dariusza Mateckiego, określanego jako więzień polityczny obecnie rządzącej koalicji 13 grudnia, a także posła Mariusza Goska. Poseł Matecki, wcześniej osadzony w areszcie śledczym w Radomiu, był w tym czasie otaczany wsparciem poprzez modlitwę i śpiew, organizowane przez obywateli wyrażających solidarność z jego sytuacją. Spotkanie w Kielcach stanowiło kontynuację tego zaangażowania – było okazją do bezpośredniej rozmowy z parlamentarzystami oraz wymiany poglądów na temat aktualnej sytuacji społeczno-politycznej. Dzięki uprzejmości NSZZ „Solidarność" możliwe było szybkie udostępnienie sali, co pozwoliło na sprawne przeprowadzenie spotkania. Poruszono szereg ważnych tematów, dotyczących m.in. wolności obywatelskich, niezależności instytucji publicznych, a także przyszłości Polski w kontekście obecnych wyzwań politycznych.

KOŚCIERZYNA | W Kościerzynie odbyło się spotkanie autorskie z prezesem Danielem Obajtkiem, połączone z promocją jego książki. Wydarzenie zorganizowane przez Klub „Gazety Polskiej" w Kościerzynie zgromadziło nadspodziewanie dużą liczbę uczestników. Wśród zgromadzonych panowała wyjątkowa atmosfera. Spotkanie przyciągnęło mieszkańców regionu, sympatyków autora oraz osoby zainteresowane zarówno jego działalnością publiczną, jak i przemyśleniami zawartymi w publikacji. Promocja książki stała się okazją do rozmowy nie tylko o treści samego dzieła, lecz także o aktualnych sprawach społecznych i gospodarczych, z którymi zmaga się współczesna Polska. Wystąpienie Daniela Obajtka zostało przyjęte z dużym entuzjazmem, a dyskusji towarzyszyło wyraźne zaangażowanie uczestników. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

XX ZJAZD KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ – w dniach 20–22 czerwca 2025 roku odbędzie się XX Zjazd Klubów „Gazety Polskiej". Przypominamy, że uczestnictwo w Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej" to wyjątkowy przywilej i zaszczyt. Wszelkie niezbędne informacje zostały przekazane przewodniczącym klubów „Gazety Polskiej". Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" jest wydarzeniem zamkniętym, przeznaczonym tylko dla klubowiczów „GP".

NYSA – spotkanie otwarte z Danielem Obajtkiem oraz Michałem Dworczykiem, 5 czerwca (czwartek), godz. 19, Nyski Dom Kultury, ul. Wałowa 7.

GDAŃSK – protest: „NIE dla nielegalnej imigracji!", 8 czerwca (niedziela), godz. 12, pod Radą Miasta Gdańska, ul. Wały Jagiellońskie 1.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – spotkanie otwarte z posłem na Sejm RP Markiem Jakubiakiem, 16 czerwca (poniedziałek), godz. 18, Hotel & Restauracja „Pelikan", ul. Wierzbińska 58.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
P.O. PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

„Nikt nie przyszywa płata od sukni nowej do starej szaty; bo inaczej i nową obedrze, i starej nie przystoi płat od nowej. I nikt nie leje nowego wina w stare bukłaki, bo inaczej wino nowe rozsadzi bukłaki, i samo wyciecze, a bukłaki zniszczeją". Tę przypowieść opowiedzianą przez Jezusa faryzeuszom można zastosować do postanowień kongresu wiedeńskiego obradującego w latach 1814–1815, po upadku Francji napoleońskiej. Kongres próbował wtłoczyć na powrót w ramy monarchii absolutnych narody Europy, które zmieniły się bardzo od roku 1789, które doświadczyły ustroju republikańskiego, poznały koncepcje praw człowieka oraz konstytucje jako źródła prawa.

Kongres wiedeński

1814–1815

CIEŃ WYDARZEŃ SPRZED 210 LAT

Kongres wiedeński przez wiele lat uważany był w historiografii za wydarzenie, które w największym stopniu zdeterminowało cały długi wiek XIX, aż po wybuch wielkiej wojny w 1914 roku. Dziś oceniamy wiedeński zjazd monarchów nieco inaczej, nie tylko dlatego, że obok klasycznego, politycznego ujmowania dziejów pojawiły się metody odmienne i że na historię patrzymy również przez pryzmat ekonomii, socjologii, psychologii. Że chociaż wciąż to człowiek jest podmiotem „dziania się", to wielu historyków bada rozmaitego typu struktury, których trwanie – a więc i wpływ na historię – jest o wiele dłuższe niż ludzkie życie. Para, elektryczność, silnik spalinowy i ich wpływ na produkcję oraz komunikację – to obecnie najbardziej doceniane zjawiska XIX wieku. Nie negując oczywiście znaczenia postępu technicznego, przyjrzyjmy się jednak bliżej kongresowi wiedeńskiemu, temu nieco odsuniętemu w cień wydarzeniu, które wywarło gigantyczny wpływ na losy Polski i Polaków. Mija 210 lat, a jego cień wciąż pada na nas, na naszą mentalność, nasze rozumienie przeszłości oraz pojmowanie naszego miejsca w świecie przeszłym i obecnym.

Świat napoleoński

Ustabilizowane, trwające od wieków monarchie europejskie z wielkimi obawami patrzyły na rewolucyjną Francję. Proklamowanie republiki, faktyczna likwidacja stanowego modelu społeczeństwa poprzez uchwaloną przez Konstytuantę Deklarację Praw Człowieka i Obywatela,

Tomasz **Panfil**

NA KONGRESIE

Nie zważając na obudzone aspiracje narodowe stojące w potężnej sprzeczności z zasadą legitymizmu, ucztując i tańcując, dzielono Europę, wlewano młode wino do starych bukłaków.

FOT. WIKIPEDIA

a następnie konstytucję, wreszcie obalenie monarchii i zaprowadzenie rządów terroru – wszystko to budziło wrogość, nienawiść, strach. Ale dopóki zrewoltowana Francja walczyła sama ze sobą, dopóki po stopniach szafotów toczyły się głowy francuskiej arystokracji, dopóki armia rządowa wyrzynała francuskich katolików, dopóty monarchowie Europy ograniczali się do propagandy, zakulisowych działań wywiadów i agentury. Ale gdy Francja ruszyła ze swoimi ideami i armiami poza granice, stare reżimy zjednoczyły się przeciwko niej. Jednak gdy na czele francuskich armii i francuskich prawników stanął Napoleon Bonaparte, nawet europejskie koalicje nie były w stanie zatrzymać pochodu nowej, narodowej armii francuskiej i nowych idei opartych na koncepcjach wolności, równości wobec prawa i prawa własności.

Zwycięstwa szły za Bonapartem i jego armiami, do których przyłączały się tysiące i setki tysięcy ludzi innych narodów. Napoleon zwyciężał, dopóki walczył pod sztandarami, na których wypisane były hasła wolności, praw do narodowego samostanowienia, praw obywatelskich. Gdy celem wojny było oswobodzenie narodów spod władzy narzucanej przemocą przez panujących, wszędzie (poza Egiptem) znajdował poparcie umożliwiające spektakularne sukcesy. Gdy w 1807 roku cesarz Francuzów porzucił te idee i zaczął się upodabniać do monarchów absolutnych, gdy jak oni handlował terytoriami i zamieszkującymi je narodami, gdy uznanie cesarzy i królów stały się dla niego ważniejsze od praw człowieka, zaczął przegrywać. Rok 1807 to oczywiście zjazd w Tylży, na którym Napoleon zawiera porozumienie z Aleksandrem I, imperatorem rosyjskim, a walutą, którą płaci, jest Polska i najwierniejsi jego zwolennicy, Polacy. Zamiast odbudowy Polski, Napoleon, by zadowolić cara, tworzy malutkie Księstwo Warszawskie.

Siedem lat później armie rosyjskie stoją pod Paryżem, cesarz przez francuski senat i własnych marszałków zmuszony jest do abdykacji i opuszczenia Francji. Napoleona porzucają wszyscy, z jego małżonką, cesarzową Marią Luizą, włącznie. Pozostają przy nim Polacy, polscy ułani pod dowództwem gen. Jerzmanowskiego towarzyszą mu na Elbę, wyspę wygnania cesarza. Blisko półtora tysiąca polskich weteranów postanawia wrócić do Polski zajętej przez wojska rosyjskie. Dowodzący nimi Jan Leon Kozietulski, bohater spod Somosierry, rzekł do cesarza: „Sire, składamy u stóp Waszej Cesarskiej Wysokości broń, której nikt nie zdołał nam wydrzeć siłą… Służyliśmy jako Polacy najbardziej niezwykłemu człowiekowi stulecia. Zechciej przyjąć, Sire, hołd wiecznej wierności złożony władcy, przeciwko któremu obróciły się losy fortuny”.

Tańczą, zamiast robić postępy

Zapytany niegdyś przez Bonapartego, co ludzie powiedzą, kiedy go zabraknie, minister Ségur wygłosił pean ku jego czci. „Nie – odparł Napoleon – powiedzą tylko: uffff”. Monarchowie europejscy powiedzieli głośne „ufff” i na zaproszenie cesarza Austrii Franciszka udali się jesienią 1814 roku do Wiednia świętować zwycięstwo nad „bogiem wojny” i debatować nad przywróceniem starego porządku.

Przez pierwsze miesiące bardziej się cieszono niż radzono. Austria – choć z Francją walczyła najdłużej i doznała wielu upokarzających klęsk – wyszła z wojen w dobrej kondycji. Przynosiły owoce reformy Józefa II, a trzymanie się przez ostatnie lata na uboczu wielkich wojen napoleońskich pozwoliło wzmocnić armię. Wielką rolę odgrywał inteligentny i przebiegły minister spraw zagranicznych Klemens Lothar Wenzel Fürst von Metternich-Winneburg. Metternich szybko zrozumiał, że aby utrzymać równowagę mocarstw, należy stworzyć blok opozycyjny wobec triumfującej Rosji i Prus. Stąd zbliżenie Austrii do Wielkiej Brytanii oraz do Francji – choć formalnie pokonana, to jednak szybko wróciła do statusu mocarstwa. Udało się to dzięki ministrowi spraw zagranicznych Francji, Maurice’owi Talleyrandowi. Nieprawdopodobnie chytry i chciwy, świetnie czułby się w świecie dzisiejszej cynicznej polityki. Był biskupem, jakobinem, zwolennikiem Dyrektoriatu i stronnikiem Napoleona, spiskującym z carem Aleksandrem, by pozbawić cesarza Francuzów władzy.

Czas obecnym w Wiedniu koronowanym głowom, dyplomatom i arystokratom płynął na balach, ucztach i fetowaniu zwycięstwa nad Napoleonem. W lutym 1815 roku spadła na nich jak grom z jasnego nieba wiadomość, że „bóg wojny” opuścił Elbę i wylądował we Francji. Lecz nowy-stary strach trwał tylko 100 dni, do 18 czerwca, gdy pod Waterloo wojska brytyjskie księcia Wellingtona przez wiele godzin wytrzymywały potężne ataki Francuzów, by doczekać nadejścia armii pruskiej feldmarszałka

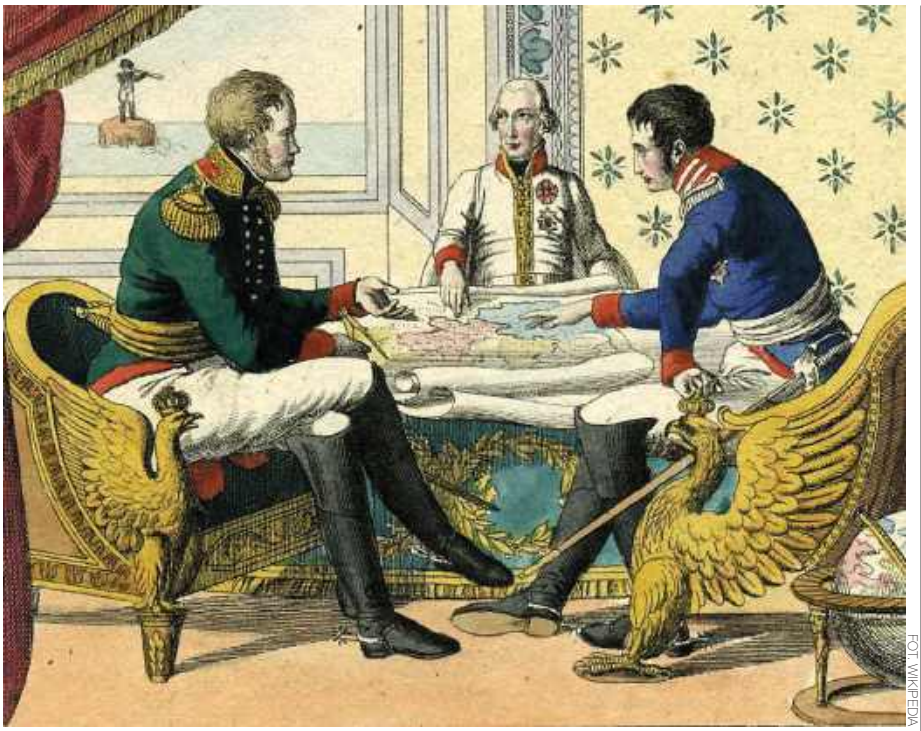

FOT. WIKIPEDIA

Anonimowa karykatura „Kongres 1815". Siedzą od lewej: Aleksander I – car Rosji, Franciszek II Habsburg – cesarz Austrii; Fryderyk Wilhelm IV – król Prus. Za oknem, na skale, z lunetą – Napoleon Bonaparte.

Blüchera. Pokonany cesarz trafił na Wyspę Świętej Heleny położoną niemal na środku Atlantyku. Epopeja napoleońska ostatecznie dobiegła kresu, panujący i ich świty powrócili do Wiednia, tym razem zdeterminowani, by jak najszybciej przywrócić porządek.

Nowy-stary ład

Podstawową zasadą przyjętą w Wiedniu była zasada legitymizmu, czyli powrót do status quo sprzed rewolucji francuskiej. Jednak aż takie cofnięcie zegara dziejów nie było możliwe, duch konstytucjonalizmu w latach napoleońskich przybrał materialną postać konstytucji organizujących życie w wielu państwach europejskich. Niemniej koronowane głowy gorzej niż diabeł święconej wody bały się zmian, kojarzących im się wyłącznie z rewolucją: „Zacząć reformę znaczy to tyle, co rozpocząć rewolucję" – twierdził ks. Wellington.

Utworzono Związek Niemiecki liczący 39 państw – oczywiście monarchii, bowiem, jak mówił car Aleksander, „republiki nie są w modzie". Austria wycofała się z wpływów w Związku, cedując rolę lidera na Prusy, gdyż Metternich chciał utrzymywać napięcie między Francją a Prusami. Dlatego też Habsburgowie austriaccy zrezygnowali z Belgii, którą przyłączono do Holandii. W zamian Austria zyskała nabytki w Italii: w Lombardii, Wenecji, Toskanii, Parmie, Modenie, Lukce, Neapolu i na Sycylii na tronach zasiedli Habsburgowie. Prusy chciały ponownie zająć ziemie polskie (Księstwo Warszawskie), ale ponieważ wziął je Aleksander I, dostały część Saksonii. I tak, nie zważając na obudzone aspiracje narodowe stojące w potężnej sprzeczności z zasadą legitymizmu, ucztując i tańcując, dzielono Europę, wlewano młode wino do starych bukłaków.

Korkiem utrzymującym młode narody europejskie w bukłaku monarchicznym miało być wymyślone przez Aleksandra I Święte Przymierze. Ta liga monarchów miała być gwarancją posiadłości i władzy przyznanej często skompromitowanym królom i arystokratom nad ludźmi, których nikt o zdanie pytać nie zamierzał. Święte Przymierze zamiast być gwarantem stabilności politycznej, stało się czynnikiem wręcz prowokującym narody do prób odzyskania wolności.

Sprawa polska

Kwestia polska była jedną z najważniejszych spraw omawianych w Wiedniu. Aleksander, który domagał się od Bonapartego gwarancji, że nazwa „Polska" już się na mapie nie pojawi, postanowił zorganizować własny eksperyment społeczny i nie tylko odtworzyć Królestwo Polskie (choć mocno okrojone), lecz także nadać mu konstytucję, autonomię, restytuować sejm oraz zostać jego władcą. To jedna z decyzji, które zdeterminowały przyszłość Polski i Polaków, ta bardziej znana. Druga decyzja najczęściej umyka z pola widzenia autorów podręczników, natomiast kto wie, czy nie w większym jeszcze stopniu zaciążyła ona na dalszym biegu wydarzeń. Otóż tworząc Królestwo Polskie, Aleksander zadeklarował wolę jego „rozszerzenia wewnętrznego". Wielu Polaków uznało ten zwrot za obietnicę przyłączenia do Królestwa ziem zaboru austriackiego, Rzeczypospolitej Krakowskiej, a może nawet Wielkopolski i Pomorza trzymanych przez Prusy. W ten sposób pod berłem Romanowów zjednoczyłyby się wszystkie ziemie pierwszej Rzeczypospolitej. Ci, dla których cesarz rosyjski stał się nadzieją – ba, nawet gwarantem zjednoczenia rozdartej Polski – stali się największymi przeciwnikami tych, którzy wiedząc, że obietnice nic nie kosztują, że carowi łatwo jest obiecać, a jeszcze łatwiej nie dotrzymać, dążyli do odzyskania niepodległości własnymi siłami. Przeciwko Mochnackiemu, Wysockiemu, podchorążym i „czwartakom", którzy w 1830 roku wszczęli powstanie mogące naprawdę doprowadzić do odzyskania wolności, stanęli dawni generałowi napoleońscy, obecnie wierni słudzy Rosji. I albo zginęli w Noc Listopadową, albo – jak Skrzynecki, Rybicki i Krukowiecki – kontaktując się potajemnie z carem, doprowadzili do klęski „powstania straconych szans". A przecież Józef Wybicki w zapomnianej zwrotce „Mazurka Dąbrowskiego" napisał wyraźnie:

Moskal, Niemiec nie osiądzie,
Gdy jąwszy pałasza.
Hasłem naszym zgoda będzie
I Ojczyzna nasza.

GP

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

NIEWINNY JAK CIASTOŃ

Tadeusz **Płużański**

4 czerwca 2021 roku w Warszawie zmarł Władysław Ciastoń, wieloletni funkcjonariusz bezpieki, szef SB w latach 1981–1986, oskarżony o sprawstwo kierownicze zamordowania ks. Jerzego Popiełuszki. Życiorys Ciastonia to klasyka kariery komunistycznego cyngla. Zaczynał w latach 40. jako śledczy UB, błyskawicznie awansując na kierownika bezpieki w Bolesławcu i we Wrocławiu. Ostatecznie, tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego, został szefem SB i wiceszefem MSW. To jedna z najbardziej ponurych postaci dyktatury Jaruzelskiego. W wyniku działań Ciastonia i jego resortu wielu Polaków zostało aresztowanych, zamordowanych bądź zmuszonych do samobójstwa. Karierę Ciastonia przerwała na krótko odwilż i propagandowa destalinizacja w 1956 roku. Po „karnym zesłaniu" do Instytutu Maszyn Matematycznych Polskiej Akademii Nauk, już w latach 70. zaczął znów awansować w strukturach MSW. W latach 90., podczas procesu przed stołecznym Sądem Okręgowym w sprawie zabójstwa ks. Popiełuszki, Władysław Ciastoń był oskarżony o podżeganie, przygotowanie i kierowanie zbrodnią razem z Zenonem Płatkiem (byłym dyrektorem departamentu IV MSW, inwigilującym księży). Wtedy pełnomocnik oskarżycieli posiłkowych Edward Wende wnosił o wyjaśnienie jeszcze jednej sprawy: jak Ciastoń po wojnie we wrocławskim UB znęcał się nad aresztowanymi działaczami PSL. Obrona ubeka twierdziła, że to pomówienia, „mające służyć podgrzewaniu atmosfery i przedstawianiu naszego klienta jako zwyrodnialca". Kiedy Sądowi Okręgowemu w Warszawie udało się po kilku latach wreszcie ściągnąć z wrocławskiej prokuratury IPN akta sprawy, powołany biegły sądowy orzekł, że badając jednego z pobitych przez Ciastonia ludowców – Stanisława Raja – nie stwierdzono, żeby… kiedyś miał wybite zęby oraz trwale uszkodzoną stopę. Ostatecznie Ciastoń w sprawie zabójstwa ks. Popiełuszki został uniewinniony od wszystkich zarzutów. Jedynie w 2019 roku – w innej sprawie, bezprawnego powołania do wojska opozycjonistów w listopadzie 1982 roku – Ciastonia prawomocnie skazano na dwa lata pozbawienia wolności. Spoczywa na… stołecznych Powązkach Wojskowych. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

IMPLEMENTOWANIE ZACHODU CZY UTRWALANIE WSCHODU

Józef **Wieczorek**

Degradacja domeny akademickiej po transformacji ustrojowej, aż do dziś, jest znanym faktem, ale przyczyny tego stanu rzeczy nie do końca są wiadome. Są opinie, że to implementacja standardów Zachodu do naszego systemu, po zachłyśnięciu się wolnością, pogorszyła stan domeny, bo na Zachodzie mamy kryzys uniwersytetu, no i aberracje marksizmu kulturowego. I jak ta zachodnia fala do nas dotrze na dobre, to dopiero będzie u nas źle. Radzono, aby od Zachodu trzymać się z dala i środowisko beneficjentów negatywnej selekcji kadr PRL walczyło o zachowanie status quo, broniło się przed zerwaniem ze swoją przeszłością, nie chciało nawet poznać swej historii i zmian systemu. Postulaty wdrożenia u nas elementów systemu anglosaskiego nazywano – trzymając się kurczowo standardów wypracowanych w systemie komunistycznym – małpowaniem zagranicy. Nieśmiałe próby reform systemowych były torpedowane przez środowisko, bo tytuły to my lubimy nade wszystko i profesura oraz habilitacja muszą zostać, bo to było nasze, a małpowania nie chcemy. Nepotyzm także, bo może dać nam Nobla. Mobilność to nie u nas, bo na to trzeba mieć pieniądze, choć przez wieki właśnie bieda wywoływała mobilność Polaków. Ustawianie konkursów to recepta na zatrudnianie „naszych" na etatach. Pleciona, i to jeszcze w PRL, pajęczyna akademicka przetrwała czasy transformacji, aby nie niszczyć etyki cywilizacji komunistycznej. Kompatybilność systemu z krajami (post)komunistycznymi przetrwała wejście do UE i skłaniała do turystyki habilitacyjnej na Wschód, bo na Zachód nie było sensu jeździć po tytuły tam nieznane. Nawet blokowano powroty naukowców z zagranicy, aby nie obniżać (sic!) poziomu polskiej nauki, określanego liczbą tytułów profesora i habilitacji. Staliśmy się potęgą tytularną, ale w rankingach uwzględniających osiągnięcia naukowe równamy się z krajami postkomunistycznymi i tzw. trzeciego świata, choć nieraz jesteśmy w tyle. Utrwalanie standardów Wschodu, choć to chroni nas przed zarazą Zachodu, nie daje większych szans na osiągnięcie poziomu, jaki nauka w Polsce, kraju o kulturze jednak zachodniej, winna reprezentować. **GP**

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

PRZYJACIELE BILLA W. – 90 lat historii AA na świecie

PROGRAM OPARTY NA BOGU

Wspólnota Anonimowych Alkoholików obchodzi właśnie 90 lat swojego istnienia. Za datę jej powstania uznaje się dzień 10 czerwca 1935 roku – kiedy w amerykańskim Akron pewien chirurg Robert Holbrook Smith wypił swój ostatni kieliszek (czy też raczej piwo). Było to wynikiem spotkania z pewnym przyjezdnym, Billem Wilsonem (alkoholikiem, tak jak Smith). To ich spotkanie uznawane jest za pierwszy mityng AA w historii. Jego efektem było powstanie wspólnoty, która milionom alkoholików na całym świecie (a także ich rodzinom) przyniosła nadzieję na wyzdrowienie z choroby, którą powszechnie uznawano za nieuleczalną – z alkoholizmu.

Bill W., zanim przybył do Akron, miał już za sobą długą historię walki z chorobą alkoholową. Pił od wielu lat, a wszelkie próby zerwania z nałogiem kończyły się tym samym – powrotem do picia i kolejnymi upokorzeniami. Wielokrotnie trafiał do szpitala Townsa w Nowym Jorku, pod opiekę dr. Silkwortha. Nie pomagały żadne zaklęcia, obietnice i przysięgi, namowy kochającej go żony i kolejne upadki oraz wynikające z nich problemy. Bill ciągle wracał do wódy. Dr Silkworth traktował go więc jako jeden z „beznadziejnych przypadków" – takich, z którymi po prostu nic już nie da się zrobić. Tymczasem w życiu Billa zdarzyło się kilka cudów, które miały w efekcie doprowadzić do powstania AA.

NAJWAŻNIEJSZY

Tym, co powoduje, że AA osiągnęło taką niesamowitą skuteczność, przyczyniając się do tego, iż z choroby alkoholowej podniosły się setki tysięcy osób na świecie, jest opisany w książce „Anonimowi Alkoholicy" – program Dwunastu Kroków.

FOT. WIKIPEDIA

Narodziny wspólnoty i „Wielka Księga"

Początkowo Bill upatrywał nadziei w grupach oksfordzkich – czyli wspólnocie chrześcijańskiej, w której ludzie, wyznając swoje grzechy, dokonywali przemian w życiu. Jednak pomimo tego, że u wielu członków grupy oksfordzkiej faktycznie działo się wiele dobrego, u Billa nie nastąpił długofalowy przełom. Dopiero kontakt i spotkanie z innym alkoholikiem miały doprowadzić do faktycznego cudu – wyzdrowienia z alkoholizmu. Gdy Bill pewnego razu trafił w swoich sprawach biznesowych do Akron w Ohio i kiedy okazało się, że planowany interes nie wypalił, wystraszył się, że sięgnie po kieliszek – tak jak tyle razy przedtem, gdy bywał samotny, zły, rozdrażniony i smutny. Tym razem jednak postanowił jakoś się ratować, znalazł numer do „miejscowego alkoholika", bo czuł, że właśnie rozmowa z nim, a nie z jakimś lekarzem, może mu pomóc. I pomogła. Zarówno jemu, jak i temu drugiemu – był nim właśnie „Doktor Bob", czyli Robert Smith. Obaj – Bill i Bob – stali się ojcami założycielami wspólnoty Anonimowych Alkoholików.

A skąd taka nazwa: Anonimowi Alkoholicy? Tu musimy się przenieść do roku 1939, kiedy po raz pierwszy wydano książkę, nazywaną w AA obiegowo „Wielką Księgą". Dla licznych osób, które dzięki niej wróciły do zdrowia, jest najważniejszą, obok Biblii, książką w życiu. Chociaż owa praca miała charakter anonimowy i oficjalnie zbiorowy, to tak naprawdę jej głównym autorem był właśnie pierwszy z ojców założycieli, czyli Bill Wilson. Początkowo miała nosić tytuł „Jest rozwiązanie", ale ponieważ akurat w tym samym czasie kierowano do druku inną pozycję o takim właśnie tytule, szybko zmieniono nazwę na „Anonimowi Alkoholicy" – a od tego tytułu właśnie wzięła się nazwa całej wspólnoty, w której jedną z podstawowych zasad w trakcie spotkań (w Polsce zwanych z angielska „mityngami"), jest właśnie anonimowość. Owa anonimowość ma chronić przed tym, by historie opowiadane na mityngach nie stały się przyczyną czyichkolwiek kłopotów. Z drugiej strony zapewnia ona prawdziwą równość wobec choroby (z powodu której cierpią przedstawiciele wszystkich nacji i zawodów na świecie – od robotnika po profesora), a także chroni przed pychą, czy wręcz wykorzystaniem własnej trzeźwości i drogi do niej dla celów „autopromocji". Zasady panujące na mityngach i we wspólnocie powodują, iż każdy, kto do niej przyjdzie, może czuć się bezpiecznie, gdyż nikt tu nie stawia żadnych warunków ani o nic nie pyta, zaś wypowiedzi należy konstruować tak, by dotyczyły jedynie własnych doświadczeń i refleksji.

„Alergia" na alkohol

Co jednak stanowi „clou" tego wszystkiego, co powoduje, że AA osiągnęło taką niesamowitą skuteczność, przyczyniając się do tego, iż z choroby alkoholowej podniosły się, wracając do zdrowia, setki tysięcy osób na całym świecie?

Przede wszystkim jest to – opisany w książce „Anonimowi Alkoholicy" – program Dwunastu Kroków. Zajmuje on zaledwie 164 strony, pozostała część to historie osobiste alkoholików, a ponieważ jest ich sporo, zaczęto z tego względu nazywać to grube tomiszcze „Wielką Księgą". Przedmowa do pierwszego wydania z 1939 roku (na rynku antykwarycznym osiągającego bardzo wysokie ceny) zaczyna się od słów: „My, Anonimowi Alkoholicy, liczymy ponad 100 mężczyzn i kobiet, którzy wyzdrowieli z na pozór beznadziejnego stanu umysłu i ciała. Głównym celem tej książki jest precyzyjne pokazanie innym alkoholikom, w jaki sposób wyzdrowieliśmy". Najważniejsze fragmenty odnaleźć można w rozdziale „Jak to działa", w którym zawarty jest zapis skrócony owych słynnych Kroków. Całość tej duchowej drogi, tej wielkiej przemiany, zaczyna się od wyznania prawdy, przyznania się do bezsilności wobec alkoholu i utraty kontroli nad życiem. Prawda – uznana, wypowiedziana na głos – to początek drogi do wyzwolenia. I z nałogu, i na wszelkich innych polach. W „Wielkiej Księdze" znalazły się także dwa listy od doktora Silkwortha, w których opisał on chorobę alkoholową oraz dwa zasadnicze czynniki powodujące, że tak trudno z niej wyjść. Pierwszym jest swego rodzaju „alergia" na alkohol, która sprawia, że nawet nieduża jego ilość może spowodować, że alkoholik traci kontrolę nad tym, ile wypije. To dlatego zanim podniesie do ust kieliszek, jest jeszcze przekonany, iż „na tym jednym się skończy". A gdy już ten pierwszy wypije, to wszelkie postanowienia biorą w łeb (dosłownie i w przenośni). Do owej „alergii" dochodzi jeszcze drugi czynnik, równie (a być może nawet bardziej) niebezpieczny – to swego rodzaju obsesja picia. Przez nią właśnie nawet najsolenniejsze obietnice i przysięgi (składane innym ludziom i samemu sobie) nie są skuteczne, gdyż prędzej czy później, pod takim czy innym pretekstem, alkoholik, który mógł nawet dość długo trwać w abstynencji (upewniając

FOT. WIKIPEDIA

Doktor Bob, czyli Robert Smith.

się przy okazji, że „panuje nad problemem”), i tak wróci do picia. A tu wkraczamy w obszar szaleństwa. Człowiek bowiem zdrów na umyśle, gdyby już wiedział, iż jego „alergia na alkohol” powoduje szkody, niszczy życie jego i bliskich mu osób, po prostu nie piłby więcej i tyle. Tymczasem alkoholik, pomimo świadomości tego całego zła, jak wariat czy ktoś niespełna rozumu… nadal to robi. Upada, potem się podnosi, próbuje się ratować, i znów upada. Coraz bardziej, coraz dalej, coraz głębiej. Czasem aż do śmierci… To dlatego pojawiają się przypadki „beznadziejne”, zaś medycyna uznała alkoholizm za chorobę nieuleczalną.

Dzieją się cuda

Tymczasem Bill W. wymyślił program oparty nie na tabletkach i lekarstwach z apteki, ale na… Bogu. Cóż stanie się z tą chorobą, gdy w grę wejdą czynniki duchowe? Gdy w naszym obszarze zainteresowania pojawi się właśnie Bóg? Oraz inni ludzie, którzy nam pomogą? I ludzie, którym pomożemy my, tworząc łańcuch miłości o niezwykłej sile: łańcuch, który zaczyna się od Boga, a potem iskrą idzie między alkoholikami pomagającymi sobie wzajem? Otóż wtedy właśnie dzieją się cuda.

Obaj – Bill Wilson i Bob Smith – stali się ojcami założycielami wspólnoty Anonimowych Alkoholików.

W drugim Kroku Anonimowi Alkoholicy mówią: „Uwierzyliśmy, że Siła większa od nas samych może przywrócić nam zdrowy rozsądek”. Jednym słowem, jeśli sami są „bezsilni”, odnajdują siłę gdzie indziej. Ta siła może przywrócić im zdrowie, rozum, zdrowy rozsądek (który utracili w wyniku alkoholowego szaleństwa). W Kroku Trzecim „powierzają swoją wolę i życie opiece Boga”, tak jak „go rozumieli”. Tu kolejna ważna uwaga – pomimo że to właśnie Bóg użyczyć może siły i łaski potrzebnej do wyzdrowienia, to trzeba pamiętać, że wspólnota AA nie jest związana „z żadną sektą, wyznaniem, działalnością polityczną, organizacją lub instytucją, nie angażuje się w żadne publiczne polemiki, nie popiera ani nie zwalcza żadnych poglądów”. Z dobrodziejstw Programu może korzystać każdy – chrześcijanin, żyd, protestant czy muzułmanin, agnostyk lub po prostu ateista. Od Kroku Czwartego zaczyna się porządkowanie spraw osobistych – dokonanie porządnego, iście biznesowego „remanentu”, „inwentury” własnego życia, w którym z jednej strony zanotuje się wady, błędy, problemy, a z drugiej zalety. Alkoholicy dokonują dobrej analizy swej skłonności do uraz i użalania się nad sobą, lęków czy też problemów w obszarze seksualności. Następny Krok to wyznanie tych wszystkich spraw „Bogu, sobie i drugiemu człowiekowi”. W krokach Szóstym i Siódmym dokonuje się praca nad wadami charakteru, zaś w Ósmym i Dziewiątym – zadośćuczynienie tym wszystkim, którzy zostali przez alkoholika skrzywdzeni. To bardzo ważne etapy pracy nad sobą – chodzi o usuwanie wad charakteru, a jednocześnie naprawienie relacji z innymi ludźmi. Następne kroki zachęcają do dalszej pracy nad sobą, pogłębiania autorefleksji, przyznawania się na bieżąco do popełnianych błędów oraz – co ważne – trwania w modlitwie i praktykowania medytacji.

Wreszcie ostatni, 12. Krok, niesie ze sobą dwa wskazania – po pierwsze: życia według przyjętych zasad. I po drugie – co najważniejsze – przekazywania posłania AA dalej, niesienia pomocy. I tu odkryć można największą siłę Anonimowych Alkoholików, która polega na wzajemnej pomocy. Tak jak stało się to w czerwcu 1935 roku, gdy w Akron spotkali się makler giełdowy z lekarzem, i gdy zobaczyli, że ich rozmowa przynosi im zbawienny skutek, tak też na mityngach AA jedni alkoholicy wspierają drugich: dzielą się nawzajem doświadczeniem, siłą i nadzieją. To jedna z najpiękniejszych opowieści o prawdziwej Miłości – gdy niosąc pomoc drugiemu, samemu doświadcza się cudu uzdrowienia. „Darmo otrzymałeś, darmo daj” – mówią w AA tym, którzy wdzięczni za otrzymaną pomoc pytają, co mają czynić z owym darem, darem trzeźwości. Zyskuje on na prawdziwej wartości, gdy jest przekazywany dalej. I tak to działa od 90 lat na całym świecie. **GP**

GAZETA POLSKA

EMOCJE I INTENCJE

Musical powstał z potrzeby serca młodych artystów, podziwiających rotmistrza Pileckiego. Wystawienie sztuki na Rakowieckiej było teatralną formą „ożywienia" bohatera w tych wnętrzach, w których zginął 77 lat temu.

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

ZGINĄŁ NA RAKOWIECKIEJ, „OŻYŁ" NA RAKOWIECKIEJ

SPEKTAKL O WITOLDZIE PILECKIM

Choć spektakl Teatru Muzycznego Druga Zwrotka z Ostrowi Mazowieckiej „Kryptonim Druh" w reżyserii Piotra Trentowskiego miał premierę 9 lat temu, dopiero teraz po raz pierwszy został wystawiony w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie. – Zagranie tego musicalu na Rakowieckiej było niesamowitym przeżyciem. W pewnym momencie na scenie zacząłem płakać – powiedział Republice Miłosz Podbielski, wcielający się w rolę rotmistrza Pileckiego.

Osią musicalu w reżyserii Piotra Trentowskiego były przesłuchania Pileckiego (Miłosz Podbielski) na Rakowieckiej 37. Podczas zeznań rotmistrz mówił o zdarzeniach, które stawały się przyczynkiem do odgrywania scen retrospektywnych z jego życia. Widzimy więc rodzącą się miłość między Marią Ostrowską (Oliwa Gumowska) a Witoldem Pileckim, jego pracę konspiracyjną w Auschwitz czy służbę w II Korpusie Polskim we Włoszech po wojnie. W końcu ostatnie spotkanie z ukochaną żoną przy kratach więzienia, w którym został zamordowany w 1948 roku.

Spektakl powstał z potrzeby serca. Scenarzysta Michał Świderski pisał tekst spektaklu, mając 16 lat, a obsadę (która się zmienia na przełomie lat) tworzyli ludzie niebędący zawodowymi aktorami. Miłosz Podbielski jest muzykiem i informatykiem, Oliwia Gumowska – uczennicą trzeciej klasy liceum w Ostrowi (profil biologiczno-chemiczny). Wystawienie spektaklu w miejscu niezwykłym – w byłym więzieniu, w którym zginął rotmistrz, poprzedzone było zwiedzaniem zorganizowanym dla aktorów amatorów. To wywołało w nich ogromne emocje, o których mówili w rozmowie z Telewizją Republika. – Kiedy przewodnik opowiadał nam o tym, że Maria nie wiedziała o śmierci Witolda i dalej żyła nadzieją, dało mi to zupełnie nowy pogląd na to, jak mam odegrać tę scenę. Jakie emocje towarzyszyły Marysi i jak niesamowicie musiała ona kochać Witolda – mówiła Oliwia Gumowska, wcielająca się w rolę Marii Pileckiej. Miłosz Podbielski przyznał, że dopiero dzięki zwiedzaniu miejsca tortur Pileckiego zaczął sobie wyobrażać, co naprawdę mógł czuć rotmistrz. – To zwiedzanie dało mi takiego kopa, że w pewnym momencie na scenie zacząłem płakać – przyznał mężczyzna.

Wystawienie sztuki na Rakowieckiej było teatralną formą „ożywienia" bohatera w tych wnętrzach po 77 latach od jego śmierci. Czuli to nie tylko twórcy i aktorzy, lecz także odczuwała to zgromadzona publiczność. Zamiar oprawców, by rotmistrz Witold Pilecki zniknął z tego świata i z pamięci Polaków, nie udał się. Musical „Kryptonim Druh" to jeden z mocnych tego symboli. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

WRAŻLIWIEC O DUSZY PUNKA

Marc Ribot, MAP OF BLUE CITY
New West Records

Jego charakterystyczną gitarę znamy ze słynnej płyty „Rain Dogs" Toma Waitsa, a także z jazzowych improwizacji w orkiestrze Johna Zorna. Lista wybitnych albumów, na których się pojawił, i znanych artystów, z którymi występował, jest naprawdę imponująca, a jednak Marc Ribot zawsze unikał błysku reflektorów, pozostając niby na głównej scenie, ale zawsze gdzieś w cieniu. „Map of Blue City" jest jego solową płytą i nie znajdziemy tu ani punkowego buntu zespołu Ceramic Dogs, ani też żadnych porywających przebojów. Jeśli jednak damy się uwieść wysmakowanym, trochę przybrudzonym dźwiękom Ribotowego bluesa, wyjdziemy z jego muzycznego świata absolutnie oczarowani.

★★★★★★

NAJCIEMNIEJ PO LATARNIĄ

Różni wykonawcy, THE BEST OF WFO 1957–1985
GAD Records

Wydawnictwo GAD Records po raz kolejny zabiera nas w niesamowitą przygodę poszukiwaczy zaginionych muzycznych skarbów i znowu zachwyca efektami, udowadniając, że najciemniej jest pod latarnią. Wystarczyło bowiem otworzyć archiwa łódzkiej Wytwórni Filmów Oświatowych, by trafić na jazzowe nagrania Komedy, Ptaszyna-Wróblewskiego, Miliana, wybitne kompozycje Kilara i Pendereckiego, a do tego rockowe fragmenty z udziałem Józefa Skrzeka i SBB czy Jana Fredy. Przed nami kilkadziesiąt minut fenomenalnej muzyki, która być może poruszy państwa, tak jak mnie, gdy trafiłem na niesłyszany od dzieciństwa temat Piotra Marczewskiego z serialu „Gruby".

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { POWIEŚĆ }

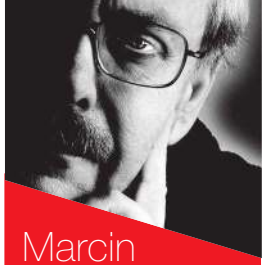

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Romans pod wulkanem

„Przepaść"
Robert Harris
Albatros, Warszawa 2025

Robert Harris lubi bawić się historią. W coraz większym stopniu historią paradokumentalną, choć pokochałem go za alterhistoryczny „Vaterland" i rozczytywałem się fantastycznymi „Pompejami", by później śledzić dość zgodne z historyczną prawdą przygody Dryfusa czy uczestników konferencji monachijskiej. „Przepaść" jest utworem osobliwym. Do zachowanych autentycznych listów premiera Wielkiej Brytanii Herberta Asquita Harris dopisuje zaginione odpowiedzi jego kochanki – panny Venetii Stanley, i kreuje postać śledczego Paula Deemera, który czyta te wynurzenia i bada ewentualne konsekwencje. Czasy są osobliwe. Zaczyna się lato roku 1914, w Sarajewie padły już strzały i choć niewielu zdaje sobie sprawę z grozy sytuacji, już za chwilę Zjednoczone Królestwo, a z nim cały świat, runą w przepaść, z której się nie wydobędą. Kobiety już nie wrócą do kuchni, żołnierze nie zrezygnują z prawa do równości, a opinia publiczna już nie zamknie gęby, bo poczuła swoją moc. My to wiemy, ale wesoła Anglia nie zdaje sobie z niczego sprawy. Premier beztrosko romansuje, dzieląc się z kochanką supertajnymi dokumentami, które po przeczytaniu wyrzuca przez okno na ulicę. Obywatele nie orientując się, że zaczyna się tragedia, ruszają ochoczo i idą wystąpić w roli mięsa armatniego. Wojowniczy Pierwszy Lord Admiralicji Winston Churchill cieszy się jak dziecko z nowych zabawek, które nie uratują Brytyjczyków przed bezprzykładną rzezią na półwyspie Galipoli. A wszyscy przekonają się, że wojna rozpoczęta w imię honoru obudzi demony barbarzyństwa i zakończy się serią rewolucji, które zdewastują stary świat. **GP**

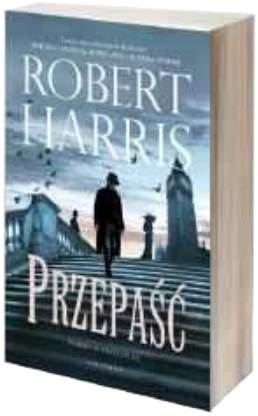

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

odczytaj

KRAKÓW
„Kraków. Kultura i naród" Adama Bujaka i Joanny Wieliczki-Szarkowej to album przynoszący wspaniałą fotograficzną opowieść o warownej ostoi i macierzy Polaków. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

zauważ

TĘ NAGRODĘ
Amerykański reżyser Martin Scorsese ze złotym medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis, który odebrał w Nowym Jorku. „Polskie kino wciąż wywiera na mnie wpływ i oddziałuje na moją twórczość" – powiedział Scorsese.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

W slipach na dnie oceanu

„Mission: Impossible – The Final Reckoning"

AKCJA, reż. Christopher McQuarrie

USA, 2025

Sylwia
Krasnodębska
albicla.com/GrzegorzWszolek

Kiedy cały świat jest pod wodzą Bytu – sztucznej inteligencji, która systematycznie uzyskuje dostęp do broni atomowej na świecie – cała nadzieja w nim. Agent Ethan Hunt (Tom Cruise) wraz ze swoją ekipą szukają sposobu na to, jak unieszkodliwić cyfrowego terrorystę, jednocześnie ocalając świat, który bez dostępu do sieci posypałby się jak domek z kart. Misja ma zatem wszelkie cechy, by móc ogłosić ją niemożliwą, a Hunt – kolejną szansę, by pokazać, że jest niezastąpiony.

Autorzy scenariusza postawili sobie takie oto cele. Maksymalnie uniemożliwić misje niemożliwe, utrudnić coś, co wydaje się najtrudniejsze na świecie, skomplikować jeszcze bardziej to, co już bardziej zagmatwane być nie może. Klucz, który wybrali filmowcy, i droga, w którą wyruszył Tom Cruise, tym razem jest tak ekstremalnie niemożliwa, że widzowi pozostaje śmiać się z absurdów, jednocześnie gryząc paznokcie z przerażenia. Podziwiać Hunta płynącego w slipach na dnie oceanu, kibicować mu, gdy setki metrów nad ziemią toczy walkę na skrzydle dwupłatowca, i zachwycać się jego precyzją, gdy spadając bez uruchomionego spadochronu, wkłada coś w stylu pendrive'a w coś na kształt dysku. Niemożliwe, a jednak!

Pod powierzchnią kinowej rozrywki majaczy jednak przekaz większego kalibru niż broń, której używają bohaterowie. Dość mocno wybrzmiewa sugestia, że tylko porozumienie między ludźmi daje szanse na ocalenie świata. I jest to banał, ale tylko do momentu, w którym w „Mission: Impossible..." Amerykanin zaczyna dogadywać się z Rosjaninem... **GP**

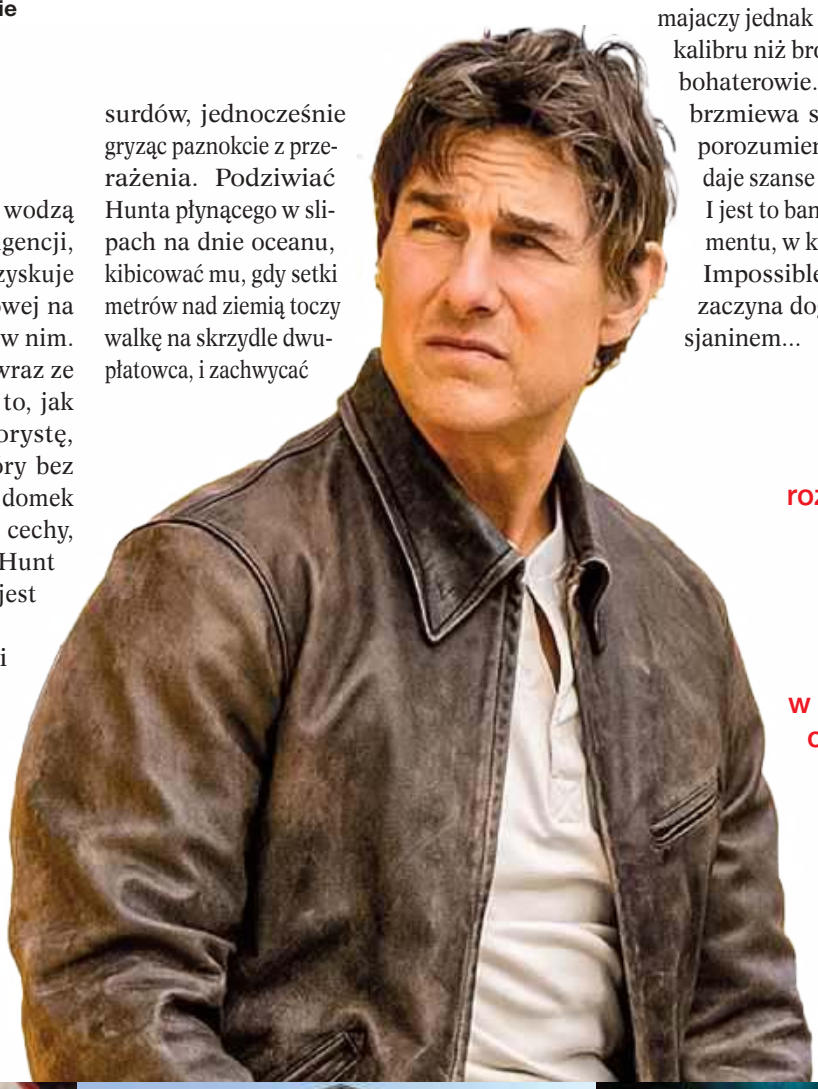

Nigdy nie wypełnił rozkazu i nigdy nie zawiódł. A do tego jest jedynym człowiekiem na globie, w którego ręce oddać można losy świata. Cały Ethan Hunt!

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA

zadaj

TO PYTANIE

Film „Materialiści" w reż. Celine Song stawia przewrotne pytania. O to, czy to, czego pragniemy, jest zbieżne z tym, czego potrzebujemy. Komedia romantyczna w kinach od 13 czerwca. W roli głównej Dakota Johnson.

zacieraj ręce

NA PREMIERY

Teatr Wielki Opera Narodowa ogłosił plany na nowy sezon 2025/2026. Czekamy na cztery premiery operowe i trzy baletowe. Przewrotnie, w klipie promującym premiery zobaczyliśmy materiały z odbudowy teatru 60 lat temu.

zachwyć się

WODEWILEM

Teatr Rampa w Warszawie zabłysnął wspaniałą premierą „Witkacja. Wodewil na krawędzi" w reż. C. Studniaka. Sceny o kobietach Witkiewicza wyglądają niczym malarskie obrazy i muzyka brzmi jak z najlepszych musicali.

Wyniosłe DRZEWO

POSPOLITE I IMPONUJĄCE

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O JESIONACH

Jesiony nie spełniają roli strategicznej jak niegdyś. Ale parę informacji o nich warto poznać.

W MITOLOGII NORDYCKIEJ

W nordyckiej mitologii jesion Yggdrasil to święte drzewo łączące 9 światów. Znawcy tych historii spierają się, czy Odyn dostąpił oświecenia spędzając 9 dni na tym drzewie. Druga wersja mówi jednak, że był to cis.

WYTWARZANIE NARZĘDZI

W średniowieczu często sadzono jesiony nieopodal zamków i miast. Wszystko dlatego, że to właśnie z tego drzewa wytwarzało się broń, w tym łuki, strzały i włócznie. Jesiony były więc najzwyczajniej w świecie potrzebne.

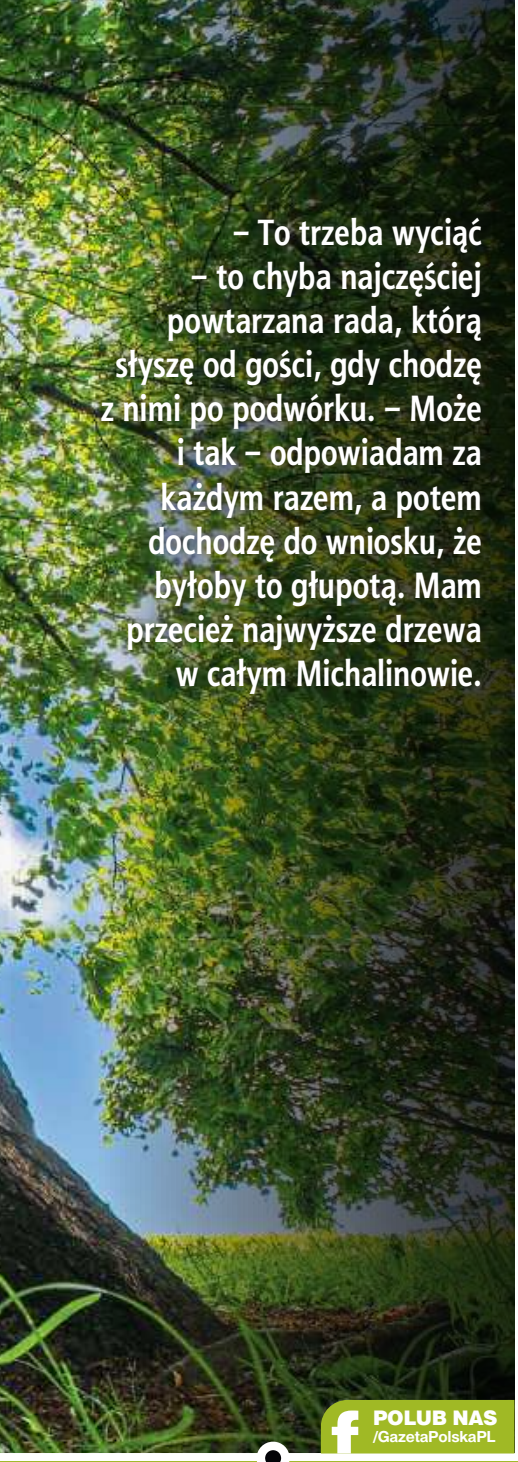

– To trzeba wyciąć – to chyba najczęściej powtarzana rada, którą słyszę od gości, gdy chodzę z nimi po podwórku. – Może i tak – odpowiadam za każdym razem, a potem dochodzę do wniosku, że byłoby to głupotą. Mam przecież najwyższe drzewa w całym Michalinowie.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY

Do niedawna jesiony uznawane były za najwyższe drzewa liściaste w polskich lasach. Z łatwością dorastają do 40 metrów. Jednak niedawno zostały zdetronizowane przez buki. W 2023 roku Lasy Państwowe podały, że najwyższe drzewo liściaste w Polsce rośnie na terenie Nadleśnictwa Gromnik w leśnictwie Pleśna, nieopodal Tarnowa, i ma 48,6 metrów wysokości. Ta informacja nie może dziwić dendrologów, bo los tych dwóch gatunków jest w jakiś sposób spleciony. Jeżeli można powiedzieć, że jakieś drzewa toczą ze sobą rywalizację, to z pewnością zmagania jesionów z bukami trwają tak długo jak wojna dwóch rodzin w Smeerensburgu znanym z bajki Klaus.

Ponoć w pewnych rejonach Wielkiej Brytanii ludzie wierzą, że od dobrego lub złego traktowania jesionów zależy nasz los.

Siła korzeni

Rosnące obok siebie rośliny zacięcie rywalizują o światło. W górze zwykle królem jest buk, ale siłą jesionów są ich korzenie. Są one zbudowane w charakterystyczny sposób, ponieważ najpierw nie wchodzą głęboko w ziemię, ale rozszerzają się w każdym kierunku kilkanaście centymetrów pod gruntem. Dzięki temu łapią wodę, która spada na powierzchnię w postaci deszczu. To daje im przewagę nad bukiem, którego korzenie znajdują się głębiej. Jesion dopiero gdy urośnie większy, kotwiczy się korzeniami, idąc w głąb ziemi. Taką wiedzę oczywiście posiadali nasi dziadkowie, bo jesiony sadzone były najczęściej w miejscach, gdzie było podmokło. To sprawiało, że drzewa osuszały teren. Tak było w moim wypadku, bo starsi mieszkańcy okolic pamiętają, że na moim podwórku jeździło się na łyżwach, a nawet łowiło ryby. Teraz śladem po tamtych historiach jest jedynie kałuża, która zostaje tam podczas deszczowych miesięcy.

W każdym razie jesiony dzisiaj to imponujące drzewa. Mogą mieć 60 lat – tyle im wystarcza, aby przekroczyć 20 metrów. Prawdą jest też to, co o nich mówią. Nie zabijają tego, co rośnie pod nimi. Ich korony i liście są tak stworzone, że pozostawiają niezbędną ilość światła roślinom rosnącym pod nimi.

Rycerskie drzewo

Dziś jesiony to w zasadzie ciekawostki, ale dawniej drzewo to było niemal zasobem strategicznym. Wszystko dlatego, że to właśnie z tego drewna wykonywano lance i drzewce do włóczni. Było ono również używane do tworzenia słupków ogrodzeniowych. Dlatego zagajniki jesionowe często uprawiano w cyklach 10-letnich, ponieważ drzewa te mają szybkie przyrosty i szybko można je zacząć przerabiać. Dodatkowo jesiony dawały też cenioną paszę dla bydła. Do tego używano ich liści. Obecnie wszystkie

HURLING

To jeden z najszybszych sportów zespołowych świata i narodowy sport Irlandii. Gra się w toza pomocą kijów, które są wykonane z jesionu. Te nie rosną tam w nadmiarze, dlatego sprowadza się jesionowe drewno do Irladii z Europy Środkowej i Wschodniej.

DRZEWO ODGRODZENIA

Łacińska nazwa Fraxinus excelsior pochodzi od słowa fraxinus, oznaczającego ogrodzenie, płot, co może sugerować, że używano go do stawiania płotów. Inni wskazuję, że nazwa pochodzi od słowa frango („łamanie").

ROŚNIE SZYBKO

Jesion żyje do 250 lat, osiągając wysokość ponad 40 m. Do niedawana było to najwyższe drzewo liściaste w Polsce, ale wyprzedził je buk z okolic Tarnowa. Co ważne, jesion osiąga imponujące rozmiary w szybkim czasie.

te zastosowania nie mają większego znaczenia, ale to nie oznacza, że drewno z jesionów jest nieprzydatne. Nadal z jesionu powstaje szereg przedmiotów, których używamy codziennie. Często robi się z niego laski. W Irlandii jest on używany do wytwarzania kijów do Hurlingu. Dopiero czytając materiały do tego artykułu, dowiedziałem się, że taki sport istnieje, a na Zielonej Wyspie grają w niego setki tysięcy osób, które zużywają 350 tys. kijów jesionowych. Ponoć do Irlandii drewno trafia z Europy Środkowej i Wschodniej. To nie jedyny sport, który ma związki z jesionem. Często z tego gatunku powstają również kije do hokeja, chociaż dzisiaj drewno jest już wypychane przez materiały kompozytowe. Poza tym klepki jesionowe nadają się do tworzenia parkietów. Wykonuje się z nich meble, skrzynie i palety. Słowem – jest to cenione drewno i znajduje się w trójce najbardziej poszukiwanych gatunków liściastych, po dębach i – a jakże – bukach.

Na zdrowie!

Jesiony były również obecne w medycynie naturalnej. Dawniej wykorzystywano popiół ze spalonego drewna jesiona. Był on składnikiem maści dezynfekujących, a także środkiem na biegunkę. „Starożytni cenili ponadto właściwości jego kory uśmierzające ból – szczególnie we wszel-

NAJSTARSZE W ŁAZIENKACH

To właśnie jesion jest najstarszym drzewem w warszawskich Łazienkach Królewskich. Ma 36 m i 420 cm obwodu, rośnie w pobliżu Stawu Belwederskiego. Jego wiek szacuje się na około 220 lat. Pochodzi z pierwszych nasadzeń.

CHOROBY

Od kilkunastu lat jesionom w Polsce zagraża grzyb Hymenoscyphus fraxineus, wywołujący chorobę zwaną zamieraniem jesionów. W efekcie wiele drzew obumiera, co stanowi problem dla lasów i alei przydrożnych.

ALEJE

W polskim krajobrazie jesiony często sadzono w alejach przydrożnych, parkach i przy dworach. Ich majestatyczny wygląd sprawiał, że były symbolem trwałości i dostojności. Jednocześnie najprawdopodobniej osuszały teren.

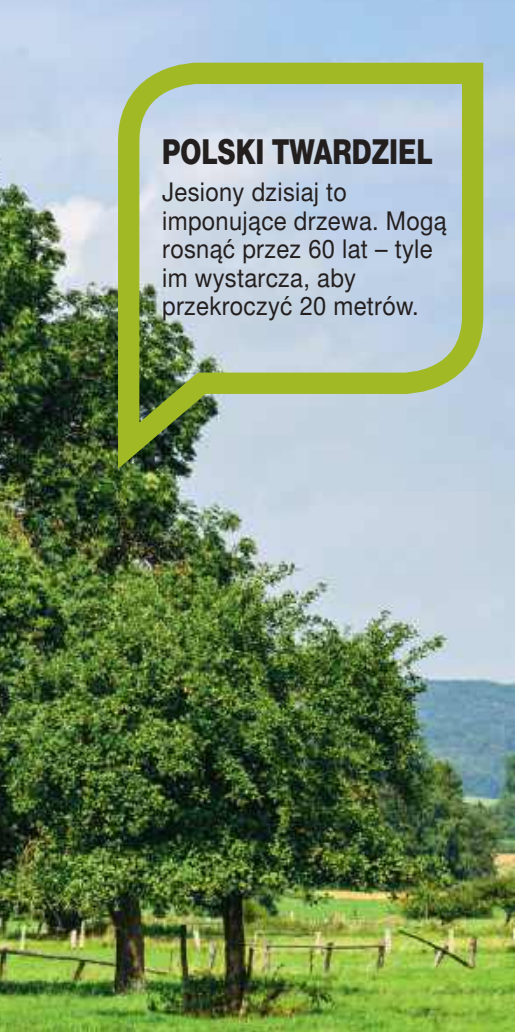

POLSKI TWARDZIEL

Jesiony dzisiaj to imponujące drzewa. Mogą rosnąć przez 60 lat – tyle im wystarcza, aby przekroczyć 20 metrów.

kiego rodzaju chorobach reumatycznych. Jesion zawdzięcza to działanie salicynie, którą zawiera także kora wierzby i topoli. Salicyna działa przeciwzapalnie, obniża temperaturę i uśmierza bóle. Gdy jej właściwości zostaną spotęgowane przez działanie innych składników, takich jak fraksyny, olejki eteryczne, substancje gorzkie, flawonoidy, garbniki, glikozydy oraz kumarynę, potrafi wypłukać kwas moczowy z nabrzmiałych bolących stawów oraz pobudzić jego wydzielanie przez gruczoły potowe i nerki. W ten sposób odkwasza organizm i oczyszcza krew, co prowadzi do złagodzenia dolegliwości reumatycznych" – czytamy w książce „Mistyczne Drzewa". Ponoć jesionowe liście można wykorzystywać w bardzo różny sposób, w tym m.in. do robienia okładów i kąpieli. Do dzisiaj na dnę moczanową zaleca się pić herbatkę z liści jesionu. Czy to działa? Nie wiem. Teoretycznie teraz, gdy wiem, że mogę pić napar z jesionowych liści, może to dla Państwa sprawdzę. W każdym razie Państwo też macie tę możliwość na wyciągnięcie ręki. Suszone jesionowe liście można kupić w internecie w niezbyt wygórowanej cenie.

Jesionowy los

W każdym razie drzewa te zyskują bardziej przy bliższym ich poznaniu. W folklorze niektórych krajów są one na tyle ważne, że stały się przedmiotem wielu przesądów. Ponoć w pewnych rejonach Wielkiej Brytanii ludzie wierzą, że od dobrego lub złego traktowania jesionów zależy nasz los. Ponieważ z soku z tego drzewa przygotowywano lekarstwa dla dzieci, uważano również, że złe traktowanie drzewa odbija się później na przyszłości człowieka. Ludzie dbali więc o „swoje" jesiony i chronili je.

Nie wierzę w przesądy. Ale ponoć działają one na tych ludzi, którzy im nie wierzą. Tak więc chyba jesiony będą sobie u mnie dalej rosły. Niech się przyszłe pokolenia o nie martwią. **GP**

POPIÓŁ I JESION

W języku angielskim słowo ash oznacza zarówno popiół, jak i jesion. Wikingów, którzy rabowali Anglię w średniowieczu, nazwano ashman. Jedni twierdzą, że od jesionowych włóczni, a inni, że od popiołu, w który zamieniali podbitą ziemię.

ŚRODA POPIELCOWA

Jesion jest dość popularnym drzewem na Wyspach Brytyjskich. Dawniej istniał zwyczaj przynoszenia do szkoły jesionowych patyków w Środę Popielcową. Kto zapomniał, mógł być smagany przez tych, którzy nie zapomnieli.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY

PARK NARODOWY CORAZ BLIŻEJ

„Wszystkie samorządy poparły utworzenie na Międzyodrzu Parku Narodowego Doliny Dolnej Odry! Dziś zdecydowanie ZA zagłosowali radni sejmiku województwa zachodniopomorskiego (18 za, 9 przeciw, 1 wstrzymujący się). Tym samym sześć samorządów (trzy gminy, dwa powiaty i sejmik) dało zielone światło i procedura trafi do Sejmu. I to już w czerwcu!" – napisali aktywiści z grupy inicjatywnej powołania Parku Narodowego Dolina Dolnej Odry. Krytycy obawiają się, że za kilka lat istnienie parku uniemożliwi inwestycje, a nawet zablokuje ruch drogi wodnej na Odrze.

NAJWIĘKSZY REZERWAT W POLSCE

„Od 27 maja 2025 roku mieszkańcy województwa świętokrzyskiego cieszą się nowym rezerwatem przyrody. Obejmujący niemal 3 tysiące hektarów teren rezerwatu Bliżyńskie Lasy Naturalne jest jednym z największych i najcenniejszych obszarów chronionych w regionie. Chroni unikatowe lasy bukowo-jodłowe, reliktowe siedliska oraz bogactwo flory i fauny, stanowiąc ważny element krajowej i europejskiej sieci ochrony przyrody" – poinformowało Ministerstwo Klimatu. Informacja nie jest prawdziwa. Mieszkańcy, którzy się cieszą z rezerwatu, są w mniejszości, a przy jego tworzeniu nie wzięto pod uwagę ich głosu. Rezerwat powstał, gdyż w bezpośrednim jego sąsiedztwie swoją nieruchomość ma Radosław Ślusarczyk, jeden z szefów Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot. W procesie tworzenia parku doprowadził on do dymisji dwóch nadleśniczych z Suchedniowa.

WIELKI KAPITAN PIŁKARSKIEGO MISTRZA POLSKI DUMNY Z CHRZEŚCIJAŃSTWA

JEGO NARÓD BYŁ MORDOWANY PRZEZ MUZUŁMANÓW

„I belong to Jesus", czyli „Należę do Jezusa". W koszulce z tym przekazem chwilę po zdobyciu Mistrzostwa Polski przez Lecha Poznań pokazał się kibicom Mikael Ishak, kapitan tej drużyny, który już stał się legendą poznańskiego klubu i zrealizował hasło kibiców „Make Kolejorz Great Again". Ishak to piłkarz głęboko wierzący od najmłodszych lat, podobnie jak wielu jego rodaków Asyryjczyków, niszczonych przez islamistów.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

To nie pierwszy raz, gdy ten urodzony w Szwecji piłkarz publicznie manifestował swoją wiarę. Jednak jego ostatni gest miał szczególną wymowę. Lech Poznań niedawno pokonał 1:0 Piasta Gliwice i sięgnął po mistrzostwo Polski. Kibice Kolejorza nie mają wątpliwości, że nie byłoby tego sukcesu, gdyby nie Ishak. Kapitan najlepszej drużyny w piłkarskiej Ekstraklasie, szwedzki napastnik Mikael Ishak, po ostatnim gwizdku arbitra zdjął meczową koszulkę, pod którą miał drugą z napisem „I belong to Jesus". Jezus towarzyszy bowiem Ishakowi w karierze od lat.

Europejska stolica Asyryjczyków

Urodził się w 1993 roku w szwedzkim mieście Södertälje, ale z pochodzenia jest Asyryjczykiem. Jego krewni pochodzą z Bliskiego Wschodu, dzisiejszych terytoriów Turcji, Syrii i Iraku, czyli ziem zdominowanych przez muzułmanów. Asyryjczycy posługują się językiem Jezusa Chrystusa, aramejskim. W przeszłości byli prześladowani, a dziś zabiegają o międzynarodowe uznanie ludobójstwa na Asyryjczykach, do którego doszło w czasach Imperium Osmańskiego. Dziś żyją jako diaspora w różnych częściach świata. Miasto Södertälje jest nazywane europejską stolicą Asyryjczyków, bo spośród 100 tys. mieszkańców aż 50 tys. to Asyryjczycy. Zaczęli przyjeżdżać do Szwecji w latach 60. XX wieku. W Szwecji założyli stowarzyszenie i zbudowali kościoły. W swojej ojczyźnie nie mogli się bowiem zrzeszać. W filmie dokumentalnym „Człowiek z wiary" brat Ishaka Johan podkreślał, że społeczność asyryjska jest dumnym ludem pewnym swoich przekonań i kultury, co stanowi o jego sile nie tylko w sporcie.

„Jezus jest w tobie"

Mikael stawiał pierwsze piłkarskie kroki na podwórkowym boisku na jednym z osiedli w mieście. Jako 6-latek miał kontakt z tamtejszym klubem Assyriska FF, ale nie wszedł do drużyny z powodu konieczności opłacania składek członkowskich. Później jednak został dostrzeżony przez trenera i odzyskany dla klubu. Od początku widziano w nim napastnika. W pewnym okresie Mikael miał słabszą formę. W filmie jego dawny trener Eddie Demir opowiedział o sytuacji, kiedy podczas jednego z meczów ojciec młodego piłkarza polecił podać Mikaelowi butelkę ze święconą wodą z kościoła. Po napiciu się Ishak strzelił bramkę, a trener zawołał go ponownie, aby napił się więcej. W efekcie strzelił drugą bramkę. Mikael nie wiedział, co się stało. Wtedy trener powiedział mu: „Jezus jest w tobie". Jego brat podkreślał, że Mikael jest zdeterminowany i dzięki wierze potrafi spojrzeć na wydarzenia z innej perspektywy. Jego bliscy mówili, że wiara ma na niego ogromny wpływ, daje mu spokój i dzięki temu twardo stąpa po ziemi.

Klub „Assyriska Föreningen" został założony w 1971 roku przez Asyryjczyków, emigrantów m.in. z Turcji i należących do Syryjskiego Kościoła Ortodoksyjnego. Początkowo drużyna występowała w niższych ligach. W 2003 roku zagrała w finale Pucharu Szwecji, jednak przegrała 0:2 z IF Elfsborg. W 2004 klub awansował po raz pierwszy do szwedzkiej ekstraklasy. Drużyna jest postrzegana jako reprezentacja narodu asyryjskiego, który nie posiada swojego państwa.

Jako 18-latek Ishak trafił do FC Koln i grał razem z Lukasem Podolskim. Później występował w szwajcarskich, włoskich i duńskich klubach. Zimą 2017 roku trafił znów do Niemiec, do FC Nürnberg, z którym rok później awansował do 1. Bundesligi.

„Make Kolejorz Great Again"

W końcu przekonał go Lech Poznań, którego władze przedstawiły mu cele rozwoju klubu, którego Mikael miał być ważną częścią. Wiele z tych planów udało się zrealizować. Bliscy piłkarza wskazywali, że ważną rolę w jego karierze odegrał trener Maciej Skorża. Do poznańskiego klubu trafił latem 2020 roku. W 2022 roku podczas Gali Ekstraklasy piłkarz został nagrodzony statuetką w kategorii napastnik sezonu 2021/2022. W 2024 roku Ishak został najlepszym zagranicznym strzelcem Lecha wszech czasów. Stał się ulubieńcem poznańskich kibiców i towarzyszył im m.in. podczas akcji krwiodawstwa. W ubiegłym roku sympatycy Lecha podczas meczu z Pogonią Szczecin zaprezentowali nawet specjalną oprawę. Na wielkiej sektorówce umieszczono twarz Ishaka, a pod nią hasło „Make Kolejorz Great Again", które nawiązywało do amerykańskiego hasła „Make America Great Again". W rozmowie ze szwedzkim portalem fotbolldirekt.se opowiedział o swoich odczuciach, jakie towarzyszyły mu w momencie, w którym zobaczył dzieło kibiców. „Musiałem skupić się na meczu. Ale oczywiście było mnóstwo zabawy. W Polsce, a szczególnie w Lechu, nie jest zwyczajem tak szybkie oddawanie hołdu zawodnikom przyśpiewkami czy czymkolwiek innym, więc byłem naprawdę zszokowany" – powiedział piłkarz.

Walka z chorobą

Ishak miał poważne problemy zdrowotne. Będąc zawodnikiem Lecha, zachorował bowiem na boreliozę, która mogła zniszczyć jego karierę. Udało mu się jednak wrócić do formy. „Walka z boreliozą była bardzo trudna. Przede wszystkim dlatego, że nie wiedziałem, co mnie czeka. Na początku doktor powiedział mi, że jedyną dopuszczalną aktywnością fizyczną jest spacer. Spacer? Co to jest dla człowieka, który przez całe życie codziennie uprawia sport? To było bardzo trudne. Jak wiecie, wierzę w Boga i czuję, że wszystko ma swój powód" – wyznał kapitan Lecha w rozmowie z TVP Sport. „Zaufać i nie myśleć za dużo, co z czego wynika. Oto moje zadanie. Zaufać Bogu, iść do przodu i słuchać tych, którzy znają się na danej rzeczy. W tym wypadku byli to lekarze. To oni sprawili, że dziś jestem być może w lepszej formie niż kiedykolwiek wcześniej" – powiedział.

Lech przedłużył umowę z Ishakiem do czerwca 2027 roku. Piłkarz odrzucił atrakcyjniejsze finansowo propozycje z krajów arabskich. Jak zapewnił, nie żałuje tego. „Jestem szczęśliwy, że szefowie Lecha wierzyli we mnie od samego początku i że zdecydowali się zaoferować nową umowę. Jasne, że są miejsca, w których mógłbym zarobić więcej, ale takich dni jak ten nie da się kupić za pieniądze" – stwierdził w rozmowie z „Faktem". **GP**

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Ostatni sezon był dla 17-latka z Barcelony znakomity. Nie chodzi tylko o imponujące liczby: 18 goli i 25 asyst w 54 spotkaniach, lecz także o jego istotny wpływ na sukcesy dumy Katalonii. Yamal jest w tym roku jednym z faworytów do zdobycia Złotej Piłki. Już w ubiegłym pytali o niego futbolowi giganci, proponowali podobno 250 mln euro, ale wiadomo, że sprzedaż nastolatka nie wchodzi w grę. Już wkrótce jego kontrakt ma zostać przedłużony do 2030 roku. Od przyszłego roku Lamine ma założyć koszulkę z numerem 10, w której niegdyś grał Leo Messi. Czy młody gwiazdor Blaugrany zbliży się osiągnięciami do wybitnego Argentyńczyka?

POBŁOGOSŁAWIONY PRZEZ MESSIEGO

Leszek **Galarowicz**
albicla.com/LeszekGalarowicz

NAWET LEWANDOWSKI JEST POD WRAŻENIEM

Gdy pod koniec kwietnia 2023 roku Barcelona pokonała 4:0 Real Betis Sevilla, wydarzeniem było nie tyle wysokie zwycięstwo Barcy, ile debiut w pierwszej drużynie 15-letniego Lamine Yamala. Wychowanek akademii Barcelony już wcześniej był obserwowany przez Xaviego, który był zachwycony jego umiejętnościami. Po meczu nie szczędził młodemu zawodnikowi pochwał. „Yamal jest podobnym piłkarzem do Ansu i Messiego, ponieważ ma wrodzony talent, co się rzadko zdarza. Jest piłkarzem, który nie wydaje się, żeby miał 15 lat. Jest bardziej dojrzały jak na swój wiek. Widzieliśmy, jak trenuje i jest zawodnikiem, który może robić różnicę, i to pokazał. Zagrał 10 minut, ale zagrał dobrze" – powiedział wówczas szkoleniowiec Blaugrany. Zresztą cały sztab szkoleniowy doskonale zdawał sobie sprawę, że ma do czynienia z diamentem do oszlifowania.

Z dzielnicy biedy na murawę

Kiedy Yamal przychodził na świat, jego ojciec, z pochodzenia Marokańczyk, miał niespełna 16 lat. Matka piłkarza Barcy

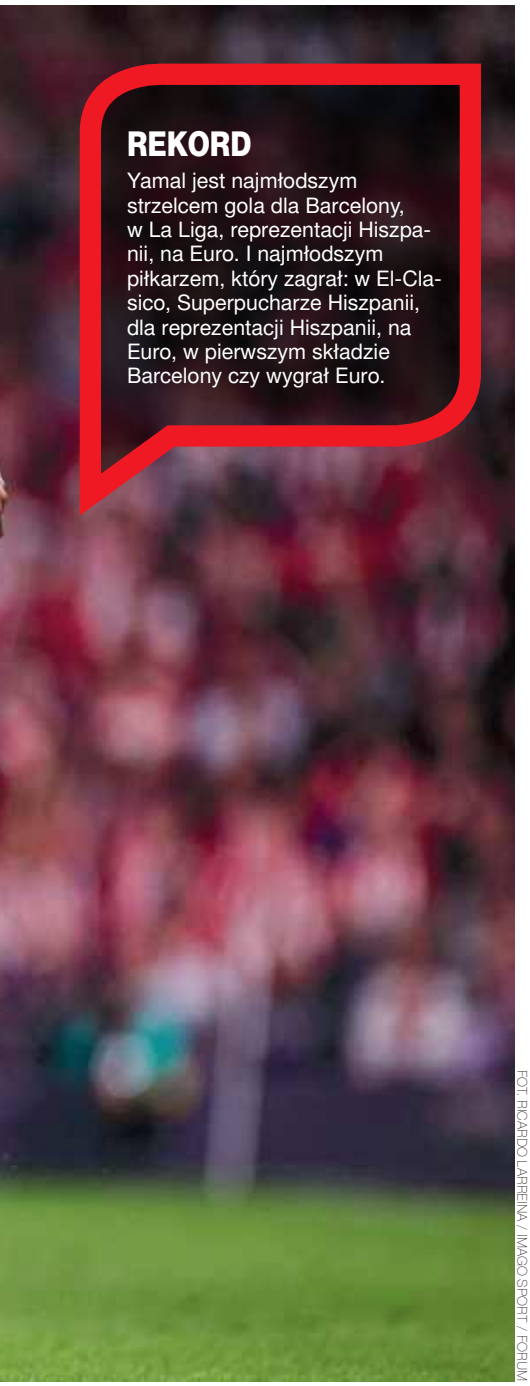

REKORD

Yamal jest najmłodszym strzelcem gola dla Barcelony, w La Liga, reprezentacji Hiszpanii, na Euro. I najmłodszym piłkarzem, który zagrał: w El-Clasico, Superpucharze Hiszpanii, dla reprezentacji Hiszpanii, na Euro, w pierwszym składzie Barcelony czy wygrał Euro.

FOT. RICARDO LARRENA / IMAGO SPORT / FORUM

pochodzi z Gwinei Równikowej. Para wzięła ślub, ale potem się rozstała. Lamine wychowywał się w Rocafondzie, katalońskiej dzielnicy biedy. Jego ojciec w jednym z wywiadów powiedział: „Gdy się urodził, od razu wiedziałem, że będzie gwiazdą. Dla mnie jest najlepszy we wszystkim, co robi. Nie chodzi tylko o piłkę nożną. W miłości, jako osoba, po prostu we wszystkim. Jest dzieckiem, które otrzymało błogosławieństwo od Boga". Niektórzy twierdzą, że nie chodzi tylko o ingerencję boską, lecz także o fakt, że jako niemowlak został namaszczony przez samego Leo Messiego. Kiedy chłopiec miał kilka miesięcy, wziął udział w sesji zdjęciowej do kalendarza UNICEF-u. Na jednej z fotografii pozował właśnie z legendą argentyńskiego futbolu.

Jako chłopiec zaczął trenować w lokalnych klubach piłkarskich. Szybko został dostrzeżony przez skautów słynnej akademii piłkarskiej Barcelony La Masii. Dołączył do niej w wieku 7 lat. Od początku wyróżniał się wszechstronnością, szybkością i techniką. Lamine szybko robił postępy. Regularnie otrzymywał też powołania do hiszpańskich młodzieżówek. Nie uszło to uwadze szkoleniowców pierwszej drużyny. Marzenie o debiucie w dumie Katalonii spełnił w wieku niespełna 16 lat.

Czy Yamal będzie geniuszem?

Mijający sezon jest dla Lamine Yamala wyjątkowy nie tylko pod względem imponujących statystyk, lecz także wpływu nastolatka na grę Barcelony. Słynny włoski szkoleniowiec Fabio Capello powiedział kiedyś o młodym piłkarzu Barcy: „Lamine ma wiele jakości i jest bardzo interesujący, ale nie będzie geniuszem. Messi, Pelé i Maradona byli geniuszami". Wątpliwe, aby po obecnym sezonie Capello podpisał się pod swoimi słowami. Yamal nie jest jeszcze piłkarskim geniuszem, ale to, co robi na boisku w wieku 17 lat, w jaki sposób potrafi uwolnić się od rywala, założyć mu „siatkę", dryblować i jeszcze oddać precyzyjny strzał, jest futbolową poezją. 17-latek został w tym roku uznany przez hiszpańskich dziennikarzy za najlepszego piłkarza Blaugrany za cały sezon. Dziennik „Sport" przyznał mu maksymalną notę, czyli 10. Trudno się dziwić, skoro utalentowany nastolatek zdobył w 54 meczach 18 bramek, a 25 razy asystował. W La Liga zajął piąte miejsce w klasyfikacji kanadyjskiej (obejmuje liczbę bramek i asyst). Zresztą chodzi nie tylko o liczby. Utalentowany nastolatek jest jednym z ojców tegorocznych sukcesów Barcelony, która na krajowym podwórku zdobyła wszystko, co było do wygrania. W Europie pechowo odpadła w półfinale Ligi Mistrzów z Interem Mediolan.

Chłopak nie na sprzedaż

Futbolowi eksperci wyliczyli, że jeden z liderów klubu z Katalonii pobił 34 rekordy w światowej piłce. Wiele z nich wynika z jego młodego wieku. Yamal jest najmłodszym strzelcem gola dla Barcelony, w La Liga, reprezentacji Hiszpanii, na Euro. Jest też najmłodszym piłkarzem, który zagrał w El-Clasico, Superpucharze Hiszpanii, dla reprezentacji Hiszpanii, na Euro, zagrał w pierwszym składzie Barcelony czy wygrał Euro.

W październiku 2024 roku w brytyjskich mediach pojawiły się sensacyjne doniesienia, jakoby Lamine Yamal miał zostać sprzedany do jednego z klubów Premier League, aby ratować finanse klubu. Dziś temat odejścia 17-latka z katalońskiego klubu nie istnieje. Jego obecny kontrakt kończy się w czerwcu 2026 roku, jednak nie jest tajemnicą, że władze klubu pracują nad przedłużeniem umowy. Nowa ma obowiązywać do 2030 roku. Yamal ma dostawać 9 mln euro rocznie plus premie. Następnie jego pensja ma każdego roku rosnąć.

„Pierwszy raz zobaczyłem Lamine Yamala na treningu... Miał 15 lat. O mój Boże. Widziałem w życiu wiele talentów, ale nigdy takich: uwierzcie mi, to było niesamowite. Jak on to robi w tym wieku? Przysięgam, że to było niemożliwe" – słowa wypowiedziane przez Roberta Lewandowskiego udowadniają, że mamy do czynienia z zawodnikiem, którego skala talentu jest wyjątkowa. Nastolatek, który wychowywał się w dzielnicy biedy, stał się dziś idolem hiszpańskiej młodzieży. Jego koszulki w klubowym sklepiku sprzedają się lepiej niż te Roberta Lewandowskiego. Lamine Yamal ledwo skończył 17 lat, a już czaruje na europejskich stadionach. Stał się jednym z filarów dumy Katalonii. W jednym z wywiadów były gwiazdor Barcelony Ronaldinho stwierdził, że „Lamine jest na poziomie, by wygrać Złotą Piłkę". Na ile jego piłkarska kariera rozwinie się na miarę talentu, tego dziś nie wiadomo. Na pewno światowy futbol bardzo potrzebuje piłkarskich wirtuozów, zawodników nietuzinkowych, bowiem to oni są najlepszym magnesem przyciągającym widzów na stadiony i przed telewizory. **GP**

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

KOŚCIÓŁ LUDZI, KTÓRZY CHCIELI POZOSTAĆ WOLNI

NIE TYLKO WAPNO

Zaprawa budowlana kościoła zawiera mieszankę piasku, wapna, soku z trzciny cukrowej połączonego z liśćmi mango i słomą ryżową dla wzmocnienia konstrukcji.

BAROKOWY CUD

Wznieśli go na wielkich kamieniach koralowca, który buduje pobliskie wybrzeże. Niespełna dwumetrowej grubości ściany postawili z wypalonej cegły. A wokół finalnej sylwetki roztoczyli 24 rzeźbione przypory, by ludzie mogli łatwiej dostać się na dach. Przecież pokryty strzechą mógł się łatwo zapalić.

Północny koniec filipińskiej wyspy Luzon. Do ciepłych Wód Morza Południowochińskiego jest stąd zaledwie 4,5 km w linii prostej, do przejścia w czasie półgodzinnego spaceru. Po piaszczystych, unoszących w górę tumany pyłu i kurzu drogach. Nad morze jednak nikt tu się nie fatyguje. Droga jest pusta. Raz na godzinę przejedzie jakiś człowiek na skuterze, czasem kierowca tuk-tuka poszukujący klientów. Poza nimi nikogo. Cisza. I tylko gdzieniegdzie od czasu do czasu można usłyszeć jakiegoś egzotycznego ptaka wykonującego swój codzienny koncert na jednym z okolicznych tropikalnych drzew.

Trasa do miasteczka Paoay też nie obfituje w zbyt duży ruch. Ta część Filipin nie jest pierwszym wyborem zagranicznych turystów. Ci, jeśli już udają się na północ Luzon, wybierają sławne tarasy ryżowe w Banaue albo wiszące trumny pod Sagadą. Bardziej miłujący górskie pejzaże wybiorą jeszcze wioseczkę Baguio. Wszystkie te miejsca znajdują się jednak znacznie bardziej na południe. Do Paoay dociera naprawdę mało kto. Mając tę wiedzę, tym bardziej próbuję się tam dostać. Nos podpowiada mi, że tak omijane przez wszystkich miejsce może dać mi to, czego szukam. Po kilkunastogodzinnej podróży, wytrzęsiony na wszystkie możliwe sposoby przez tutejsze busy, docieram wreszcie na miejsce. Oto Paoay, 25-tysięcznie miasteczko na północy Filipin z typowo pokolonialną zabudową. Z dużymi przestrzeniami i niskimi domkami, czyli wszelkimi warunkami, aby odsłonić przybyszowi to, po co tu głównie przyjechał. I faktycznie. Zaraz się przekonam, że kościół – największa atrakcja miasta – jest widoczny już z daleka.

– Do kościoła tędy? – wskazując ręką, dopytuję stojącą przy swoim ulicznym straganie straszą kobietę, która sprzedaje świeże owoce. Nie muszę nawet specjalnie wyjaśniać, o jaki kościół mi chodzi. Katolickich kościołów w Paoay są jeszcze przynajmniej dwa. Każdy mieszkaniec jednak wie, że gdy przyjezdny pyta w ich miejscowości o kościół, to może mu chodzić tylko o jeden. Ten przy alei Marcosa.

– Tak, tak! – odpowiada. – Nie masz szans go nie zauważyć. Prościusieńko i na końcu w lewo. Zobaczysz…

Patrząc na jej twarz, szybko przypominam sobie sens nazwy tego miasteczka. Geneza nazwy sięga zamierzchłych czasów, gdy na tutejszą ludność notorycznie napadali piraci. Do tego stopnia, że mieszkańcy pobliskiego miasta Batac, znajdującego się nieco dalej w głębi lądu, zaproponowali poszkodowanym, aby ci zamieszkali razem z nimi. Wtedy dumni przedstawiciele plemienia Ilocano mieli odpowiedzieć: „Maka-paoay kami", co w ich dialekcie miało znaczyć: „Będziemy niezależni". I tak zostało do dziś. Mieszkańcy Paoay są niezależni. Jak choćby ta kobieta sprzedająca owoce.

Miała rację. XVII-wieczny kościół pod wezwaniem świętego Augustyna można dostrzec już z daleka. I jest co podziwiać. Wzniesiony na fundamencie wielkich

Kościół słynie z wyjątkowej architektury, którą podkreślają potężne przypory po bokach i z tyłu budynku.

POD KOŚCIOŁEM W PAOAY

PRZYPORY Charakterystyczne przypory okalające kościół pełnią jeszcze jedną ważną funkcję oprócz tej ułatwiającej dostęp na dach w razie pożaru. Chodzi o wzmocnienie sylwetki budowli na wypadek wstrząsów sejsmicznych.

DZWONNICA Tutejsza kościelna dzwonnica miała też zastosowanie militarne. Służyła jako posterunek obserwacyjny stowarzyszeniu Katipunan podczas rewolucji filipińskiej przeciwko Hiszpanom w 1896 roku. Następnie zaś, podczas okupacji japońskiej w czasie II wojny światowej, wykorzystywali ją filipińscy partyzanci.

JEZIORO A skoro o dzwonach mowa, będąc w Paoay warto podjechać kilka kilometrów na południe do jednego z największych naturalnych filipińskich jezior. Według lokalnej legendy jezioro Paoay utworzyło się w miejscu dawnego bogatego miasta o nazwie San Juan de Sahagún. Jego mieszkańcy byli podobno tak aroganccy i bezbożni, że w końcu spotkała ich kara. Za grzechy ich miasto zostało zatopione i dziś – jak podaje legenda – w czasie flauty czujne ucho może usłyszeć dochodzące spod wody dźwięki kościelnych dzwonów.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

kamieni koralowca, który buduje pobliskie wybrzeże Morza Południowochińskiego, ze ścianami wyższych poziomów grubości 1,67 metra zbudowanymi z wypalonej cegły, wsparty dodatkowo z obu stron 24 rzeźbionymi przyporami. Przypuszcza się, że ułatwiały dostęp do dachu, który – niegdyś pokryty strzechą – mógł być narażony na pożary.

Szeroka ulica prowadząca do kościoła i okoliczne rozległe trawniki sprawiają, że stojąc zwrócony do głównego wejścia, widzę piramidalną sylwetkę świątyni jak na dłoni. Mogę docenić, jak jest wielka. Jak długa i masywna. A przy tym, jak na tutejsze standardy – wysoka. Ze stojącą tuż obok dzwonnicą. Charakterystyczny wygląd budowli sprawia, że jest ona znana na całym świecie jako unikat.

Świątynia św. Augustyna w Paoay ma opinię jednego z najpiękniejszych kościołów całego archipelagu. I faktycznie. Można ją znaleźć na pocztówkach i na kolorowych plakatach na tutejszych sklepowych witrynach. Oczywiście nie w takim nagromadzeniu jak pozostałe, znacznie bardziej sławne atrakcje Filipin. Czasem gdzieś tam się przewinie jako uzupełnienie oferty turystycznej. Wystarczy. Zamieszczony na lukratywnej liście UNESCO obiekt jest dumą Paoay. Najlepszym ambasadorem dla tutejszych mieszkańców. Tak naprawdę to oni czerpią z niego korzyści w pierwszej kolejności.

– Niedawno znaleźni tu trupa… – opowie mi wkrótce jeden z podwożących mnie „tuk-tukarzy”.

– Słucham? – nie dowierzam zasłyszanym słowom.

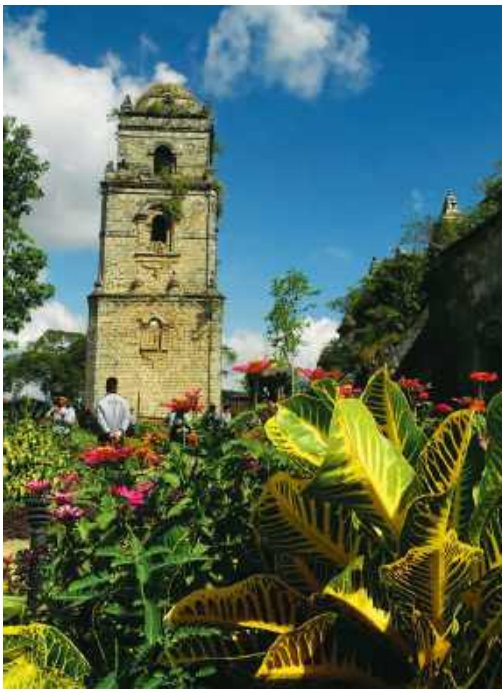

Dzwonnicę zbudowano w pewnym oddaleniu od kościoła z powodu ryzyka zniszczeń w wyniku trzęsienia ziemi.

– Zwyczajnie. W 2000 roku odkryli na wykopaliskach wewnątrz świątyni ludzki szkielet.

– I co? Nadal tam jest?

– Nie, nie… – śmieje się rozmówca. – Przenieśli go już do Muzeum Narodowego w Manili.

I dobrze. Zamiast ludzkich kości wolę zobaczyć z bliska dzwonnicę. Tę trzypoziomową, stojącą tuż obok kościoła. Średniowieczny symbol zamożności i wysokiego statusu. A w wypadku mieszańców Paoay również niezależności. W końcu nazwa miasta do czegoś zobowiązuje, czyż nie? **GP**

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Zielone klejnoty śródziemnomorskiej kuchni

Karczochy postrzegane są jako luksusowy składnik eleganckich potraw. Od wieków intrygują zarówno smakoszy, jak i botaników. Choć wielu wciąż kojarzą się z egzotyką, warto dać im szansę, bo w kuchni naprawdę potrafią zachwycić.

KARCZOCHY NADZIEWANE TUŃCZYKIEM

- 4 karczochy
- 2 puszki tuńczyka w oliwie z oliwek (160 g każde)
- 1 garść kaparów z zalewy
- 1 kromka czerstwego chleba
- 1 pęczek świeżej pietruszki
- 1 ząbek czosnku
- 2 cytryny
- oliwa z oliwek extra vergine
- sól morska
- czarny pieprz

Oczyść karczochy – usuń twarde, zewnętrzne liście. Odetnij nożem pozostałości po liściach, aż uzyskasz gładką powierzchnię. Przetnij każdy karczoch wzdłuż na pół i wydrąż. Włóż oczyszczone połówki do miski z wodą i sokiem z jednej cytryny, aby nie ściemniały.

Przygotuj farsz. Wrzuć do blendera pół ząbka czosnku, listki pietruszki i porwany na kawałki chleb. Zmiksuj na drobno. Dodaj tuńczyka i posiekane kapary, a następnie ponownie zmiksuj do uzyskania jednolitej masy.

Osusz dokładnie karczochy. Posól i popieprz je delikatnie. Napełnij każdą połówkę przygotowanym farszem.

Zmiksuj w blenderze łodygi pietruszki, drugą połowę czosnku i kilka łyżek oliwy – do uzyskania intensywnie zielonego sosu.

Wlej sos na dno dużego garnka. Ułóż na nim karczochy farszem do góry. Przykryj i gotuj na małym ogniu około 25 minut, aż zmiękną.

Rozlej trochę sosu na talerze. Ułóż po dwie połówki karczocha na każdej porcji, dekorując całość kawałkami tuńczyka, kaparami, listkami pietruszki.

CZAS	**60 minut**
KOSZT	**40 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Karczoch to delikatne warzywo o goryczkowym, orzeźwiającym smaku. Przygotowując go, należy odciąć górną część kwiatu i łodygę, usunąć zewnętrzne łuski, aż dotrze się do jasnego serca. Następnie należy go zblanszować przez 2–3 minuty w osolonej wodzie. Po odsączeniu można go przygotować na wiele sposobów: podsmażać na maśle, dusić z winem, czosnkiem i oliwą, zapiekać z boczkiem czy podawać z wędzoną papryką.

Występująca w karczochach cynaryna wpływa na nasze postrzeganie smaku, sprawiając, że inne potrawy wydają się słodsze. Z tego powodu karczoch bywa trudnym partnerem dla wina, ale doskonale odnajduje się w roli przystawki lub dania głównego w lekkiej, sezonowej kuchni. Dziś karczochy są nie tylko kulinarnym rarytasem, lecz także przedmiotem badań ze względu na swoje właściwości zdrowotne – wspomagają trawienie, zawierają błonnik, witaminy i antyoksydanty.

Pokrojone karczochy należy zanurzyć w misce z wodą i sokiem z 1–2 cytryn lub natrzeć je bezpośrednio przekrojoną połówką cytryny. Wówczas nie ściemnieją.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

PO BLISKO PIĘCIU DEKADACH POLSKA WRACA NA ORBITĘ

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

DRUGI POLAK W HISTORII LECI W KOSMOS

Jeżeli warunki atmosferyczne będą sprzyjające, to już w niedzielę 8 czerwca około godziny 15 czasu polskiego z Kennedy Space Center na Florydzie wystartuje misja Axiom 4, w składzie której znajduje się nasz rodak, dr Sławosz Uznański-Wiśniewski. Polak spędzi na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej blisko dwa tygodnie, realizując w tym czasie wiele eksperymentów naukowych.

W czerwcu 1978 roku, kiedy Mirosław Hermaszewski na pokładzie kapsuły Sojuz 30 przekroczył umowną linię kosmosu, Polska dołączyła do elitarnego grona narodów, których reprezentant dotarł na ziemską orbitę. Przed nami dokonali tego jedynie obywatele Stanów Zjednoczonych, Związku Sowieckiego oraz Czechosłowacji.

Przez kolejne dekady, mimo rozwoju rodzimej technologii kosmicznej i wykorzystywania jej przez największe agencje świata, żaden nasz rodak nie był brany pod uwagę przy planowaniu kolejnych misji pozaziemskich. Sytuacja ta uległa zmianie kilka lat temu, gdy rząd Zjednoczonej Prawicy podjął decyzję o zwiększeniu zaangażowania Polski, również finansowego, w Europejską Agencję Kosmiczną (ESA). Dzięki temu działaniu w listopadzie 2022 roku dr Sławosz Uznański-Wiśniewski został włączony do rezerwy astronautów ESA, a po przejściu dodatkowych szkoleń wytypowano go na kandydata do krótkoterminowej misji komercyjnej na Międzynarodową Stację Kosmiczną (ISS). Zgodnie z najnowszymi informacjami start tej misji odbędzie się w niedzielę 8 czerwca o godz. 15:11 czasu polskiego. Nasz rodak, wraz z trzema towarzyszami, wzbije się w kosmos na pokładzie kapsuły Dragon Crew, którą wyniesie potężna rakieta Falcon 9. Zadokowanie na ISS planowane jest na 10 czerwca około godziny 5:45 czasu w Polsce. Doktor Uznański-Wiśniewski spędzi na stacji około 14 dni i w tym czasie przeprowadzi wiele eksperymentów, które pomogą zrozumieć wpływ warunków kosmicznych na ciało i umysł człowieka oraz przetestują nowatorskie technologie. Na liście znajduje się m.in. badanie wpływu izolacji na zdrowie psychiczne. Nasz rodak będzie stosował różne techniki relaksacyjne, jak na przykład trening autogenny, aby sprawdzić, które z nich najskuteczniej obniżają poziom stresu i regulują wydzielanie kortyzolu. Ponadto zanalizowany zostanie jego mikrobiom jelitowy przed misją, w jej trakcie i po niej, co pozwoli ulepszać diety wspierającą zdrowie układu pokarmowego w przestrzeni kosmicznej. Na liście znajduje się także badanie efektów krótkotrwałego braku obciążenia na ścięgna i mięśnie. Wyniki pomogą w ulepszeniu planu treningowego kompensującego utratę masy mięśniowej. Oprócz tego nasz rodak sprawdzi nowoczesne materiały, przetestuje stabilność systemu dostarczania leków czy wyhoduje mikroorganizmy bogate w witaminy i inne cenne związki, aby poszerzyć wiedzę o tym, czy mogą stać się one podstawą samowystarczalnych systemów podtrzymywania życia w przyszłych bazach kosmicznych. **GP**

Polak wróci na Ziemię najprawdopodobniej 22 czerwca, a jego kapsuła wyląduje na Pacyfiku, w pobliżu wybrzeży Kalifornii.

FOT. AXIOM SPACE

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Jak nazywa się bohater, który zaatakował na dachu w Tarnowie w czasie wiecu Trzaskowskiego? Jak określamy szlachetną rywalizację sportową kibiców w lesie? Komu Trzaskowski przekazał kwiaty dla żony? To niektóre z haseł w dzisiejszej, kampanijnej jeszcze, krzyżówce. Nagrodą główną jest dziś książka Grzegorza Kucharczyka „Monarchia polska".

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to WIKTORIA, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem NAWROCKI WYGRA. Nagrody główne, czyli książki „Zamach na polskość", otrzymują Rafał Trześniewski z Zakrzówka i Marcin Zając z Kielc. Niespodzianki trafiają do Janiny Firli z Leszna, Julianny i Andrzeja Miąsków z Warszawy, Wojciecha Więckowskiego z Białegostoku i Zdzisława Bielickiego z Tych.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9

BIJ SIĘ O NAGRODY

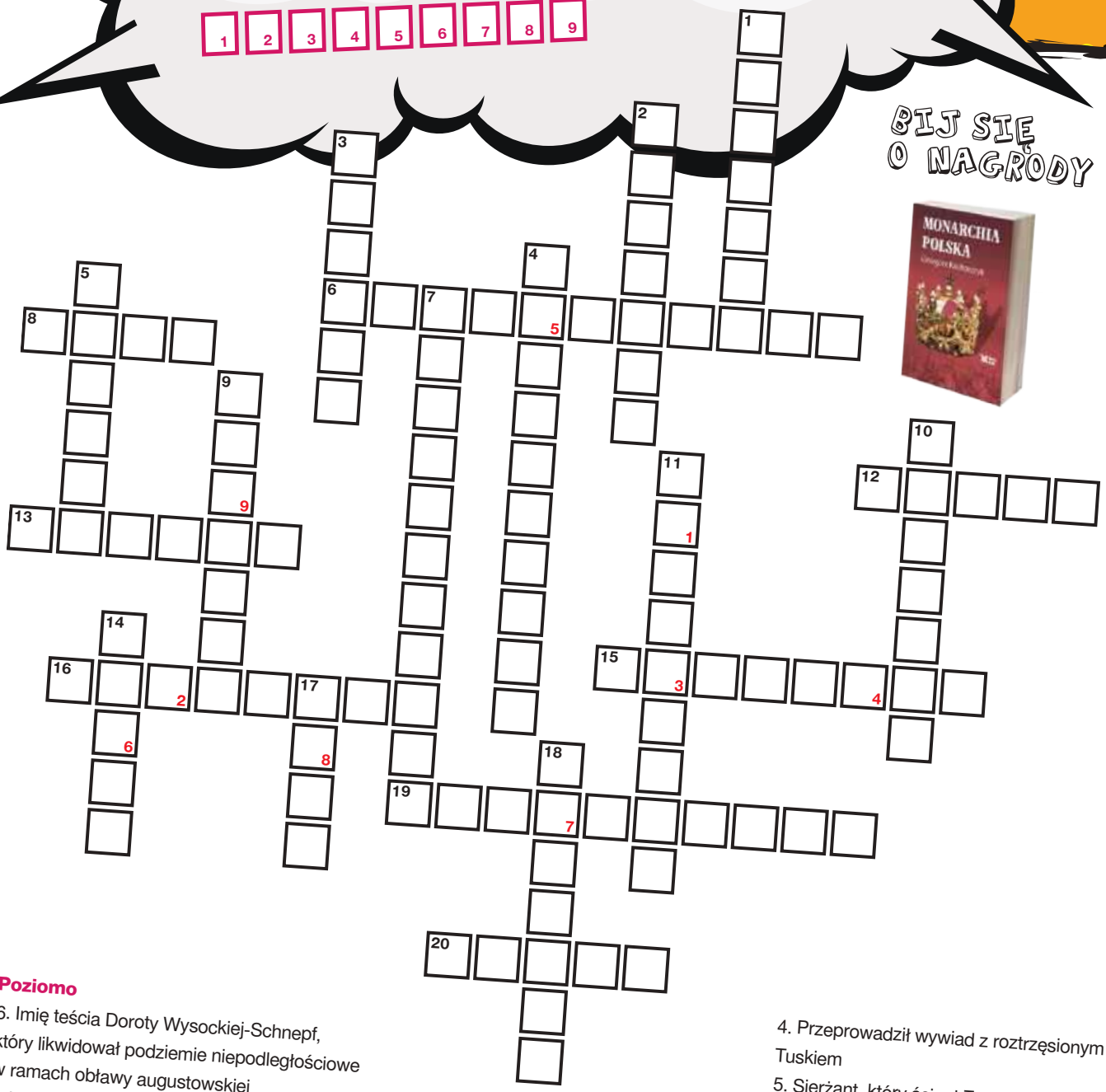

Poziomo

6. Imię teścia Doroty Wysockiej-Schnepf, który likwidował podziemie niepodległościowe w ramach obławy augustowskiej
8. Według Trzaskowskiego to nie mieści się w…
12. Bohater, który zaatakował na dachu w Tarnowie w czasie wiecu Trzaskowskiego
13. Chciał wysłać na kurację do Petersburga Ignasia, na którego leczenie zbierał Stanowski
15. Już nie jest imperatorową, bo oddała korale Trzaskowskiemu
16. Wybitny autorytet moralny znany z prawdomówności, na który powołał się Tusk w wywiadzie dla Polsatu
19. Ten narkotyk zalecał zażywać Trzaskowskiemu Tomasz Lis
20. Z tego kraju był zarządzany profil Trzaskowskiego na Facebooku

Pionowo

1. Jeden z głównych podejrzanych w aferze GetBack, który pojawił się w otoczeniu Trzaskowskiego na piwie z Mentzenem
2. Nowy polski błogosławiony, zamordowany przez komunistę z KPP
3. Superbohater, do którego pokoju hotelowego w Gdańsku wtargnęło kilkunastu policjantów z powodu transparentu
4. Przeprowadził wywiad z roztrzęsionym Tuskiem
5. Sierżant, który ścigał Zorro
7. Rodzinna wieś Marka Wocha, w której dostał on rekordową liczbę głosów
9. Szlachetna rywalizacja sportowa kibiców w lesie
10. Jemu Trzaskowski przekazał kwiaty dla żony
11. Superbohater, który zaatakował na dachu w Gliwicach w czasie wiecu Trzaskowskiego
14. Profesor, który zachwycał się doktoratem Karola Nawrockiego, a potem zaczął go wściekle atakować
17. Smaczna nikotynka Karola Nawrockiego
18. Liberalny portal, który na prośbę Trzaskowskiego… zdemaskował jego kłamstwa

Listy

Tak dla przypomnienia

Tylko pobieżny rzut oka na karierę polityczną Donalda Tuska każe powątpiewać w jego czyste, zgodne z polską racją stanu intencje. Przykłady takiego stanu rzeczy są znane wszem i wobec. Oto one: aktywny udział w „nocnej zmianie" wobec rządu Olszewskiego, powołanie do życia Platformy Obywatelskiej, która [...] dokonywała i dokonuje demontażu państwa polskiego, wasalne stosunki z Angelą Merkel – vide kuriozalne niemieckie ordery i europejskie apanaże, zgoda na likwidację polskich stoczni i na Nord Stream, oddanie śledztwa smoleńskiego w ręce Putina... Wszystko to „układa się puzzlami" w jeden mroczny obraz.

Zofia M.

Siewca chaosu

Wskutek działań resortu Bodnara gigantyczny bałagan w wymiarze sprawiedliwości staje się coraz większy. Sąd Najwyższy uznał, że sędzia z Radomia przeszła w stan spoczynku. Pomimo to nadal wydaje wyroki, a nawet jest przewodniczącą wydziału. Ministerstwo Sprawiedliwości podważa izbę, która wydawała ten wyrok. Prezes sądu czeka na decyzję ministra. A Polacy, którzy szukają pomocy, będą się martwić – mam ważny wyrok czy nie?

TylkoPrawdaJestCiekawa

Niepokojące zbieżności

Dziś w Polsce wprowadzono ruskie standardy kłamstwa i niemieckie standardy szczucia człowieka na człowieka. Pamiętamy, jak u ruskich było prawdą tylko to, co powie władza, u nas tak jest teraz, a przynajmniej władza tak chce, a tych, co są przeciwni, tam wysyłano na białe niedźwiedzie, a u nas wysyłać będą do więzienia. A w Niemczech szczuto ludzi na ludzi; dziś u nas po to, aby tacy jak rudy ze swoją bandą mógł utrzymać się u władzy...

Krzysztof K.

MÓWIMY: NIE

Spójrzmy na kraje, które przyjmowały dużą liczbę imigrantów, jak Niemcy czy Francja – totalnie nie poradziły sobie z ich integracją! Wzrost przestępczości, trudności w integracji, wysokie koszty społeczne... Stop przymusowej relokacji!

Anna W.

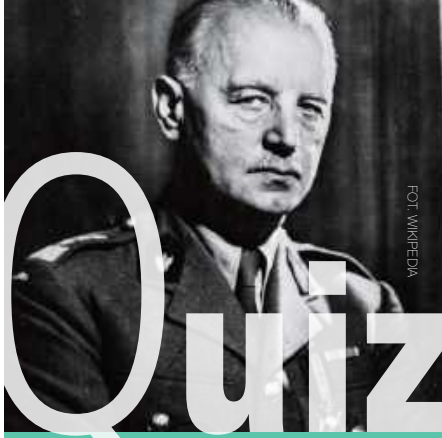

FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jakie ziemie zajęły Prusy w I rozbiorze Polski?

2. Który władca Rosji panował w czasie konfederacji targowickiej?

3. Który z carów wydał ukaz zakazujący używania języka polskiego w szkołach po powstaniu styczniowym?

4. Jakim terminem określa się XIX-wieczne dążenia Niemiec do ekspansji na tereny Słowian i Bałtów?

5. W którym roku świat dowiedział się o odkryciu masowego grobu ze zwłokami 3000 oficerów polskich w Katyniu?

6. Kto był premierem rządu londyńskiego w czasie ujawnienia zbrodni katyńskiej?

7. Kto był kanclerzem Niemiec, gdy w listopadzie 1990 roku doszło do podpisania polsko-niemieckiego traktatu granicznego z Polską?

ODPOWIEDZI:
1. POMORZE GDAŃSKIE I WARMIĘ; 2. KATARZYNA II; 3. ALEKSANDER II; 4. DRANG NACH OSTEN; 5. W 1943 R.; 6. WŁADYSŁAW SIKORSKI; 7. HELMUT KOHL

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media · Gazeta Polska · Gazeta Polska Codziennie · niezależna.pl · Nowe Państwo · R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

Nie można odstawić nogi

Piszę ten komentarz jeszcze w ciszy wyborczej. Nie wiem zatem, jak zakończy się walka o prezydenturę, ale nie ma wątpliwości, iż faktycznie jest ona bojem o Polskę. Skala degradacji państwa pod rządami Donalda Tuska jest znacznie większa, niż wielu przypuszczało, że będzie. Tym razem przewodniczący Platformy posunął się do jawnego i brutalnego bezprawia. Uderzył w fundamenty demokracji – pierwszy raz po upadku komunizmu miliony ludzi poczuły, iż mogą stracić wolność słowa czy wręcz stać się obiektem szykan. Tusk ma na sobie stygmat 13 grudnia i już z nim pozostanie do końca swoich dni. Jednak obserwując nastroje w Polsce, trudno też nie dojść do wniosku, że rzesze Polaków dostrzegły zagrożenie. Te wybory były dla opozycji do wygrania. Nie będę rozwodzić się teraz nad przebiegiem kampanii, na podsumowanie i ocenę przyjdzie jeszcze czas. Jedno jest jednak pewne – ogromną rolę w walce o uświadomienie zagrożenia płynącego z rządów tej koalicji odegrali widzowie Republiki. Poprzez swoje zaangażowanie w obronę wolności słowa w Polsce wyciągnęli debatę publiczną z więzienia propagandy, która w ostatnich miesiącach przeszła wszelkie granice. To się naprawdę wydarzyło, mogą być Państwo z siebie dumni, choć niestety większość polityków będących beneficjentami tego dzieła nawet nie pomyśli, by pokłonić się Państwu i podziękować. Walka o demokrację i suwerenność (w każdym wymiarze) jeszcze się nie skończyła. Nawet zwycięstwo Karola Nawrockiego nie oznacza zażegnania zagrożenia, bo upadek tego rządu jest scenariuszem mniej prawdopodobnym niż ten zakładający jego przetrwanie i wręcz nasilenie agresji. Dlatego wszyscy ci, którzy przez ostatnie półtora roku rozumieli skalę zagrożeń, mieli w sobie siłę, by się im przeciwstawić, nie mogą odstawić nogi, bez względu na to, czy prezydentem zostanie Karol Nawrocki, czy wówczas, gdy Tusk nielegalnymi działaniami osadzi tam Trzaskowskiego. Walka o wolność będzie trwała aż do wyborów parlamentarnych. **GP**

Ogromną rolę w walce o uświadomienie zagrożenia płynącego z rządów tej koalicji odegrali widzowie Republiki. Poprzez swoje zaangażowanie w obronę wolności słowa w Polsce wyciągnęli debatę publiczną z więzienia propagandy, która w ostatnich miesiącach przeszła wszelkie granice.

REPUBLIKA

Trzy pierwsze poranne debaty polityczne w Republice.
Istotne dla Polski tematy. Najważniejsi politycy i eksperci.
Na żywo w rozmowie z **Adrianem Klarenbachem.**

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA